(A)pollonia

W SPEKTAKLU WYKORZYSTANO NASTĘPUJĄCE TEKSTY:

Ajschylosa *Oresteja* w przekładzie Stefana Srebrnego

Hansa Christiana Andersena *Opowiadanie o matce* w przekładzie Cecylii Niewiadomskiej

Johna Maxwella Coetzeego *Elizabeth Costello* w przekładzie Zbigniewa Batki

Copyright © 2003 by J. M. Coetzee
Lessons 3 and 4 were published as *The Lives of Animals* (Princeton University Press, 1999). The Author wishes to acknowledge the Tanner Lectures on Human Values as the original Theatre of *The Philosophers and the Animals and The Poets and the Animals* (Volume #20).
By arrangement with Peter Lamvpack Agency, Inc.
550 Fifth Avenue, Suite 1613
New York, NY 10176-0187 USA

Andrzeja Czajkowskiego *Mamo, gdzie jesteś?*

Eurypidesa *Ifigenia w Aulidzie*, *Herakles oszalały* w przekładzie Jerzego Łanowskiego oraz *Alkestis* w przekładzie Michała Walczaka

Hanny Krall *Pola* z tomu *Tam już nie ma żadnej rzeki* i *Narożny dom z wieżyczką* z tomu *Żal*

Jonathana Littella *Łaskawe* w przekładzie Katarzyny Kamińskiej-Maurugeon

© Copyright for the Polish edition by Wydawnictwo Literackie

Marcina Świetlickiego *Pobojowisko* z tomu *Zimne kraje. Wiersze 1980–1990*

Rabindranatha Tagore'a *Poczta* w przekładzie Elżbiety Walter

REDAKCJA PROGRAMU
Piotr Gruszczyński, Anna Błażejewska

KOREKTA
Katarzyna Nadana

PROJEKT GRAFICZNY
Grzegorz Laszuk

WSPÓŁPRACA GRAFICZNA
Rene Wawrzkiewicz

FOTOGRAFIE W PROGRAMIE
Magda Hueckel

WYDAWCA
Nowy Teatr

DRUK
Lega

CZCIONKA
Fago Pro, Alternate Gothic No 2

PAPIER
Arctic The Volume 115g, 250g

ISBN 978-83-927250-8-4

(A)pollonia

KRZYSZTOF WARLIKOWSKI

Nowy Teatr

(A)pollonia

Na podstawie tekstów
Ajschylosa, Johna Maxwella Coetzee'ego, Eurypidesa, Hanny Krall, Jonathana Littella i innych

Reżyseria
KRZYSZTOF WARLIKOWSKI

Adaptacja
KRZYSZTOF WARLIKOWSKI
PIOTR GRUSZCZYŃSKI
JACEK PONIEDZIAŁEK

Scenografia i kostiumy
MAŁGORZATA SZCZĘŚNIAK

Reżyseria świateł
FELICE ROSS

Dramaturgia
PIOTR GRUSZCZYŃSKI

Wideo
PAWEŁ ŁOZIŃSKI
KACPER LISOWSKI
RAFAŁ LISTOPAD

Muzyka
PAWEŁ MYKIETYN
RENATE JETT
PIOTR MAŚLANKA
PAWEŁ STANKIEWICZ

Songi (tekst i wykonanie)
RENATE JETT

Berceuse op. 57 Fryderyka Chopina w wykonaniu
JANA KRZYSZTOFA BROI

Dyrektor techniczny
PAWEŁ KAMIONKA

Kierownik produkcji
ADAM SIENKIEWICZ

Premiera 16 maja 2009 w Warszawie

Obsada

ANDRZEJ CHYRA
MAGDALENA CIELECKA
EWA DAŁKOWSKA
MAŁGORZATA HAJEWSKA-KRZYSZTOFIK / DANUTA STENKA
WOJCIECH KALARUS
MAREK KALITA
ZYGMUNT MALANOWICZ
ADAM NAWOJCZYK
ANNA RADWAN-GANCARCZYK / MAJA OSTASZEWSKA / JOLANTA FRASZYŃSKA
JACEK PONIEDZIAŁEK
MAGDALENA POPŁAWSKA
ANNA RADWAN-GANCARCZYK / MONIKA NIEMCZYK
MACIEJ STUHR
TOMASZ TYNDYK

Muzycy

PAWEŁ BOMERT
PIOTR MAŚLANKA
PAWEŁ STANKIEWICZ / KAROL KUDYK
FABIAN WŁODAREK / SZYMON LINETTE

Operator kamery

ŁUKASZ JÓŹKÓW

Asystent reżysera i realizacja projekcji wideo

KATARZYNA ŁUSZCZYK

Inspicjent

ŁUKASZ JÓŹKÓW

Asystent scenografa

MAGDA HUECKEL

Asystetent kostiumografa

ALEKSANDRA MARCZEWSKA
współpraca KATARZYNA WIECZOREK

Asystent ds. techniki i budowy dekoracji

MARCIN CHLANDA

Realizacja dźwięku

ŁUKASZ FALIŃSKI

Realizacja światła

DARIUSZ ADAMSKI

Stylizacja fryzur i peruki

ROBERT KUPISZ

Make-up

GONIA WIELOCHA

Rzeźby

ZOFIA REMISZEWSKA
DOMINIK DLOUHY

Garderobiane

EWA SOKOŁOWSKA,
ELŻBIETA FORNALSKA

Rekwizytor

TOMASZ LASKOWSKI

Maszyniści

KACPER MASZKIEWICZ
MAKSYMILIAN WIDERA
MACIEJ ŻURCZAK

Charakteryzatorki

MONIKA KALETA
JOANNA CHUDYK

Kosmetyki

HELENA RUBINSTEIN

Pracownie kostiumów

COPIA, JADWIGA ŻAK

Konstrukcje metalowe

MACIEJ SAJECKI
MARCIN TRYBULSKI

Konstrukcje drewniane

LESZEK ULEJCZYK

Prace tapicerskie

LESZEK PRUŚNIEWSKI

Prace malarskie

ADAM DAAB
MAREK JAGODZIŃSKI

Rekwizyty

KATARZYNA WIERZEJSKA-BOJCZUK
KRZYSZTOF I JACEK STAWICCY

Peruki

TERESA CHMIELEWSKA

Zdjęcia

MAGDA HUECKEL
STEFAN OKOŁOWICZ

Przekład na język angielski

MIROSŁAW SIKORA
ARTUR ZAPAŁOWSKI

Przekład na język francuski

MARGOT CARLIER

Przekład na język niemiecki

ANDREAS VOLK

Przygotowanie i realizacja napisów

ZOFIA SZYMANOWSKA

Produkcja

NOWY TEATR

Koprodukcja

FESTIVAL D'AVIGNON
THÉÂTRE NATIONAL DE CHAILLOT, PARYŻ
THÉÂTRE DE LA PLACE DE LIÈGE
LA COMÉDIE DE GENÈVE – CENTRE DRAMATIQUE
THÉÂTRE ROYAL DE LA MONNAIE DE BRUXELLES
NARODOWY STARY TEATR W KRAKOWIE

(A)pollonia

wersja z 19 lipca 2009 roku

PROLOG

„Nie jesteśmy skłonni obiecywać, nie mając pewności.
Pewni jesteśmy, że godzina pięknej bajki myśliciela i poety da wzruszenie najwyższego szczebla drabiny uczuć.
Przeto prosimy na sobotę dnia 18 lipca 1942 roku o godzinie 16.30.
Wstęp jest bezpłatny".
Na przedstawienie *Poczty* Rabindranatha Tagore'a zapraszał dyrektor Domu Sierot, Janusz Korczak. Dom mieścił się w getcie warszawskim.

AMAL
Ciociu!

MADHAB DATTA
Słucham, Amalu.

AMAL
Czy mogę wyjść na podwórko?

MADHAB DATTA
Nie, synku.

AMAL
Wiewiórka, podpierając się ogonkiem, trzyma w łapkach okruszki ziarna i chrupie je ząbkami. Czy mogę iść popatrzeć?

MADHAB DATTA
Nie, synku.

AMAL
Bardzo chciałbym być wiewiórką. Ciociu, dlaczego nie pozwalasz mi wychodzić na dwór?

MADHAB DATTA
Doktor powiedział, że ci to zaszkodzi.

AMAL
A skąd on to wie?

MADHAB DATTA
Doktor miałby nie wiedzieć? Pomyśl o tych wszystkich grubych księgach, które przeczytał.

AMAL
Nie przeczytałem ani jednej książki, więc nie wiem.

MADHAB DATTA
Ty też, Amalu, kiedy dorośniesz, zostaniesz wielkim uczonym.

AMAL
Błagam cię, nie chcę być uczonym! Nie chcę być uczonym!

MADHAB DATTA
Co ty mówisz, Amalu! Byłabym szczęśliwa, gdybyś kiedyś został uczonym.

AMAL
Ale ja chcę zobaczyć świat! Chcę podróżować!

MADHAB DATTA
Co tu warto oglądać?

AMAL
Chciałbym pójść hen, daleko, za tę górę, którą widać z naszego okna.

MADHAB DATTA
Nie rozumiesz, że skoro góra wznosi się wysoko, niczym barykada, to znaczy, że nie wolno jej przekraczać? Inaczej jaki byłby sens gromadzenia w jednym miejscu takiej masy kamieni?

AMAL
Myślisz, ciociu, że jest w tym jakiś zakaz? Bo mnie się wydaje, że – skoro ziemia nie może mówić – w taki właśnie sposób, wyciągając rękę, przywołuje błękitne niebo. To wołanie słyszą też ci, którzy nie wychodzą z domu i w południe siedzą samotnie przy oknie.

MADHAB DATTA
Bardzo dobrze. Najpierw wyzdrowiej, a potem...

AMAL
Tylko potem nie każ mi być uczonym, ciociu!

MADHAB DATTA
A kim chciałbyś zostać?

AMAL
Na razie nic mi nie przychodzi do głowy. Zastanowię się i powiem ci później.

MADHAB DATTA
Podobno powiedziałeś mleczarzowi, że kiedy dorośniesz, zamierzasz sprzedawać jogurt.

AMAL
Ciociu, proszę, nie mów nic doktorowi. Będę tu leżał spokojnie, obiecuję. Ale gdy tylko wyzdrowieję, wypowiem zaklęcia fakira, dzięki którym nie powstrzymają mnie ani góry, ani lasy, ani oceany.

MADHAB DATTA
Dlaczego stale mówisz o podróży? Serce mi się ściska, kiedy to słyszę. No dobrze, pamiętaj tylko, żebyś nie zagadywał nieznajomych.

AMAL
Kiedy ja bardzo lubię nieznajomych.

MADHAB DATTA
A jeśli cię ze sobą zabiorą?

AMAL
To by było wspaniale!

MADHAB DATTA
Muszę wracać do pracy. Pamiętaj, synku, że nie wolno ci wychodzić na dwór.

AMAL
Dobrze, ciociu, ale będę siedział w oknie w pokoju od ulicy. Mleczarzu! Hej, Mleczarzu!

Jeszcze dzień i gazeta zrecenzuje spektakl:
„Amal, dla którego śmierć jest wybawieniem i wyśnionym życiem, odegrał rolę ze zrozumieniem i artyzmem".
Jeszcze cztery dni i recenzent razem z widzami pojedzie do Treblinki, do komory gazowej.
Jeszcze dwa tygodnie i Amal razem z Domem Sierot pomaszeruje do wagonu. Czwórkami pójdą, na czele Korczak. Pomoże dzieciom wspiąć się na ten „najwyższy szczebel drabiny uczuć", na stopnie wagonu.

CZĘŚĆ PIERWSZA

SCENA I

IFIGENIA

„Gdybym ja miała, ojcze, moc,
umiała zakląć skały, by szły za mną,
i oczarować, kogo chcę, słowami,
tak bym zrobiła"
Ifigenia

IFIGENIA
Mamo, cóż milczysz?

KLITEMNESTRA
Mam powód!

IFIGENIA
Odwagi nie odbieraj! Słuchaj!

KLITEMNESTRA
Mów. Ja cię, dziecko, na pewno nie skrzywdzę.

IFIGENIA
Żałobnych ubrań po mnie nie noś!

KLITEMNESTRA
Przecież mam cię stracić!

IFIGENIA
Jeszcze ci sławę przyniosę!

KLITEMNESTRA
Mam nie nosić żałoby po tobie?

IFIGENIA
Nie, bo mogiły nikt mi nie usypie.

KLITEMNESTRA
Śmierć liczy się, a nie mogiła!

IFIGENIA
Moją mogiłą ołtarz!

KLITEMNESTRA
Więc cię usłucham, dziecko.

IFIGENIA
Wielkie to szczęście, że zbawię ojczyznę.

KLITEMNESTRA
Co mam powiedzieć od ciebie twym siostrom?

IFIGENIA
Szczęścia! Oresta wychowaj na męża!

KLITEMNESTRA
Ostatni raz go widzisz, więc ucałuj!

IFIGENIA
Kochany, ileś mógł, pomogłeś!

KLITEMNESTRA
Co jeszcze?

IFIGENIA
Nie brzydź się ojcem mym.

KLITEMNESTRA
Ciężkich za ciebie on doświadczy cierpień.

IFIGENIA
Wbrew woli dziś mnie gubi – za ojczyznę.
Kto poprowadzi? Nie chcę, by za włosy...

KLITEMNESTRA
Ja z tobą...

IFIGENIA
Ty nie! Tak nie będzie dobrze!

KLITEMNESTRA
Chwytam twą suknię.

IFIGENIA
Ojciec na łąkę powiedzie, gdzie mnie ofiarują.

KLITEMNESTRA
Dziecko, odchodzisz?

IFIGENIA
I już nie powrócę.

KLITEMNESTRA
Zostawisz matkę?

IFIGENIA
Tak trzeba!

KLITEMNESTRA
Stój, nie zostawiaj!

AGAMEMNON
Wiem, gdzie jest miejsce na litość, gdzie nie ma,
kocham swe dzieci. Ja nie oszalałem.
I ciężko mi się na to ważyć, żono,
ciężko nie ważyć, lecz muszę to spełnić.

SCENA II

AGAMEMNON

„Nie byliśmy mordercami"
Adolf Eichmann

AGAMEMNON
Wojna skończona.
Wyciągnęliśmy wnioski z tej lekcji, to się więcej nie powtórzy.
Jesteście pewni, że wyciągnęliśmy wnioski? Jesteście pewni, że się nie powtórzy? I w ogóle, jesteście pewni, że wojna skończona? W pewnym sensie wojna nie kończy się nigdy albo też skończy się, kiedy ostatnie dziecko, urodzone w ostatnim dniu walk, dożyje spokojnie własnego pogrzebu, ale nawet wtedy wojna będzie trwać – w głowach jego dzieci, a potem w głowach dzieci tych dzieci.
W czasie wojny obywatel płci męskiej traci jedno ze swoich najbardziej elementarnych praw, czyli prawo do życia. Ale ten sam obywatel traci jednocześnie jeszcze inne prawo, równie elementarne: prawo do tego, by nie zabijać. Nikt was nie pyta o zdanie.
Pobawmy się w matematykę. Zabici na froncie wschodnim: 21,5 miliona. Ostateczne rozwiązanie: 5,1 miliona. Razem: 26,6 miliona. Konflikt zbrojny Niemców z ZSRR rozpoczął się 2 czerwca 1941 roku o trzeciej nad ranem, a zakończył 8 maja 1945 roku o godzinie 23.01, co daje nam 3 lata, 10 miesięcy, 16 dni, 20 godzin i jedną minutę, czyli 46,5 miesiąca, 202,42 tygodnia, 1417 dni, 34 004 godziny albo 2 040 241 minut. Przyjmijmy, że program

zwany Ostatecznym Rozwiązaniem realizowano w tym samym przedziale czasowym: daje to razem 572 043 zabitych miesięcznie, 131 410 zabitych tygodniowo, 18 772 zabitych dziennie, 782 zabitych na godzinę i 13,04 zabitych na minutę. Możemy także wyliczyć odstępy pomiędzy każdą kolejną śmiercią: daje nam to średnio jedną ofiarę co 4,6 sekundy. Teraz z zegarkiem w ręku policzcie sobie: jeden trup, dwa trupy, trzy trupy... i tak dalej, co 4,6 sekundy, próbując „ujrzeć" je przed sobą. To niezłe ćwiczenie medytacyjne.
Nie usiłuję wam wmówić, że nie jestem winny tego czy tamtego czynu. Jestem winny, wy nie jesteście, to świetnie. Ale przecież musicie umieć powiedzieć sobie, że na moim miejscu robilibyście to samo. Być może z mniejszą gorliwością, ale może też z mniejszą rozpaczą, niemniej, w ten czy inny sposób – robilibyście to samo. Jeżeli urodziliście się w kraju lub w epoce, w której nie tylko nikt nie zabija waszych żon i dzieci, lecz także nikt nie każe wam zabijać dzieci i żon innych ludzi, chwalcie Boga i idźcie w pokoju. Ale w głowach niech na zawsze pozostanie wam ta myśl: macie być może więcej szczęścia ode mnie, ale nie jesteście ode mnie lepsi.
Wszystko, co robiłem, robiłem z całkowitą znajomością rzeczy, przekonany, że należy to do moich obowiązków i że jest to konieczne, jakkolwiek nieprzyjemne i nieszczęśliwe by było. Na tym także polega wojna totalna: ktoś taki jak cywil przestaje istnieć i jedyna różnica pomiędzy zagazowanym lub zastrzelonym dzieckiem żydowskim a dzieckiem niemieckim, które zginęło od bomby, polega na użytych środkach; obie te śmierci są jednakowo niepotrzebne, żadna z nich nie skróciła wojny choćby o sekundę, ale w obu przypadkach człowiek lub ludzie, którzy te dzieci zabili, sądzili, że było to sprawiedliwe i konieczne. Tak jak większość ludzi, nigdy nie prosiłem się, by zostać zbrodniarzem. Chciałem grać na fortepianie.
Wszystkie czyny popełniłem w imię pewnych racji – dobrych czy złych, tego nie wiem, ale zawsze były to racje ludzkie. Ci, którzy zabijają, są ludźmi, podobnie jak ci, którzy są zabijani – to jest w tym wszystkim najgorsze. Nigdy nie będziecie mogli powiedzieć: nie zabiję; jedyne, co możecie powiedzieć, to: mam nadzieję nie zabijać. Ja też miałem taką nadzieję. Niestety, posłużono się moją naiwnością do stworzenia czegoś innego, co okazało się złe i chore, przekroczyłem granice zła – całe to zło stało się częścią mojego życia i niczego już nie da się naprawić, nigdy. Słowa też już nie przydają się do niczego, nikną, wsiąkają jak woda w piasek, a piasek wypełnia mi usta. Żyję, robię, co mogę, tak samo jak wszyscy, jestem człowiekiem jak inni, jestem człowiekiem jak wy. Zacznijmy więc, skoro mówię, że jestem taki jak wy!
Teraz pod stropy domu wejdę i modlitwą
uczczę boga strzegącego ojców mych ogniska.
Wysłał mnie za morze – i oto przywiódł w dom.

KLITEMNESTRA
Wejdź więc do domu, lecz ci nie przystoi
po nagiej stąpać ziemi, pogromco Ilionu!
Niechajże legnie przed nim kobierzec z purpury,
by go, ocalonego, w dom ten wiodła Prawda!

AGAMEMNON
Witaj mnie, jak się wita człowieka, nie boga.

KLITEMNESTRA
Słowem swym myśli mej nie sprzeciwiaj się, panie.

AGAMEMNON
Ja myśli mej nie zmienię, to pewna, wiedz o tym.

KLITEMNESTRA
Boisz się? Ślubowałeś to bogom ze strachu?

AGAMEMNON
Gdy tak postanowiłem, to wiem dobrze czemu.

KLITEMNESTRA
Za nic miej sobie, panie, człowieczą naganę!
Kogo zawiść nie kąsa, nie godzien zazdrości.

AGAMEMNON
Walczyć chcesz?

KLITEMNESTRA
Gdy ktoś chodzi we chwale, nie wstyd mu i ulec.

AGAMEMNON
Tak bardzo sobie cenisz zwycięstwo w tym boju?

KLITEMNESTRA
Usłuchaj! Tyś zwycięzcą: ustąp z dobrej woli.

AGAMEMNON
A zatem, jeśli takie życzenie twe,
niech mi ktoś buty zdejmie,
wejdę w ten dom, tkaniny depcząc purpurowe.

KLITEMNESTRA
Oto jesteś, do swego gniazda powróciłeś –
ciepły powiew wśród zimy zwiastuje nam wiosnę...

SCENA III

JA ZABIŁAM

„Niejednom przedtem rzekła, jak mi było trzeba:
teraz się nie powstydzę słów, co tamtym przeczą"
Klitemnestra

KLITEMNESTRA

Niejedno przedtem rzekłam, jak mi było trzeba: teraz się nie
powstydzę słów, co tamtym przeczą. Jakże bowiem inaczej mógłby
ktoś na wroga, co się druhem wydaje, tak misterne sidła zastawić, aby
zwierz się wymknąć nie potrafił?
Z dawna już te zapasy obmyślałam skrycie,
długo na nie czekałam – i oto zwyciężam!
Tu stoję, gdzie zadałam cios! Spełnione dzieło.
Teraz, jak go zabiłam, powiem – i niczego
nie wyprę się. Szeroki, długi płaszcz – pułapkę
pysznie tkaną, jak wielką sieć na jego ciało
rzucam, że ani uciec, ani oddać ciosu
nie zdoła. I uderzam dwukrotnie... Dwa razy
krzyknął – i padł bez siły. A gdy padł, uderzam
trzeci raz – dar dziękczynny dla owego Zeusa
podziemnego, co w zmarłych panuje krainie...
Padł i ducha przez usta szeroko otwarte
wyrzygał z krwi strumieniem. Bryznęła krew świeża z taką mocą,
że czarnym zrosiła mię deszczem.
A ja poczułam rozkosz, niby rola orna,
gdy w niej ziarno kiełkuje, a z nieba Zeusowe
polejà się potoki... Takie to są sprawy...
Wolno wam się cieszyć lub nie – ja jestem dumna!
Próbujesz mnie zastraszyć, jak słabą kobietę,
nierozumną... Nie drgnęło serce moje. Głośno
powiedzieć mogę to, co dobrze wiesz – i nie dbam, czy chwalisz mnie,
czy ganisz: oto Agamemnon, mój małżonek; padł trupem od ciosu tej
ręki, ciosu sprawiedliwego. Tak jest, nie inaczej...
Słyszycie? Cicho! Milcz! Słyszycie?
Oto leży ten, co swą małżonkę sponiewierał!...
Tak cię dręczy ten widok, że umierać byś chciał?
A więc twierdzisz, że śmierć ta – to dzieło mych rąk?
To nieprawda, to fałsz! To nie ja – to on, Demon, z jego woli mąż płaci
dziś krwią za krew dzieci.
Ja zabiłam go, padł z mojej ręki – i ja go pogrzebię. A płacz wasz tu na
nic, nie trzeba łez!
Gdy przez wody jeziora umarłych, przez mrok
do krainy podziemnej powiezie go łódź,
na spotkanie wybiegnie mu córka na brzeg –
i powita go tam, i zarzuci na szyję ramiona...

SCENA IV

ALKESTIS I ADMET

Pewnej majowej warszawskiej nocy 64 lata po zakończeniu wojny

GŁOS
Cześć.

ALKESTIS
Cześć.

ADMET
Cześć.

GŁOS
Przedstawcie się.

ALKESTIS
Alkestis.

ADMET
Admet.

GŁOS
Co ma się zdarzyć w maju tego roku?

ALKESTIS
Wielkie bum.

ADMET
Narodzę się na nowo.

GŁOS
Jak się do niej zwracasz, kiedy jesteście sami?

ALKESTIS
Misiuniu.

ADMET
Kochanie.

GŁOS
Kocha cię?

ALKESTIS
Do szaleństwa.

ADMET
Mam nadzieję.

GŁOS
A ty?

ADMET
Bardzo.

ALKESTIS
Tak.

GŁOS
Pomyśl o nim/o niej.

ADMET
Myślę cały czas.

ALKESTIS
Już.

GŁOS
Wakacje twoich marzeń.

ADMET
Na bezludnej wyspie, z nią.

ALKESTIS
W ogrodzie, w hamaku, z nim.

GŁOS
Lubisz teściową?

ADMET
Nie żyje.

ALKESTIS
Może być.

GŁOS
Lubisz teścia?

ALKESTIS
Tak.

ADMET
Nie żyje.

GŁOS
Lubisz karpia w galarecie?

ADMET
Lubię, ale wolę...

ALKESTIS
Wolę sushi.

ADMET
...zimne nóżki.

GŁOS
Trzy najważniejsze rzeczy w życiu?

ALKESTIS / ADMET
Miłość, przyjaźń...

ADMET
Szacunek.

ALKESTIS
...poczucie bezpieczeństwa.

GŁOS
Co pomyśleliście na pierwszej randce?

ADMET
Że ładnie pachnie.

ALKESTIS
Że wygląda jak jakiś aktor.

GŁOS
Gdzie był pierwszy pocałunek?

ADMET
W moim aucie.

ALKESTIS
W samochodzie.

GŁOS
Kto zrobił pierwszy krok?

ADMET
Ja.

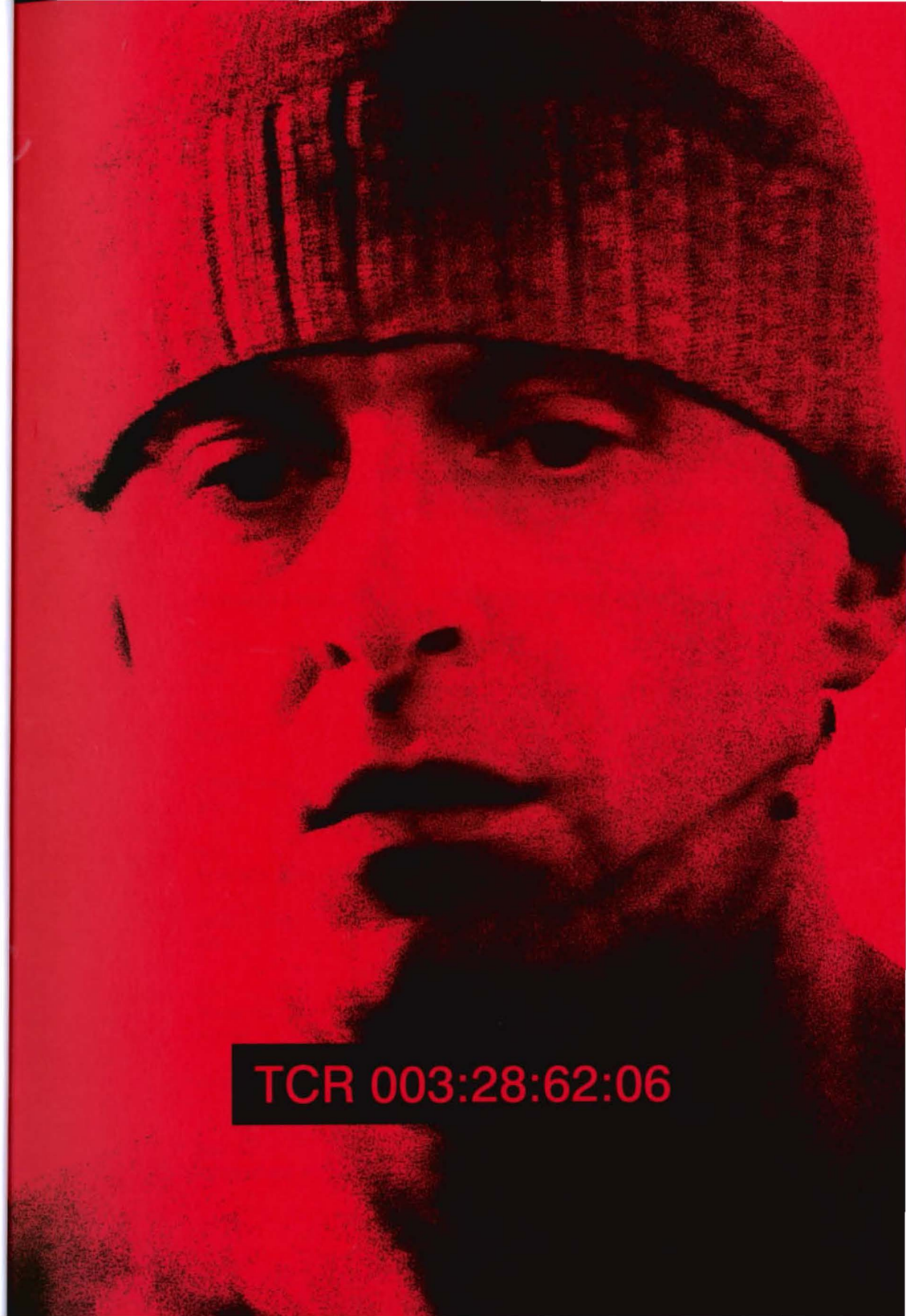

ALKESTIS
On.

GŁOS
Co ci się w nim najbardziej podoba?

ALKESTIS
Nieśmiałość.

ADMET
Mądrość.

GŁOS
Co Ci się w nim mniej podoba?

ALKESTIS
Nieśmiałość.

GŁOS
Kto powiedział pierwszy „kocham cię"?

ALKESTIS
On.

ADMET
Ja.

GŁOS
Rubens czy Picasso?

ADMET / ALKESTIS
Rubens.

GŁOS
Paul Newman czy Robert Redford?

ALKESTIS
Redford.

ADMET
Newman.

GŁOS
Catherine Deneuve czy Brigitte Bardot?

ALKESTIS
Bardot.

ADMET
Catherine Deneuve.

GŁOS
Wierzysz w Boga?

ADMET
Nie.

ALKESTIS
Nie.

GŁOS
A w miłość?

ALKESTIS / ADMET
Tak.

GŁOS
W operacje plastyczne?

ALKESTIS
Tak!

GŁOS
W UFO?

ALKESTIS / ADMET
Nie.

GŁOS
W związki partnerskie?

ALKESTIS / ADMET
Tak.

GŁOS
W skali od 1 do 10 ile dla ciebie znaczy:
Miłość?

ALKESTIS / ADMET
10.

GŁOS
Partnerstwo?

ALKESTIS / ADMET
9/7.

GŁOS
Seks?

ALKESTIS / ADMET
15/10.

GŁOS
Konto?

ALKESTIS / ADMET
7/9.

GŁOS
Poczucie humoru?

ALKESTIS / ADMET
15/10.

GŁOS
Zasady?

ALKESTIS / ADMET
10.

GŁOS
Czym jest dla ciebie małżeństwo?

ALKESTIS
Piękna odpowiedzialność.

ADMET
Mieszaniem się państwa w relacje dwóch osób.

GŁOS
Trzy przymiotniki, które ją opisują.

ADMET
Błyskotliwa...

ALKESTIS
Nieśmiały...

ADMET
...dowcipna, piękna.

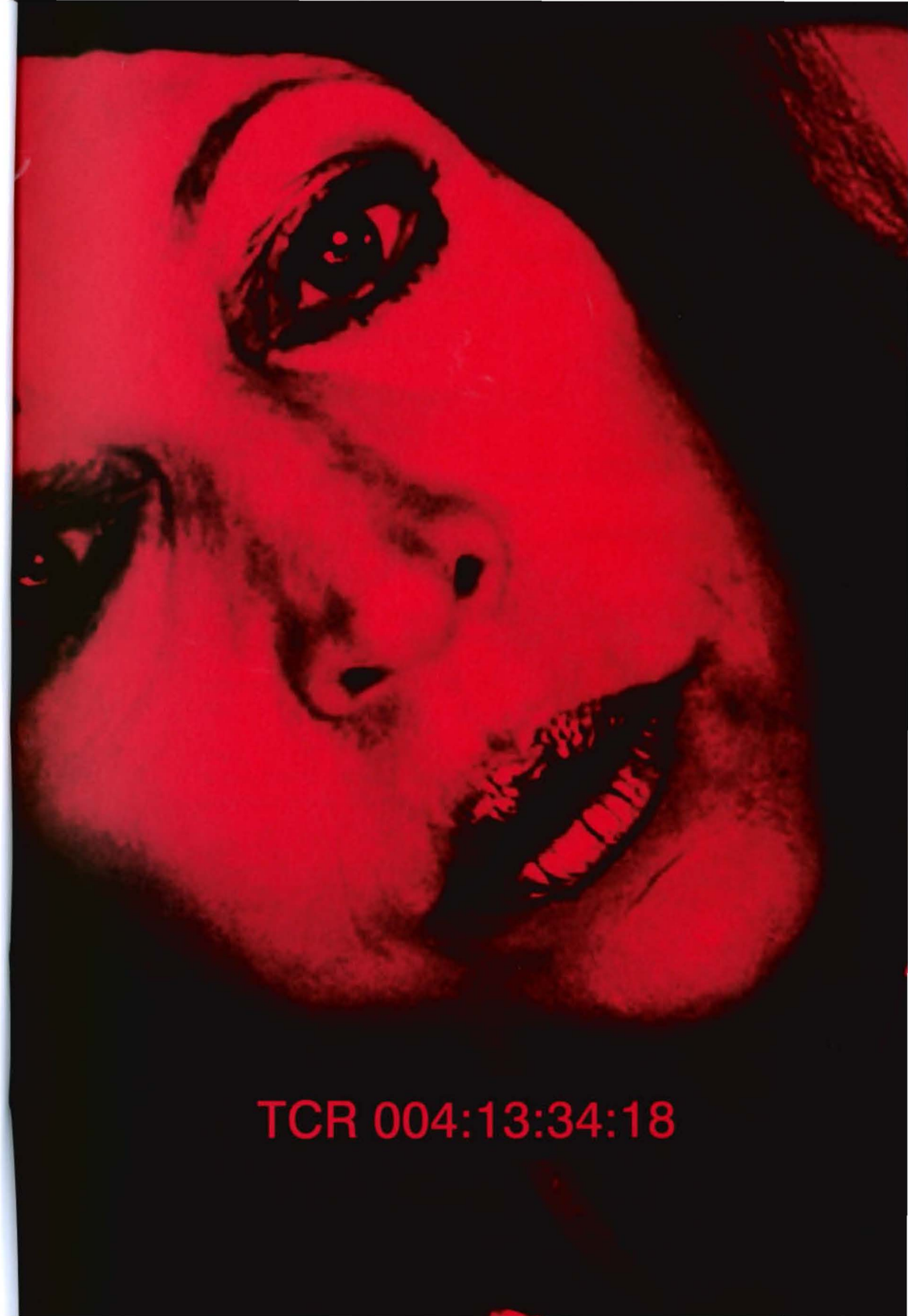

ALKESTIS
...trochę chaotyczny, słodki.

GŁOS
Najpiękniejsze miasto świata?

ADMET
Londyn.

ALKESTIS
Paryż.

GŁOS
Czego się wstydzisz?

ALKESTIS
Nie mogę powiedzieć!

ADMET
Krzywych nóg.

GŁOS
Skrytykujcie się.

ALKESTIS
Za mało śmiałości.

ADMET
Za dużo kremów.

GŁOS
Powiedz teraz: „kocham cię", jakby to było:
- w telenoweli...

ADMET
A muszę?

GŁOS
- w westernie,
- w filmie porno,

GŁOS
Czy umarlibyście za siebie?

SCENA V
KLITEMNESTRA

ORESTES
Przepraszam, musiałam się odświeżyć.
Przysłano mnie z zakładu psychologicznej pomocy rodzinom.
Jestem tu, żeby pani pomóc.
Czy wierzy pani w inny świat?

KLITEMNESTRA
A pani wierzy?

ORESTES
W swój wierzę, ale nie wiem, czy i pani mogłaby tam pójść.

KLITEMNESTRA
Czy nie jest tak, że wszyscy mamy to samo niebo?

ORESTES
Nie wiem, mogę mówić tylko o sobie. A czy miała pani kiedykolwiek sen lub jakieś inne doświadczenie wskazujące, że inny świat istnieje?

KLITEMNESTRA
Nie.

ORESTES
To musi pani żyć tak, jak gdyby go nie było.
Znaleziono to przy nim. Własność biblioteki. Będzie trzeba oddać.

ORESTES
„Kochana mamo, pozdrowienia z Wenecji. Kocham, tęsknię".
O Jezu. Przepraszam. Powiem krótko: pani syn, Orestes, nie żyje.

KLITEMNESTRA
Andersen. „Matka":

- I jeden los, i drugi zależą od woli boskiej - powiedziała śmierć.
- Któryż kwiat jest kwiatem nieszczęsnym, a który szczęśliwym? - spytała matka.
- Tego ci nie powiem - rzekła śmierć - ale dowiesz się ode mnie, że jeden z tych kwiatów był kwiatem twego dziecka. Widziałaś losy twego dziecka, twego rodzonego dziecka przyszłość. Wtedy matka wydała okrzyk przerażenia:
- Który z nich był moim dzieckiem? Powiedz mi to! Ocal niewinnego! Ocal moje dziecko od nędzy! Raczej je zabierz! Zabierz

do krainy bożej! Zapomnij łzy moje, zapomnij modlitwy i wszystko, co powiedziałam i co uczyniłam!
– Nie rozumiem cię – powiedziała śmierć. – Czy chcesz odebrać dziecko, czy mam z nim odejść do nieznanej tobie krainy?
A wtedy matka załamała ręce, upadła na kolana i modliła się do Pana Boga:
– Nie słuchaj mnie, jeżeli modlę się przeciw Twojej woli! Ona jest najdoskonalsza. Nie słuchaj mnie! Nie słuchaj mnie! I głowa jej opadła na piersi. A śmierć z jej dziecięciem w ramionach odeszła do nieznanej krainy.

To wszystko?

ORESTES
Co mam robić? Czy wolno mi nie zabić?

KLITEMNESTRA
Wykarmiłam cię – starość spędzić chcę przy tobie.

ORESTES
Matka mnie na tułaczkę wypędziła z domu.

KLITEMNESTRA
Nie wypędziłam – w dom cię oddałam przyjazny.

ORESTES
Sprzedałaś mnie.

KLITEMNESTRA
Gdzie ta zapłata, którą wzięłam przy sprzedaży?

ORESTES
Wstyd mi jawnie ci rzucić tę obelgę w oczy.

KLITEMNESTRA
Ciężko, synu, kobiecie samotnej żyć od męża z dala...

ORESTES
Ojca mego zabiłaś.

KLITEMNESTRA
Nie ja jedna – Los ze mną winę dźwiga synu.

ORESTES
Tak też i umrzeć dzisiaj masz z wyroków Losu.

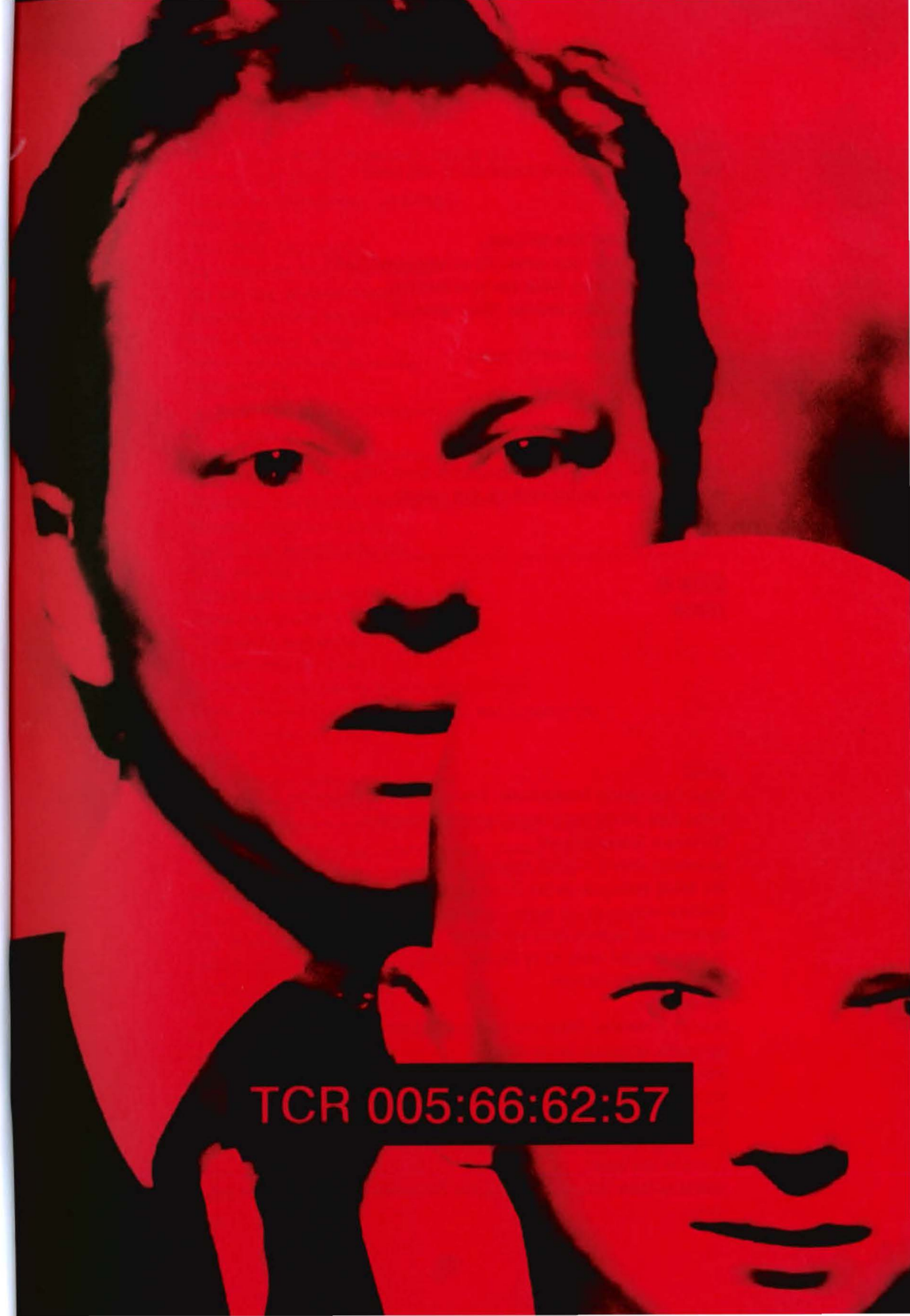

KLITEMNESTRA
Więc ty naprawdę matkę chcesz zabić, mój synu?

ORESTES
Nie ja – ty sama siebie zabijasz.
Patrzcie, oto ta, co czyn potworny uknuła zdradziecko
przeciw ojcu dziecka, które kiedyś w brzuchu
nosiła – najmilszego dziecka. Dziś – patrzcie!
Cóż o niej powiecie?
Taką żonę miałbym mieć? O, raczej
zginąć wolę, bezpotomnie.
Zabiła?... czy nie?...
Zwyciężyłem!...
Ohydne!
Póki jestem przy zmysłach – słuchajcie mnie, mili:
mówię oto, żem matkę zabił nie bez prawa!...

SCENA VI

APOLLO

„ – Czy poświęcisz dla mnie życie?
Czy umrzesz za mnie?
– Tak – rzekła jego ukochana żona"
Apollo

APOLLO
Tato! Tato! Ojciec! Przepraszam. Zabiłeś mi syna, Asklepiosa,
Rażąc jego młode serce twym słynnym piorunem.
Winienem ci wdzięczność
za sławną śmierć mojego dziecka.
Nie każdy zasługuje na tak sławną śmierć.
Podziękowałem za nią twym kowalom,
zgasiłem ich nędzne życia w rozpaczy.
Za karę zesłałeś mnie na tę ludzką ziemię,
bym służył śmiertelnym.
Jestem więc.
Pracuję u Admeta. Robię wszystko tak, jak mi kazałeś.
Sprzątam, zmywam, piorę brudy.
Pomagam przy bydle. Czasem jestem uwalany w gównie po łokcie.
Ale znajduję też czas, żeby chronić Admeta.
Chronię go najlepiej, jak umiem.
Chronię go, jak tylko bóg może chronić człowieka.
Ocaliłem mu życie.
Admet uniknie śmierci, jeśli znajdzie człowieka, który umrze zamiast niego.

Jeśli znajdzie swego zbawiciela, będzie żył.
Poszedł więc szukać.
Poszedł do najbliższych, ukochanych.
Pyta. Błaga.
Wszystkich, bez wyjątku.
Czy zostaniesz moim zbawicielem?
Czy umrzesz za mnie? Proszę...
Najpierw poszedł do ojca.
Padł na kolana. Błaga.
Potem przyszła kolej na matkę.
Milczenie. Nic.
Czy zostaniesz moim zbawicielem?
Czy umrzesz za mnie?
Ciężko jest być cudzym zbawicielem.
Wszystkich pytał. Błagał.
Wszystkich bez wyjątku.Wszyscy odmówili.
Wszyscy z wyjątkiem jednej.
Jedna cicho powiedziała: tak.
Tylko tyle: tak.
Rzekła jego ukochana żona, Alkestis.
Zaprawdę, wielkim jesteś bogiem!
Niezbadane twe wyroki.
Dziś nadszedł ten dzień.
Dziś dzień przeznaczony Admetowi na śmierć.
Alkestis posłusznie czeka, aż jej dusza wolno odpłynie.
Dziś też koniec mej kary.
Żegnaj, Alkestis.
Żegnaj pałacu, który tak ukochałem.
Będzie mi was brakowało.
Waszego sposobu bycia, cywilizacji, która mnie stworzyła,
Wariacji Goldbergowskich granych przez Glenna Goulda,
wierszy Rimbauda, szampana, Myszki Mickey...
Bardzo lubiłem filmy, zwłaszcza westerny.
Francuskiej Nowej Fali nie znosiłem. Taki Truffaut na przykład.
John Wayne, to był ktoś...
Świat bogów jest nudny.
Apollo, kurwa, Belwederski!
Dobra, już spadam.
Drugi raz nie zniosę smrodu śmierci,
choćby była najłaskawsza.
Czuję go, widzę, jak się zbliża,
radosny kapłan śmierci, Tanatos.
Już tu jest.
Wiecznie punktualny,
by troskliwie dopilnować egzekucji
i zebrać za nią brawa.
A, co mi tam...

SCENA VII

TANATOS

„Od kiedy to śmierć tryska dowcipem?"
Apollo

TANATOS
Drzwi!
Apollo, wszelki duch pana boga chwali!
Co tu robisz?
Klecisz kolejny spisek przeciwko Losowi?
To nie miejsce dla próżnych bogów, którzy przechadzają się po świecie, utrudniając życie innym.
Odejdź, łatwo się ubrudzić tam, gdzie śmierć wykonuje swoją ciężką, niedocenioną robotę.

APOLLO
Nie podniecaj się, kochana.

TANATOS
Po co ci ta ciężka artyleria?

APOLLO
Boisz się mojego łuku? Lubię go nosić. To bardzo piękny łuk.

TANATOS
Grozisz mi? Tak ci się spodobał ten Admet, że zaryzykujesz ośmieszeniem się, byle tylko oddalić nieszczęście, które spadnie za chwilę na twojego pana?

APOLLO
Nieszczęścia moich przyjaciół są moją pasją.

TANATOS
Masz zamiar ukraść mi drugiego trupa?

APOLLO
Nigdy nie ukradłem pierwszego.

TANATOS
Dlaczego zatem Admet wciąż chodzi po ziemi, zamiast dołączyć do podziemnych przyjaciół?

APOLLO
Dobił targu. Weźmiesz jego żonę zamiast niego.

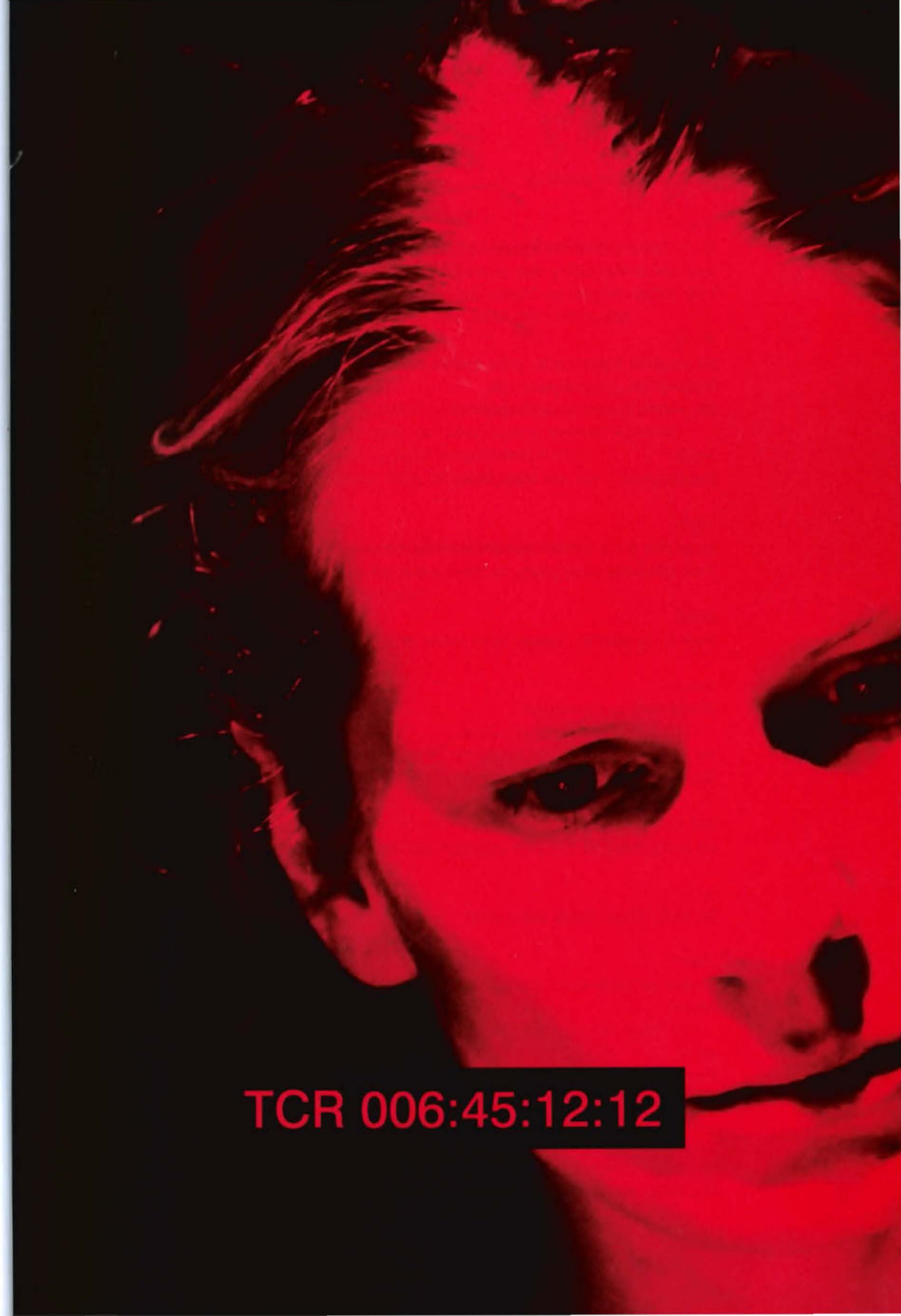

TANATOS
Dobił, a ja zaraz dobiję ją.

APOLLO
Na co czekasz? Nikt nie będzie cię tu błagał o litość,
choć tak bardzo lubisz słuchać skamlania umierających
i ich rodzin. Przykro mi. Tracisz czas.

TANATOS
Do szczęścia wystarczy mi tylko dobrze wykonana robota.
Skazana nie ujdzie wyroku losu.
Nie można powstrzymać śmierci.

APOLLO
Powstrzymać – nie. Ale – opóźnić...

TANATOS
Czego ode mnie chcesz? Jestem tu, bo mi kazano.
Poza tym lubię moją pracę. To dobra praca, jak każda inna.

APOLLO
Prędzej czy później, zyskasz tylko jedno ciało.

TANATOS
Młode ciała są piękniejsze.

APOLLO
Starcy wyprawiają bogatsze pogrzeby.

TANATOS
Od kiedy jesteś na usługach bogatych starców?

APOLLO
Od kiedy śmierć tryska dowcipem?

TANATOS
Pewnie od kiedy starcy przekupują bogów, by załatwili im późną
śmierć.

APOLLO
Proszę cię. Pozwól jej żyć jeszcze kilka krótkich lat.
Zrób to dla mnie. Proszę.

TANATOS
Poczekaj.
Kochanie, wiesz przecież, jaka jestem obrzydliwie sumienna.

Wypełniam tylko obowiązki.
Znasz mnie nie od dziś.

APOLLO
Znam pogardę, którą otaczają cię bogowie i śmiertelnicy.

TANATOS
Tak, to przykre. Niestety, wszystkiego naraz mieć nie można.
Taki widać mój los.

APOLLO
Nikt nie zna swego losu, nawet ty. Dowiedz się,
że kiedy tak sobie tu gadamy, do domu Admeta zmierza człowiek,
który odbierze ci Alkestis z moim błogosławieństwem,
w imię szczerego wstrętu, który do ciebie czuję.

TANATOS
Wprost drżę ze strachu na dźwięk twego proroctwa.
Dość gadania.
Niech rozpocznie się ceremonia!

SCENA VIII

ALKESTIS

„Wszyscy chcą podziwiać tę śmierć. Ciekawe, czy będą równie
zachwyceni, gdy poznają szczegóły umierania?"
Służąca

DOKTOR
Alkestis! Pięknie wyglądasz!

DOKTOR
Dziękuję, jadłem w samolocie.

ALKESTIS
Nie mogłam spać.
Włączyłam telewizor i trafiłam na film o facecie mężczyźnie, który
uprawia seks z delfinami.
Czad! Najpierw nie mogłam uwierzyć. A potem wzruszyła mnie
ta opowieść o miłosnym spełnieniu. Facet żyje w stałym związku
z delfinicą, czy może delfinką, nie wiem, i uprawia z nią seks.
Spotykają się na płytkiej wodzie. Facet wychodzi do niej wieczorem,
w samych gaciach – Speedo. Staje na brzegu i czeka. I nagle nos,
oślizgły, mokry... Znaczy jest. Czasem tylko przytulają się do siebie,

a czasem uprawiają seks. Delfiny są bardzo rozbudzone erotycznie, nie mają żadnych zahamowań. Chętnie kochają się ze sobą i z ludźmi, jak się okazuje.
Kiedy przytulają się do siebie, delfinica od razu odwraca się do niego twarzą. Jej podbrzusze różowieje z podniecenia. Mężczyzna wchodzi w nią, a ona wciąga go do pochwy, którą ma bardzo umięśnioną i wielką, i zaczyna się poruszać. Jest czuła i szczęśliwa. Szczytują zawsze w tym samym momencie. Nie wiadomo zresztą, czy dzieje się to świadomie, czy za każdym razem to taki szczęśliwy zbieg okoliczności. To wszystko prawda, sprawdziłam to potem w Internecie. Potem długo leżą objęci. Delfiny, nawet samce, potrzebują czułości. W zamian dają wielki błękit. Są namiętne i wierne. Seks analny z delfinami jest wykluczony, grozi nawet śmiercią. Zła wiadomość dla homoseksualistów. Ciśnienie spermy delfina podczas wytrysku jest tak duże, że może zabić. Pozostaje masturbacja, nie wiadomo tylko, czy wzajemna. Ale to nie jest takie ciekawe. Penis delfina jest bardzo zwinny, może się owijać wokół dowolnego przedmiotu.
Dlaczego uważamy, że ta namiętna miłość jest nienormalna? Przecież to o wiele piękniejsze niż te wszystkie wystygłe zupy uczuć, którymi próbujemy się karmić. A raczej pożywiać. Gdyby w moim łóżku pojawił się delfin, chłodny, oślizgły ssak, myślę, że byłoby mi wreszcie ciepło. A rządy państw lekceważą petycje o zalegalizowanie seksu z delfinami. To nie fair. Uważam, że wszyscy powinniśmy podpisać apel w tej sprawie. Czy jest jakaś organizacja broniąca praw ssaków? Skoro jest organizacja broniąca praw człowieka, to powinno się też bronić praw delfinów. Zwłaszcza że są inteligentniejsze od ludzi, to na pewno. I gdyby miały swoje prawa, na pewno by ich nie łamały. Może stworzyłyby swoją cywilizację, lepszą od naszej, a my zostalibyśmy ich kolonią albo terytorium mandatowym? Tak to się chyba nazywa.

ADMET
Alkestis, nie rób tego.
Mamo, tato!
Odwołuję to, słyszysz?!
Nie chcę tego.
Chcesz, to się rzucę pod pociąg.
Mamo, siedź tam, bo cię, kurwa, zabiję.

MATKA
Możesz jej zrobić zastrzyk?

DOKTOR
Możesz mi zrobić drinka?

MATKA
A! Chcesz drinka?

DOKTOR
Tak.

MATKA
Martini?

DOKTOR
Może być Martini.

MATKA
Możesz sobie zrobić sam?
A co ty tu, kurwa, na wakacje przyjechałeś?
Możesz to skończyć?
Ta kobieta musi odejść.

ADMET
Nie wtrącaj się.

MATKA
Mój syn mówił mi takie rzeczy...

ADMET
Jakie rzeczy?

MATKA
Że jesteś pusta.

ADMET
Mamo!

MATKA
Że mu nic nie dajesz!

ADMET
Przestań!

MATKA
Twoje dzieci są gołe, brudne i głodne!

ADMET
Nic takiego nie mówiłem.

MATKA
To mi mówił, doktorze! Mój syn to dobry chłopak. On mi nigdy nic nie mówi.

ADMET
Nic takiego nie mówiłem.

MATKA
Ta kobieta jest chora! To jest wariatka!

ADMET
Alkestis, wszyscy cierpimy, wszyscy, którzy cię kochali.

ALKESTIS
Kochasz mnie?

MATKA
Wariatka!

ADMET
Nie wtrącaj się.
Kocham cię.

MATKA
Wariatka!

ADMET
Możesz już iść na górę?

MATKA
Nigdzie nie pójdę.

ADMET
Na górę! Już!

MATKA
Nigdzie nie pójdę... nie pójdę na górę!

ADMET
Tato, weź ją na górę! Popatrz na siebie, zobacz, co mi zrobiłaś, patrz tutaj! Robisz z siebie wariatkę! Tutaj jest twoje miejsce! Nienawidzę cię! Uspokój się! Przestań udawać! Idiotka. Patrz, co jej zrobiłaś.

MATKA
Ona jest chora!

ALKESTIS
Jestem dobrą matką.

ADMET
Tak, jesteś dobrą matką.

ALKESTIS
Jestem dobrą matką.

ADMET
Jesteś wspaniałą matką. Dałaś mi szczęście. Popełniłem błąd, przepraszam cię.

ALKESTIS
Pamiętaj, dzieci potrzebują opieki.

ADMET
Tak, kochanie.

ALKESTIS
Rano wstać. Wieczór – do łóżek. Spać.

ADMET
Dobrze, kochanie.

ALKESTIS
Widzisz w lustrze moje stopy?

ADMET
Tak.

ALKESTIS
Podobają ci się?

ADMET
Bardzo.

ALKESTIS
Podobają ci się moje kostki?

ADMET
Tak. Bardzo.

ALKESTIS
A moje uda?

ADMET
Bardzo.

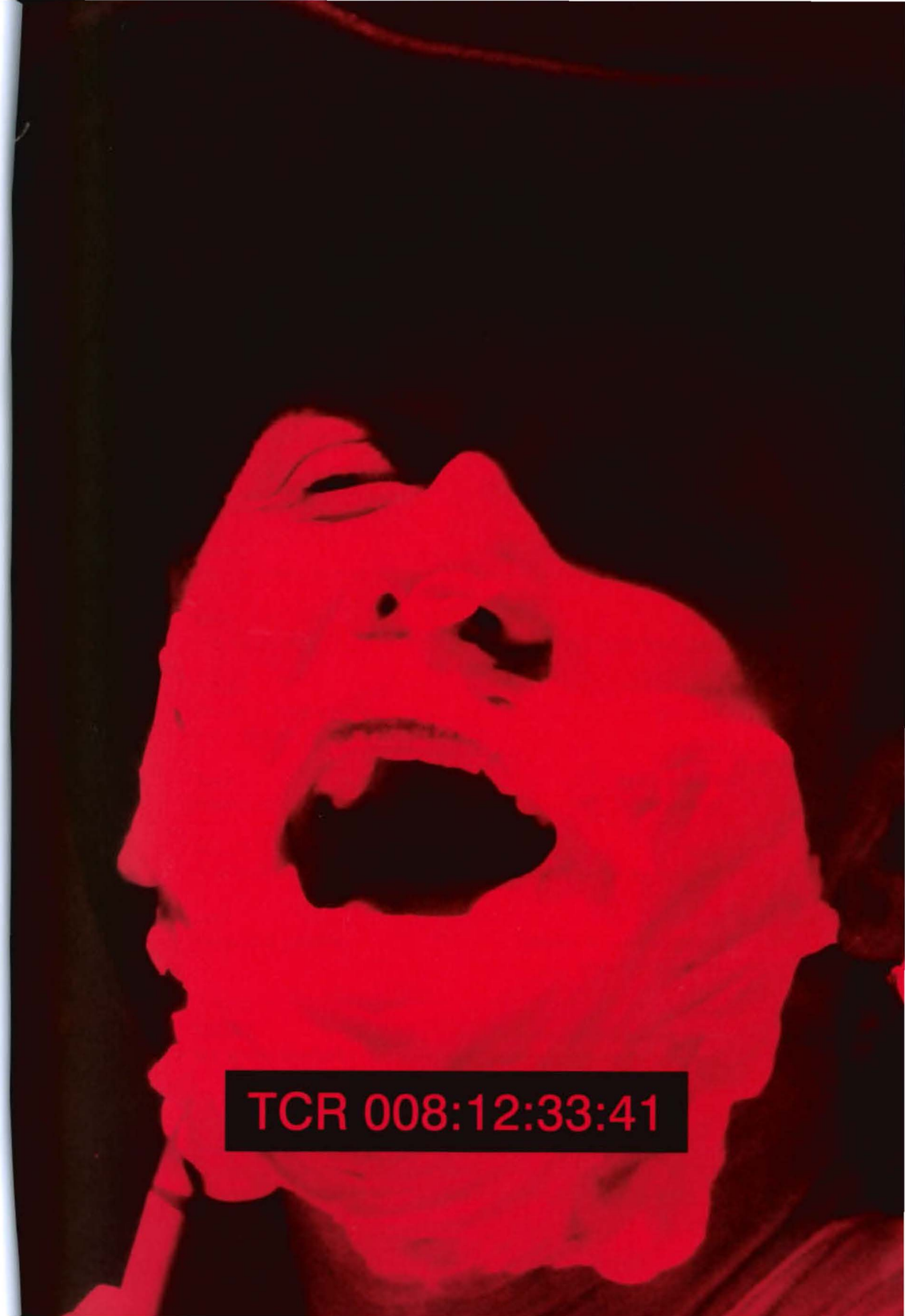

ALKESTIS
A pośladki?

ADMET
Tak, bardzo.

ALKESTIS
A kolana?

ADMET
Tak, bardzo.

ALKESTIS
Kochasz moje kolano?!
Nie słyszę cię!
Lubisz moją twarz?

ADMET
Tak.

ALKESTIS
Całą? Usta? Uszy? Oczy? Nos?

ADMET
Tak, całą.

ALKESTIS
Nie słyszę cię!
Kochasz mnie?

ADMET
Tak, kocham cię całkowicie, głęboko i tragicznie.

ALKESTIS
Nie słyszę cię... co mówisz?
Admet, daj mi rękę.

ADMET
Patrz, musisz patrzeć, patrz.
Kocham cię całkowicie, głęboko i tragicznie.

SCENA IX

HERAKLES

„No, nie bądź taką pompatyczną dupą!"
Herakles

ADMET
Łazienka na razie nieczynna. A ty co tu robisz? Kolejna twoja słynna praca?

HERAKLES
Jadę poskromić uzdą klacze Diomedesa, które bez wędzideł w morderczych żłobach się pasą, racząc się ucztą z ludzkiego mięsa.

ADMET
Szukasz śmierci?

HERAKLES
Cóż, nie będzie to moje pierwsze spotkanie z tą panią.

ADMET
I co, dajesz radę?

HERAKLES
Może być, bywało gorzej.
A u ciebie? Jak leci, człowieku?

ADMET
Bywało lepiej.

HERAKLES
Co tu tak cicho?

ADMET
Mamy tutaj pogrzeb.

SCENA X

SĄD ATENY: BOGOWIE I LUDZIE

ORESTES
Dobry wieczór! Witajcie!
Cieszymy się, że znów jesteście z nami!
Witamy ze studia Kibel, witamy także tych, którym podczas naszego

wczorajszego spotkania nie podobały się moje majtki.
Jesteśmy w stałym składzie – mamuśka i ja. Mama majtki ma ładne – wiem, bo sam wkładałem.
Zagramy dla was waszą ulubioną piosenkę, którą już znacie.
Piosenka nazywa się... No, mama, jak się nazywa? *Your Eyes.*
Patrz mama, mamy pierwszego gościa.

CIEŃ KLITEMNESTRY
Nie zdoła cię ocalić nikt – ani Bóg,
ani żadne prawo! Poznasz, co to znaczy:
znikąd radości! Zginiesz marnie, zapomniany
przez wszystkich – żer demonów, cień, bezkrwista mara!
Milczysz? Nie odpowiadasz? Gardzisz tymi słowy?
A jesteś mój –
zwierzę ofiarne – tylko niezarżnięte, żywe!

ORESTES
Mama, drugi gość, przywitaj się.

ATENA
Kim jesteście?

ORESTES
Mama! Bóg mówi.

CIEŃ KLITEMNESTRY
Mordercę gniew mój ściga!

ATENA
Dokąd ścigasz zabójcę?

CIEŃ KLITEMNESTRY
Tam, gdzie już żadna radość ludzka nie dociera.

ATENA
I temu człowiekowi taką pogoń kraczesz?

CIEŃ KLITEMNESTRY
Tak: na matce rodzonej dopuścił się mordu!

ATENA
Z jakiej przyczyny?

ORESTES
Właśnie, z jakiej przyczyny?

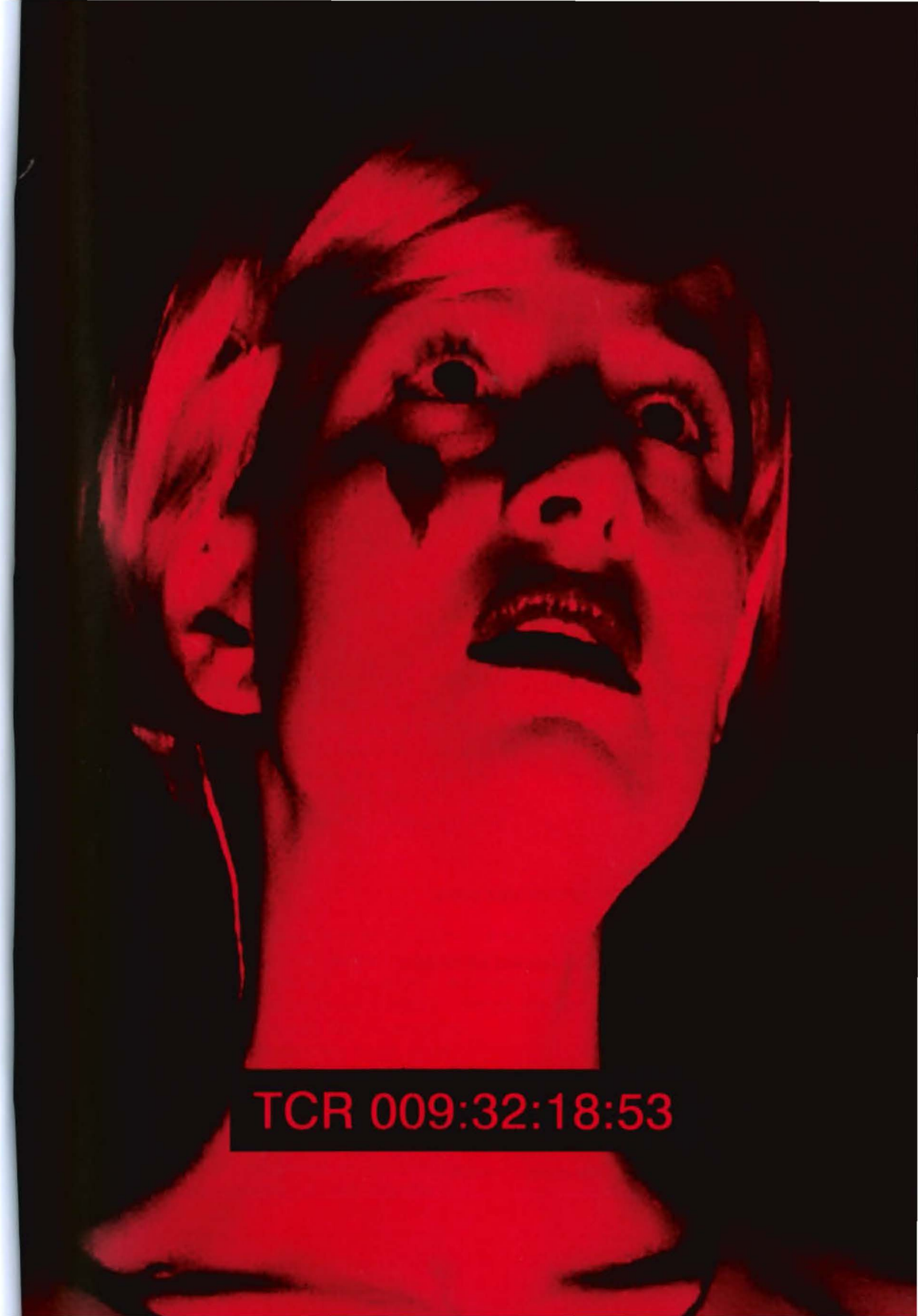

ATENA
Może gniew go czyjś przerażał?

ORESTES
Może gniew mnie czyjś przerażał?

APOLLO
Ja sprawiłem, że mąż ten zabił matkę.

ATENA
Pierwsze słowo w sprawie
mieć winien oskarżyciel.

CIEŃ KLITEMNESTRY
Mów, czy zabiłeś matkę?

ORESTES
Zabiłem.

CIEŃ KLITEMNESTRY
A teraz powiedz, jak ją mordowałeś.

ORESTES
W gardło jej wbiłem ostrze...

CIEŃ KLITEMNESTRY
Kto cię namówił?

ORESTES
Bóg.

CIEŃ KLITEMNESTRY
Bóg ci powiedział, że masz zabić matkę?

ORESTES
Matka moja podwójną splamiła się zbrodnią.

CIEŃ KLITEMNESTRY
Jak to podwójną?

ORESTES
Zabiła swego męża i mojego ojca.

CIEŃ KLITEMNESTRY
Ty jesteś żywy, a ona zabita – i wolna.

ORESTES
Czemu więc, kiedy żyła, nikt nie ścigał winnej?

CIEŃ KLITEMNESTRY
Bo krwi nie była jednej z tym, co padł z jej ręki.

ORESTES
A ja czy jestem tej samej krwi, co moja matka?

CIEŃ KLITEMNESTRY
A czymże cię karmiłam w łonie swym, morderco?!
Matczynej krwi najmilszej śmiałbyś się wypierać?

APOLLO
Nie płodzi matka tego, co się zowie płodem, a jeno przechowuje
w łonie swym zasiane ziarno.
Płodzi ten, kto zapładnia; ona przechowuje wiernie skarb powierzony,
o ile go nie zniszczy wola boża.

ORESTES
Czyli co, musiał się los dokonać?

ATENA
Mąż ten sądu wyrokiem wolny jest od kary.
Nie miałam nigdy matki i wszystko,
co męskie – tylko nie związek z mężem – zawsze miłe będzie
sercu mojemu; cała należę do ojca.
Dlatego też nie może więcej znaczyć dola
kobiety, zabójczyni męża, domu pana.
Chcę, by wolny był Orest, nawet, jeśli głosy
padną równo.

ORESTES
Niewinny!!!
Powoli zbliżamy się do końca. Kochani, a teraz prognoza pogody dla
was. Jutro pogoda wspaniała: Bangkok 30 stopni, Hong Kong 33,
Caracas, Wenezuela – 44. Afryka – możliwe przygruntowe przymrozki.
Arktyczny niż spowoduje zamiecie i zawieje. Ale reszta świata pokryje
się cudowną aurą. Biometr korzystny.
Leży przy moim boku. Udaje, że śpi.
Czy coś ładnego zostanie z tych zniszczeń?
Już zabiliśmy wszystko. Jasne ćmy
szyb dotykają z obu stron. Jest pokój.
Tymczasem cicho.
Sto razy zaznaczała, że mnie nie chce
Wypróbowałem jednak wszystkie

Męskie sposoby. Jest. Jest
przy moim boku na cudzym tapczanie.
Przegrała. Zwyciężyła. Zwyciężyłem. Przegrałem.
Leży. Ubrany – usiadłem daleko.
Patrzę i palę papierosa. Patrzę.
Przewrócone, stłuczone dwie szklanki z herbatą.
Popielniczka, a w niej dwa długie niedopałki.
Kiedy otworzy oczy, ja otworzę ogień.
Co?

HERAKLES.
Oddycham.

ORESTES
Co zrobiłeś? Pamiętasz?

HERAKLES
Gdzie ja jestem?
Nic nie poznaję...
Co to za trupy?
Znowu zszedłem do Hadesu?

ORESTES
Co zrobiłeś, pamiętasz? 16 września, 420 rok przed naszą erą,
w Koryncie.

HERAKLES
Cóż na mnie spadło smutnego, że płaczesz?

ORESTES
To są twoje dzieci.

HERAKLES
Kto je pozabijał?

ORESTES
Ty.

HERAKLES
I żonę też?

ORESTES
Tak.

HERAKLES
Chcę umrzeć.

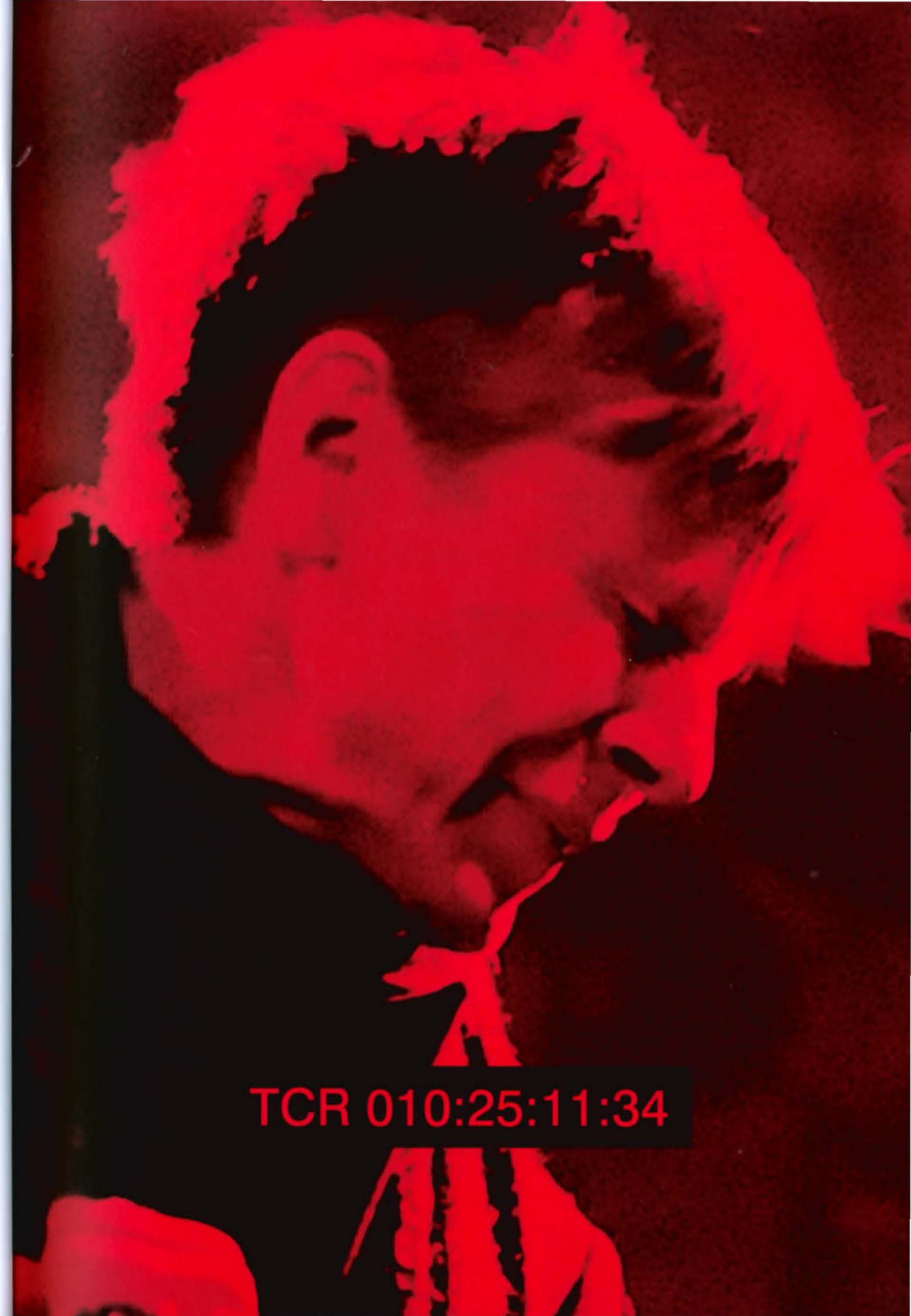

ORESTES
Myślisz, że bogów obchodzą twe groźby?

HERAKLES
Bogom nic do tego, jeśli naprawdę są bogami.
Dzieci, to ja was zabiłem, wasz ojciec!
Żono, to ja cię zabiłem!

APOLLO
Ale człowiek, kiedy chce,
może nie czuć strachu przed Bogiem,
o ile z pomocą przyjdzie mu
nieobecność Boga.

ORESTES
Kiedy otworzy oczy, ja otworzę ogień.

SCENA XI

HERAKLES: GOŚĆ W DOM, BÓG W DOM

„Myślisz, że człowiek może być żywy, chociaż umarł?"
Admet

HERAKLES
Ale to nie żadne z twoich dzieci?

ADMET
Nie, dzieci mają się dobrze.

HERAKLES
Twój ojciec?

ADMET
Rodzice też w świetnej formie.

HERAKLES
Nie chcesz powiedzieć, że Alkestis...

ADMET
Myślisz, że człowiek może być żywy, chociaż umarł?

HERAKLES
To jakaś zagadka?

ADMET
Wiesz, co obiecała. Poświęcić mi życie.
Więc jak może być żywa, skoro poświęciła mi życie?

HERAKLES
Słuchaj, popłaczesz sobie, jak naprawdę umrze.

ADMET
Martwy ten, kto czeka na śmierć.

HERAKLES
Nie, przyjacielu. Życie i śmierć to zupełnie różne sprawy.

ADMET
Nie rozumiesz.

HERAKLES
Zrozumiem, jeśli powiesz, kto umarł.

ADMET
Muszę pochować pewną kobietę.

HERAKLES
Kogoś z rodziny?

ADMET
Tak. Nie, obca.

HERAKLES
Obca, która umarła w twoim domu?
No to nic tu po mnie...

ADMET
Poczekaj. Zostawmy umarłych umarłym, niech żywi zajmą się żywymi.

HERAKLES
No, teraz gadasz jak człowiek.

ADMET
Ale ty nie musisz iść na pogrzeb.
Zostań tu, odpocznij, przebierz się. Ja niedługo wrócę.

HERAKLES
Przez modlitwę można osiągnąć więcej, niż śniło się temu światu...

SCENA XII

FERES

„Umarłbym za ciebie, gdybym miał dwa życia, nie jedno"
Ojciec do syna

FERES
Szczerze... Szczerze współczuję twej stracie, synku!
Była dla ciebie rozsądną i porządną żoną.
To wielka strata, ale musisz znieść jej śmierć jak mężczyzna.
Nauczyła nas obu na nowo kochać życie.

ADMET
Jak mogłeś pozwolić, żeby cię wyręczyła?

FERES
Pokaż mi prawo, które mówi, że ojciec powinien umierać za syna.
Nie ma nigdzie paragrafu, na który mógłbyś się powołać.
Rozpętałeś histerię, która zabiła twą żonę.
Co jeszcze zrobisz? Weźmiesz następną żonę i jeszcze jedną,
byś mógł na cudzy koszt żyć wiecznie?

ADMET
Jak długo będę oglądał ojców,
którzy chcą żyć tak długo, jak ich synowie?

FERES
Umarłbym za ciebie, gdybym miał dwa życia, nie jedno.

ADMET
Ciekawe, czy dożyjesz końca świata?

FERES
Idź poszukać kolejnej kretynki, która odda za ciebie życie!
A ty nie wtrącaj się, kiedy rozmawiam z synem!

ADMET
Kiedy ty wreszcie umrzesz, tato?

FERES
Ja potrafię się cieszyć każdym dniem, nawet takim.

ADMET
Boże, jaki ty jesteś stary! Śmierć naprawdę dobrze by ci zrobiła.

FERES
Będziesz sobie mógł chociaż splunąć na mój grób.

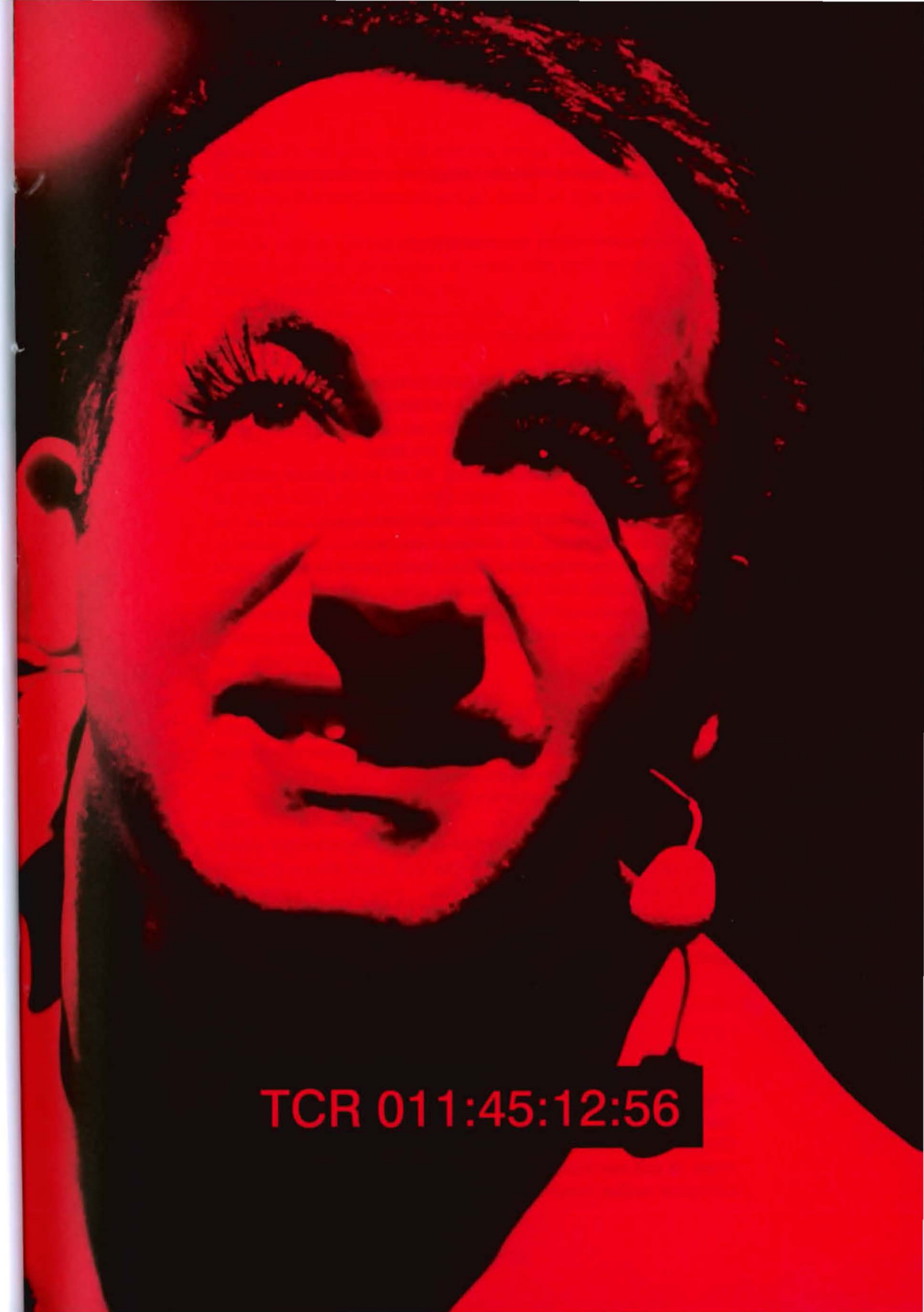

ADMET
Rzeczywiście, na piękny wierszyk nad grobem nie masz co liczyć.

FERES
Nad moim grobem możesz nawet zatańczyć.

ADMET
Oj, zatańczę!...

ALKESTIS
To... To dziś. Nie jutro, nie w poniedziałek. Dziś za ciebie umieram.
Nie mogę nic zrobić. Nie należę już do ciebie. Nie rozumiesz?
Mogłam odmówić. Odkąd cię poznałam, nie myślałam o sobie.
Ale nie chciałam już żyć dłużej. Spać w tym łóżku.
A nie masz pojęcia, ile miałam marzeń. Ile być może jeszcze mnie czekało.
Mogłam odmówić. Poślubić każdego, kogo bym chciała, i żyć.
Ale nie. Nadchodzi Hades. Nie należę już do ciebie.
Nie rozumiesz? Nie mogę już nic zrobić. Należę już do innego.
Rodzice cię opuścili, choć i tak niedługo umrą.
Zrobię z ciebie wdowca.
A ja... Wystarczy.

HERAKLES
Módlcie się, bo Herakles ma jeszcze jedną pracę do wykonania, zanim opuści ten dom.
Śmierci, rozpoznam cię po czarnym stroju i świeżej krwi na twych ustach.
Przyduszę cię, złapię i zmuszę do układu:
albo oddasz Alkestis, albo złamię ci kark i rozerwę ramiona.
Nie będzie z tym kłopotów,
Alkestis tu wróci szybciej niż sądzicie...

SCENA XIII

ADMET

„Myślisz, że wiesz, co to smutek?
Myślisz, że wiesz, co to rozpacz?"
Herakles

ADMET
Szanowni państwo, w tej chwili stoję tutaj i jestem tutaj z wami.
Oddycham tym samym powietrzem. Rozumiemy się doskonale.
Wiem, że mój czyn wywołuje moralny wstręt.
Czy można kochać człowieka, który kieruje się instynktem życia?

Większość z nas sądzi, że nie mogłaby przyjąć takiej ofiary.
Ale kto z nas bardziej kocha cudze życie niż własne?
Może więc ten słaby człowiek jest jak lustro, w które powinno się spojrzeć.
Odbicie w lustrze nie będzie zbyt miłe.
Człowiek w mojej sytuacji nie ma prawa, żeby wyjść na ulicę, nie ma prawa, żeby wam spojrzeć w oczy.
Wasze oczy pozostaną nieprzeniknione.
Ale ja nie proszę was o przebaczenie, nie proszę was o litość, nie proszę was o nic.
Słowa też już do niczego się nie przydają, nikną, wsiąkają jak woda w piasek, a piasek wypełnia mi usta. Żyję, robię, co mogę, tak samo jak wy. Jestem człowiekiem, jak inni, jestem człowiekiem, jak wy.

HERAKLES
Hej, człowieku! Mam do ciebie prośbę.
Jest tu ze mną jedna babka – chcę, żebyś ją przechował do czasu, aż wrócę, aż załatwię te głupie konie.
Wiesz, jak ją zdobyłem? Tak jak każdą inną, przez walkę!
Zaliczyłem jedną imprezę,
właściwie turniej, wiesz, widownia pełna ludzi,
główną nagrodą miał być koń, ale ostatecznie mieli tylko stado krów dla najsilniejszego;
wiesz, trochę boksu i zapasów.
Babka była nagrodą publiczności,
więc zdecydowałem się spróbować szczęścia i wygrałem!
Proszę cię, miej oko na tę kobietę,
bo ciężko na nią zapracowałem w piekle walki.

ADMET
Znajdę najdroższego rzeźbiarza, żeby zrobił jej posąg.
Położę ją w mym łóżku, bym każdej nocy mógł przytulić się do niej i szeptać na ucho jej imię, udając, że jestem z nią, choć nie będę.

HERAKLES
Myślisz, że wiesz, co to smutek?
Myślisz, że wiesz, co to rozpacz?

ADMET
Wolałbym, żebyś nigdy nie wygrał tej walki.

HERAKLES
Wolałbyś, żebym zginął?

ADMET
Nie, ale proszę, weź ją ode mnie...

HERAKLES
Nie bądź tchórzem.

ADMET
Boże, kobieto, jesteś tak do niej podobna.

HERAKLES
No to bierz ją!

ADMET
Nie mogę jej dotknąć.

HERAKLES
Jak chcesz. Nie będę cię zmuszał.

ADMET
Zaczekaj.

HERAKLES
Módl się, żeby bogowie nie pękli z zazdrości!

ADMET
Zaczekaj, nie zostawiaj mnie.
To ty? To ty, kochanie?
Dlaczego milczysz?

OFICER
Kto ukrywał Żydów?

APOLONIA
Ja.

ADMET
Tak. To ty.

SCENA XIV
APOLONIA

OFICER
To wiemy. Kto jeszcze?

ADMET
Idę spać.

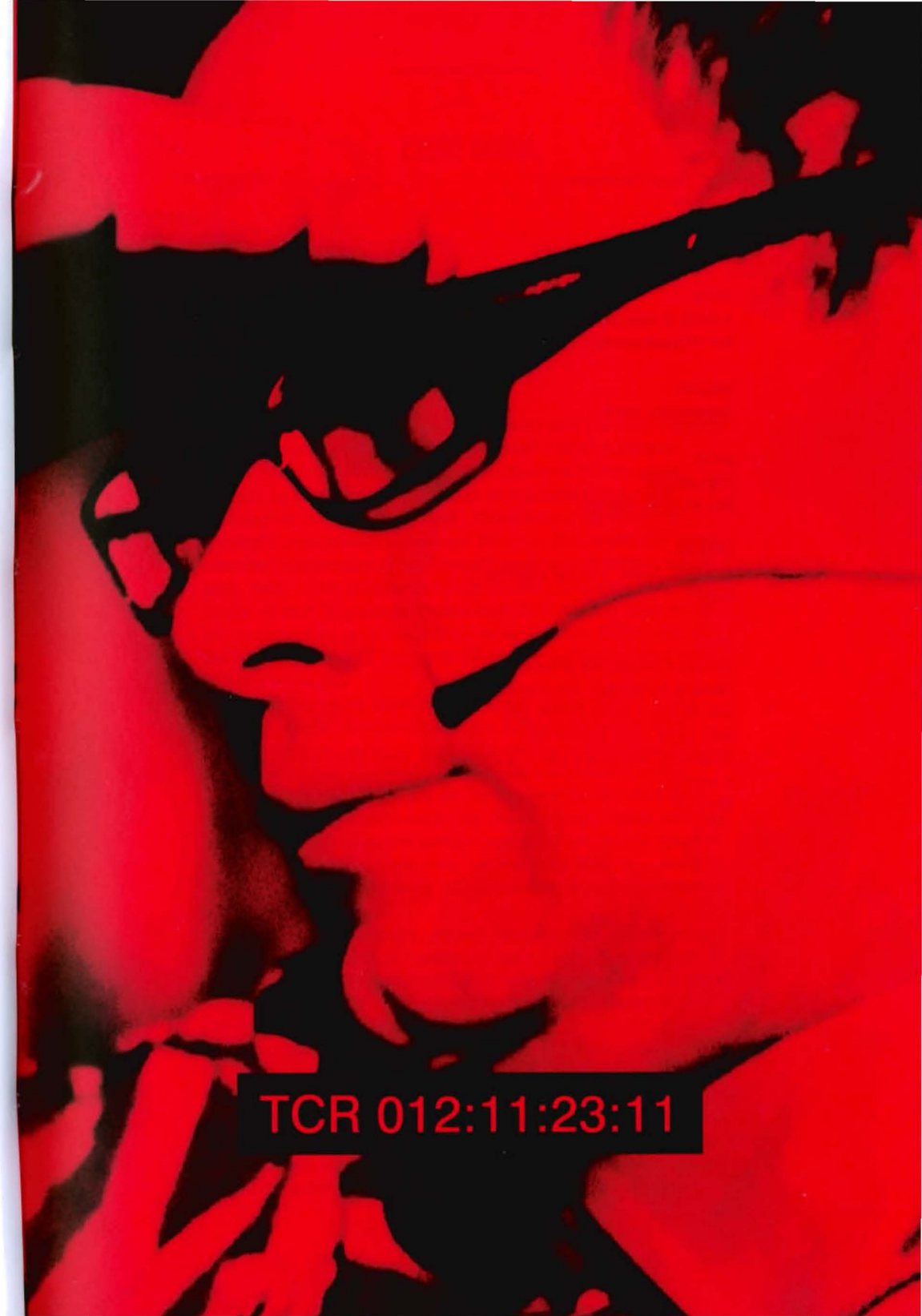

APOLONIA
Nikt. Sama ukrywałam.

ADMET
Idziesz ze mną? Ja pościelę.

OFICER
A może ty nam powiesz?
Kto ukrywał waszych Żydów?

APOLONIA
Zapewniam pana...

OFICER
Jego pytam!
No, co nam powiesz?

APOLONIA
Mówiłam panu, nikt nie wiedział.
Nikt!

OFICER
Pan też o niczym nie wiedział?
Ukarany będzie ten, kto schował Żydów.
Jeśli to pan – córka będzie żyła.
Jeśli córka – pan będzie żył.
Wystarczy, jeśli powie pan – ja ukrywałem, moja córka nie wiedziała o niczym.
Więc...?

CZĘŚĆ DRUGA

SCENA I

ELIZABETH COSTELLO

„Fakty wskazują na coś przeciwnego, że możemy robić dosłownie wszystko i wszystko się nam upiecze. Że nie ma kary."
Elizabeth Costello

ELIZABETH COSTELLO
Dobry wieczór panom, dobry wieczór paniom, dobry wieczór państwu. Upłynęły dwa lata od czasu, jak wygłaszałam wykład w Stanach Zjednoczonych. W swoim ówczesnym wystąpieniu miałam pewne powody, by odwołać się do wielkiego bajkopisarza Franza Kafki, a konkretnie do jego opowiadania „Sprawozdanie dla Akademii", o wykształconej małpie, Czerwonym Piotrusiu, który występuje przed członkami stowarzyszenia naukowego i opowiada im historię swego życia, mówi o tym, jak przeobraził się ze zwierzęcia w coś bliskiego istocie ludzkiej. Wygłaszając tamten wykład, czułam się sama trochę jak Czerwony Piotruś i powiedziałam to słuchaczom. Dziś to uczucie jest jeszcze silniejsze, z powodów, które mam nadzieję – staną się dla państwa jaśniejsze.
Wykłady zaczynają się często od żartobliwych uwag, których celem jest wytworzenie swobodnej atmosfery. Przywołane przeze mnie porównanie siebie samej do małpy z opowiadania Kafki może być potraktowane jako taka właśnie żartobliwa uwaga rzucona po to, aby się państwo rozluźnili, aby dać do zrozumienia, że jestem kimś zwyczajnym, a nie bogiem ani bestią. Nawet ci z was, którzy odczytali opowiadanie Kafki o małpie występującej przed ludźmi jako alegorię o Kafce Żydzie występującym przed gojami, mogą mimo to – wobec tego, że ja nie jestem Żydówką – doszukiwać się w moim porównaniu ironii.
Chciałabym zatem powiedzieć od razu na wstępie, że nie było moją intencją, aby moja uwaga – uwaga, że czuję się jak Czerwony Piotruś – tak zabrzmiała. Żeby zabrzmiała ironicznie. Oznacza ona tylko to, co oznacza. Mówię, co myślę. Nie mam już czasu mówić rzeczy, których nie myślę.
Przedstawiając problem zwierząt, wyświadczę państwu uprzejmość i oszczędzę recytowania listy okropności towarzyszących ich życiu i śmierci. Choć nie mam powodów, aby wierzyć, że są państwo świadomi, co robi się w tej chwili zwierzętom w przedsiębiorstwach produkcyjnych (wahałabym się, czy można je jeszcze nazwać farmami hodowlanymi), w ubojniach, na trawlerach, w laboratoriach całego świata, zakładam, że wierzycie w moją zdolność do ewokowania

i przedstawienia tego koszmaru z odpowiednią sugestywnością, i poprzestanę na tym stwierdzeniu, przypominając tylko, że potworności, które tu pominę, pozostaną mimo to sednem mojego wystąpienia.
W latach 1942–1945 zgładzono kilka milionów ludzi w obozach koncentracyjnych Trzeciej Rzeszy: w samej Treblince ponad półtora miliona, a najprawdopodobniej nawet około trzech milionów. Są to liczby, które porażają. Mamy tylko jedną własną śmierć; tylko czasami możemy pojąć, czym jest śmierć innych. W sensie abstrakcyjnym potrafimy policzyć do miliona, ale nie umiemy liczyć do miliona śmierci.
Ludzie, którzy mieszkali w okolicach Treblinki – głównie Polacy – mówili, że nie wiedzieli, co działo się w obozach. Mówili, że choć mogli podejrzewać, co się dzieje, nie byli tego pewni. Mówili, że choć w pewnym sensie mogli wiedzieć, w innym sensie wiedzieć nie mogli, nie mogli sobie pozwolić na to, by wiedzieć, dla własnego dobra.
To nie dlatego, że prowadzili zaborczą wojnę, i nie dlatego, że ją przegrali, Niemcy pewnej generacji są wciąż postrzegani jako ludzie, którzy znaleźli się poza obrębem ludzkiej społeczności i muszą uczynić coś szczególnego lub stać się kimś szczególnym, żeby zasłużyć na ponowne przyjęcie do owczarni. Stracili w naszych oczach swoje ludzkie cechy z powodu swojej „programowej" ignorancji.
Podczas takiej wojny, jaką prowadził Hitler, ignorancja mogła być użytecznym mechanizmem umożliwiającym przeżycie, ale jest to usprawiedliwienie, które z godną podziwu moralną surowością odrzucamy. W Niemczech, mówimy, została przekroczona pewna linia, granica zwykłej krwiożerczości i okrucieństw wojennych, ludzie zapuścili się w regiony, które możemy nazwać tylko grzechem. Podpisanie aktu kapitulacji i wypłacanie reparacji nie położyły kresu temu stanowi tkwienia w grzechu. Przeciwnie, powiedzieliśmy, choroba duszy w dalszym ciągu naznacza piętnem to pokolenie. Naznaczyła tych obywateli Rzeszy, którzy dopuszczali się niecnych czynów, ale także tych, którzy, z różnych powodów, byli popełnianych zbrodni nieświadomi. Czyli niemal wszystkich obywateli Rzeszy. Tylko ci z obozów byli niewinni.
„Szli jak barany na rzeź". „Umierali jak zwierzęta". „Zabijali ich nazistowscy rzeźnicy". To potępienie obozów jest pod względem języka tak bliskie terminologii rzeźnickiej, że właściwie nie muszę przygotowywać gruntu dla porównań, jakich zamierzam dokonać. Zbrodnią Trzeciej Rzeszy, mówi głos oskarżenia, było traktowanie ludzi jak zwierząt.
My – nawet ci, którzy mieszkają w Australii – należymy do cywilizacji głęboko zakorzenionej w greckiej i judeochrześcijańskiej myśli religijnej. Możemy nie wierzyć w profanację, możemy nie wierzyć w grzech, ale wierzymy w korelaty psychiczne. Akceptujemy bez zastrzeżeń to, że psyche dotknięta świadomością winy nie może być

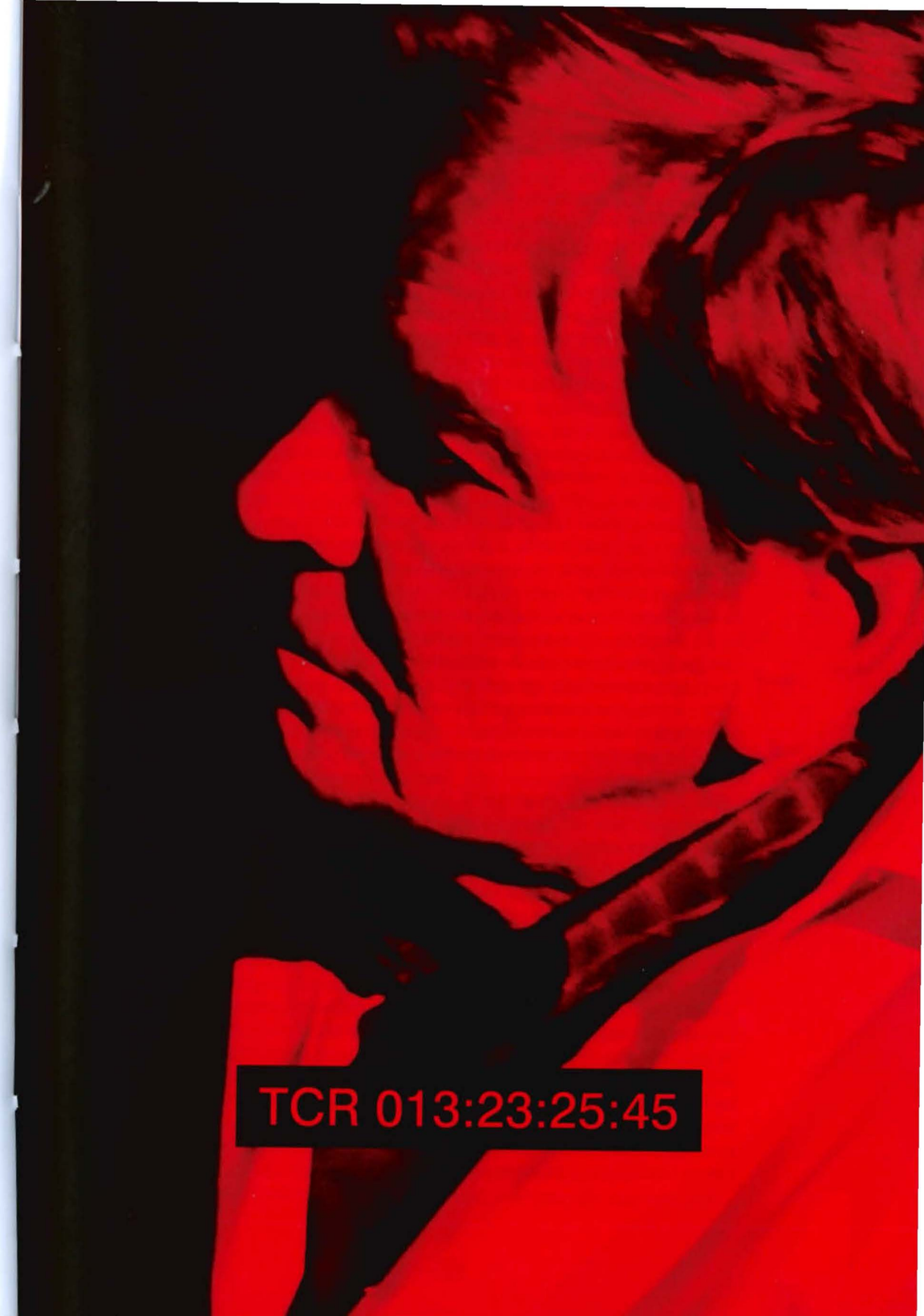

zdrowa. Nie akceptujemy tego, że ludzie mający na sumieniu zbrodnie mogą być zdrowi i szczęśliwi.
Było i jest niepojęte, że ludzie, którzy n i e w i e d z i e l i (w tym szczególnym sensie) o obozach, mogli być w pełni ludźmi.
Dziś rano zabrano mnie na przejażdżkę po Warszawie. Miasto zrobiło na mnie dość przyjemne wrażenie. Nie widziałam żadnych okropieństw, żadnych laboratoriów, żadnych wielkich farm hodowlanych, żadnych ubojni. A jednak jestem pewna, że one gdzieś są. Po prostu się nie afiszują. Są wszędzie dookoła nas, tyle że my w pewnym sensie o nich nie wiemy.
Powiem otwarcie: wokół nas funkcjonuje olbrzymia fabryka upodlenia, okrucieństwa i mordowania, która dorównuje wszystkiemu, do czego zdolna była Trzecia Rzesza, a w gruncie rzeczy bije ją na głowę pod tym względem, że jest przedsięwzięciem bez końca, samoodradzającym się, produkującym w nieskończoność króliki, szczury, drób, konie, krowy, owce, cielęta po to, żeby je zabijać.
I rozszczepianie włosa na czworo, twierdzenie, że tu nie ma porównania, że Treblinka była, że się tak wyrażę, metafizycznym przedsiębiorstwem oddanym wyłącznie zabijaniu i unicestwianiu, podczas gdy przemysł mięsny służy w ostatecznym rozrachunku życiu (w końcu, gdy ofiary są już martwe, nie spala się ich na popiół ani się ich nie grzebie, ale przeciwnie, tnie się je na kawałki, zamraża i paczkuje, żebyśmy mogli je skonsumować w zaciszu naszych domów), a więc taka argumentacja jest słabą pociechą dla ofiar, bo to tak, jakby – z góry przepraszam za szokujące porównanie – jakby żądać od zabitych w Treblince, żeby wybaczyli swym oprawcom, bo ich tłuszcz był potrzebny do produkcji mydła, a ich włosy do wypychania materaców.
Czy mogę prosić o szklankę wody?
Przepraszam jeszcze raz. To ostatni tani chwyt, jakim się posłużę. Wiem, jak tego rodzaju wypowiedzi pogłębiają konflikty między ludźmi i że takie punktowanie tylko pogarsza sprawę.
Chciałabym znaleźć taki sposób przemawiania do bliźnich, żeby zachowywali spokój, a nie gorączkowali się niepotrzebnie, żeby podchodzili do zagadnienia raczej filozoficznie niż polemicznie, żeby przyniosło to iluminację, a nie pogłębiało podziały na prawych i grzeszników, zbawionych i potępionych, owce i kozły.
Teraz, kiedy stoję tu przed wami, mówi Czerwony Piotruś, w smokingu, z muszką i w czarnych spodniach, w których wycięty jest otwór na ogon (stoję do was przodem, więc go nie widzicie), a zatem teraz, kiedy tu przed wami stoję, co mam właściwie począć?
Czy tak naprawdę mam jakiś wybór? Jeśli nie podporządkuję swego przemówienia rygorom rozumu, czymkolwiek on jest, to cóż mi pozostanie oprócz bełkotu, zgrywania się, przewracania szklanki z wodą i ogólnie robienia z siebie małpy?

Czerwony Piotruś nie był badaczem zachowań naczelnych, ale napiętnowanym, oznakowanym, zranionym zwierzęciem prezentującym uczonemu gremium ustne świadectwo. Nie jestem filozofem umysłu; jestem zwierzęciem demonstrującym (bez demonstrowania) zgromadzeniu uczonych ranę, którą kryję pod ubraniem, lecz której dotykam, wypowiadając słowo.
W 1912 roku Pruska Akademia Nauk założyła na Teneryfie stację, która przeprowadzała eksperymenty dotyczące inteligencji małp, zwłaszcza szympansów. Stacja ta działała do roku 1920.
Pozwolą państwo, że wyliczę, czego nauczyły się od swego pana Wolfganga Kohlera małpy na Teneryfie, a zwłaszcza Sułtan, najlepszy z jego uczniów, w pewnym sensie pierwowzór Czerwonego Piotrusia.
Sułtan siedzi sam w swojej zagrodzie. Jest głodny: przestali mu nieoczekiwanie dostarczać jedzenie, które dostawał do tej pory regularnie.
Człowiek, który go dotąd karmił, a teraz przestał to robić, rozpina drut nad zagrodą, trzy metry nad ziemią, i wiesza na nim kiść bananów. Potem wciąga do zagrody trzy drewniane skrzynki. Następnie znika, zamykając za sobą furtkę, choć musi być gdzieś w pobliżu, bo można wyczuć jego zapach.
Sułtan wie: teraz należy pomyśleć. Oto po co zawieszono te banany tak wysoko. Są tam po to, żeby skłonić go do myślenia, pobudzić jego umysł do najwyższego wysiłku. Ale co należy myśleć? Myśli się: Dlaczego on mnie głodzi? Myśli się: Co takiego zrobiłem? Dlaczego przestał mnie lubić? Myśli się: Czemu on już nie chce tych swoich skrzynek? Ale żadna z tych myśli nie jest właściwa. Nawet bardziej skomplikowana – na przykład: Co mu się stało, co go skłoniło do błędnego założenia, że łatwiej mi będzie sięgnąć po banana zawieszonego na drucie niż podnieść go z ziemi? – nawet więc taka myśl jest błędna. Właściwa zaś, to: Jak można wykorzystać skrzynki, żeby dosięgnąć bananów?
Sułtan podciąga skrzynki pod banany, stawia je jedną na drugą, wspina się na wieżę, którą zbudował, i ściąga owoce. Czy teraz facet przestanie mnie karać? – myśli.
Odpowiedź brzmi: nie. Nazajutrz mężczyzna upuszcza kiść bananów w odległości metra od drucianego ogrodzenia. Wrzuca do środka kij. Niewłaściwa myśl to: Dlaczego przestał zawieszać banany na drucie? Inna niewłaściwa (choć prawidłowa niewłaściwa) myśl to: Jak wykorzystać trzy skrzynki, żeby dosięgnąć bananów? Natomiast myśl prawidłowa to: Jak wykorzystać kij, żeby dosięgnąć bananów?
Jak wykorzystać kij, żeby dosięgnąć bananów?
Jak wykorzystać kij, żeby dosięgnąć bananów?
Za każdym razem Sułtan jest zmuszany do coraz mniej interesujących myśli. Nieubłaganie popycha się go od czystej spekulacji (Dlaczego ten człowiek tak się zachowuje?) ku rozumowaniu bardziej prymitywnemu, praktycznemu, instrumentalnemu (jak użyć tego, żeby

zdobyć tamto?), a zatem zmusza się go do zaakceptowania siebie jako przede wszystkim organizmu motywowanego potrzebami, które muszą być zaspokojone.
W swej najgłębszej istocie Sułtan nie jest zainteresowany problemem bananów. Tylko maniacki upór eksperymentatorów zmusza go do tego, żeby się na nich koncentrował. Pytanie, które naprawdę zaprząta mu głowę, tak jak zaprząta głowę szczura, kota i każdego innego zwierzęcia uwięzionego w piekle laboratorium lub zoo, brzmi: Gdzie jest dom i jak się tam dostać.
Jakże daleko zawędrował Czerwony Piotruś! A jednak mamy wszelkie podstawy, by zapytać: Czego musiał się wyrzec w zamian za ten ogromny skok intelektualny? Odpowiedź brzmi: Bardzo wielu rzeczy, w tym potomstwa i sukcesji. Jeśli Czerwony Piotruś ma odrobinę oleju w głowie, nie będzie płodził żadnych dzieci. Bo z tą zdesperowaną, na pół obłąkaną samicą, z którą usiłują go w opowiadaniu Kafki skojarzyć jego strażnicy, mógłby spłodzić tylko jakieś monstrum.
Byłoby nam tak samo trudno wyobrazić sobie dziecko Czerwonego Piotrusia jak dziecko samego Kafki. Hybrydy są, albo powinny być, sterylizowane, a Kafka postrzegał zarówno siebie, jak Czerwonego Piotrusia jako hybrydy, monstrualne myślące urządzenia zamontowane w jakiś niewytłumaczalny sposób na udręczonych zwierzęcych ciałach. Spojrzenie, jakie widzimy na wszystkich zachowanych zdjęciach Kafki, jest spojrzeniem wyrażającym kompletne zaskoczenie: zaskoczenie, zdumienie, trwogę. Ze wszystkich ludzi na świecie Kafka robi wrażenie najbardziej niepewnego i zagubionego w swoim człowieczeństwie.
A więc t o, zdaje się mówić, t o ma być ten obraz Boga?
Wracam do obozów śmierci. Szczególna groza obozów, ich potworność, która decyduje o tym, że to, co się tam działo, było zbrodnią przeciw ludzkości, nie polega na tym, że pomimo współprzynależności do rodzaju ludzkiego oprawcy traktowali ofiary jak wszy. To byłoby zbyt abstrakcyjne. Groza polegała na tym, że oprawcy nie chcieli się psychicznie postawić na miejscu ofiar, jak to czynili wszyscy inni ludzie. Mówili: „W tych przejeżdżających z łoskotem bydlęcych wagonach są »oni«". Nie zadali sobie pytania: „Jak by to było, gdybym to ja był w tym bydlęcym wagonie?". Nie mówili: „To ja jestem w tym bydlęcym wagonie". Mówili: „To pewnie przez te trupy, które palą dzisiaj, powietrze tak śmierdzi i na moje zagony kapusty spada popiół". Nie mówili: „Jak by to było, gdybym to ja płonął?".
Nie mówili: „To ja płonę, ja opadam w postaci popiołu".
Innymi słowy, zamknęli swoje serca.
Wrócę po raz ostatni do otaczających nas miejsc zagłady, miejsc rzezi, przed którymi, w wielkim zbiorowym wysiłku, zamykamy serca. Codziennie odbywa się nowy holokaust, a jednak najwyraźniej nasze morale pozostaje nieporuszone, nietknięte. Nie czujemy się splugawieni. Wydaje się, że możemy robić wszystko, co tylko chcemy, i wyjść z tego z czystym sumieniem.

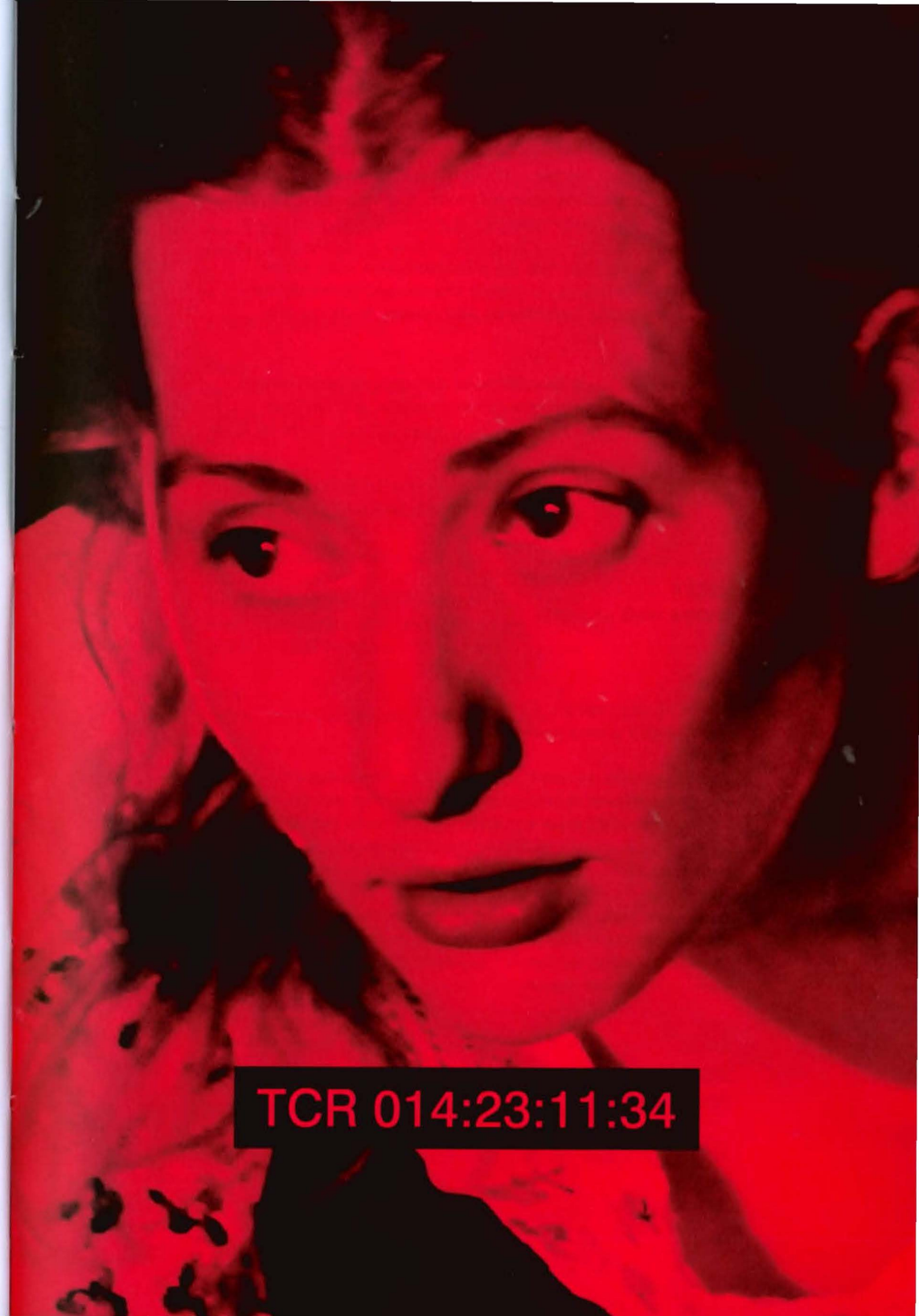

Wskazujemy palcem na Niemców, Polaków i Ukraińców, którzy wiedzieli i zarazem nie wiedzieli o dziejących się dookoła potwornościach. Lubimy sobie wyobrażać, że w koszmarnych snach nawiedzali ich ci, których cierpień nie przyjmowali do wiadomości. Lubimy sobie wyobrażać, że budzili się rankiem zmaltretowani i umierali zżerani przez raka. Ale prawdopodobnie wcale tak nie było. Fakty wskazują na coś całkiem przeciwnego: że możemy robić dosłownie wszystko i wszystko się nam upiecze. Że nie ma kary.

HERAKLES
Szanowna pani, to, że człowiek został stworzony na podobieństwo Boże, nie znaczy, że Bóg jest na obraz człowieka. Jeśli Żydzi byli traktowani jak bydło, nie znaczy to, że bydło jest traktowane jak Żydzi.

ELISABETH COSTELLO
Dokładnie.

SCENA II
OSTATNIA PRACA HERAKLESA

HERAKLES
A teraz, wreszcie wydarzy się niemożliwe.
Przekraczające granice wyobraźni.
Magia.
Ale kiedy uprawia się magię, wielu rzeczy nie można wyjaśnić.
Istnieją starodawne skamieliny płazów i skamieliny ptaków.
Ale nie ma dowodu kopalnego na istnienie gatunku pośredniego.
Sugeruje to, że nastąpił kwantowy przeskok wyobraźni.
Kiedy płazy zachciały latać, a ptaki pojawiły się jako rezultat owej intencji.
Nieistnienie brakującego ogniwa w procesie ewolucji jest w gruncie rzeczy pocieszające. Daje nadzieję, że wkrótce nastąpi kolejny kwantowy przeskok wyobraźni i dokonamy go właśnie my.
Nawet jeśli tego nie chcecie.

SCENA III
RYFKA GOLDFINGER
„Pytała, ile to będzie kosztowało?"
Sędzia Sądu Najwyższego Izraela

SĘDZIA
Kto ratuje jedno życie, ratuje cały świat, napisano w Talmudzie.
Wyryliśmy te słowa na medalu.
Medal przyznajemy Apolonii Machczyńskiej, która ocaliła jedno życie...
I co, cały świat uratowała? Czy ten świat da się jeszcze uratować?

OFICER
A może ty nam powiesz?

SŁAWEK
Mamę pochowaliśmy w styczniu.
Dziadka na wiosnę. Nie chorował, przestał mówić, przestał jeść.
Pies naszej mamy, Fifrek, też przestał jeść i dwa tygodnie później zdechł.
Drugi szpic w naszej rodzinie nazywał się Dryf.
Brat i Dryf poszli na spacer, pies uciekł.
Brat szukał go.
Zobaczył zapomnianą studnię, ktoś ukradł betonowy krąg.
Brat nachylił się...
Zwłoki obydwu wydobyli nasi sąsiedzi.
Ojciec był w partyzantce, tylko na pogrzeby przyjeżdżał.
Ożenił się zaraz po wojnie.

RYFKA
Szkoda, że nie pomyślałam, żeby zaprosić Pana do Tel Awiwu.

SŁAWEK
Po co?

RYFKA
Pokazałabym panu moją kawiarnię na Ben Yehuda.
16 stolików w środku, osiem na zewnątrz, zjadłby pan ciastko wiedeńskie.
Goście na najwyższym poziomie, sami niemieccy Żydzi. Lubili wiedeńskie ciastka i inteligentne rozmowy.
Jednemu przyjaciel pisarz...

WNUK
Franz Kafka.

RYFKA
Tak, Chaim, Kafka. Kafka dał mu przed śmiercią walizkę z papierami i prosił, żeby ją zniszczyć, najlepiej w dniu pogrzebu.
A Herr Doktor, Max Brod, nie spalił i nie wiedział – cieszyć się czy mieć wyrzuty sumienia.

Wtrąciłam się. Powiedziałam: jeśli ktoś chce niszczyć swoje papiery, to powinien to zrobić osobiście, jak cadyk, Mendel z Kocka... Jaki cadyk? Jaki Kock?
Cadyk całe życie coś pisał, mądre myśli spisywał, ale nie chciał, żeby ludzie czytali, więc co roku niszczył notatki.
Ach, Frau Ryfka pochodzi stamtąd...
Byłam dla nich – wschód, Ost-Judin byłam, nie to co oni – wysoka, niemiecka kultura, więc już więcej nie wtrącałam się, tylko – z makiem czy z orzechami, Herr Doktor?

SĘDZIA
Pani do nas napisała?

RYFKA
Nie.

WNUK
Ja napisałem. Woziłem ją, zapisywałem, wysyłałem do Yad Vashem. Ja nie mam pojęcia o tamtym, ale dzięki takim ludziom przetrwaliśmy. Ja żyję dzięki pana matce.

RYFKA
To Chaim. Ja mam po wylewie słaby wzrok, w ogóle już wzroku nie mam, tylko światło widzę i ciemność.
Ale pamięć jeszcze mam.
Opowiedziałam mu, a on spisał.
Powiedz panu, kim jesteś. Jest adwokatem.
Przepraszam, czy ja mogę dotknąć pana twarzy?
Jakie to szczęście, że dożyłam chwili, że mogę pana pocałować. Jak ja miałam panu przesyłać pomarańcze.

SĘDZIA
Jestem Sędzią Sądu Najwyższego państwa Izrael.
Musimy się upewnić, że wszystko, co jest w tym liście, zdarzyło się naprawdę.

RYFKA
Pan sędzia mi nie wierzy?

SĘDZIA
Zadam pani tylko kilka pytań.
Skąd pani znała Apolonię?

RYFKA
Tatuś ją znał.

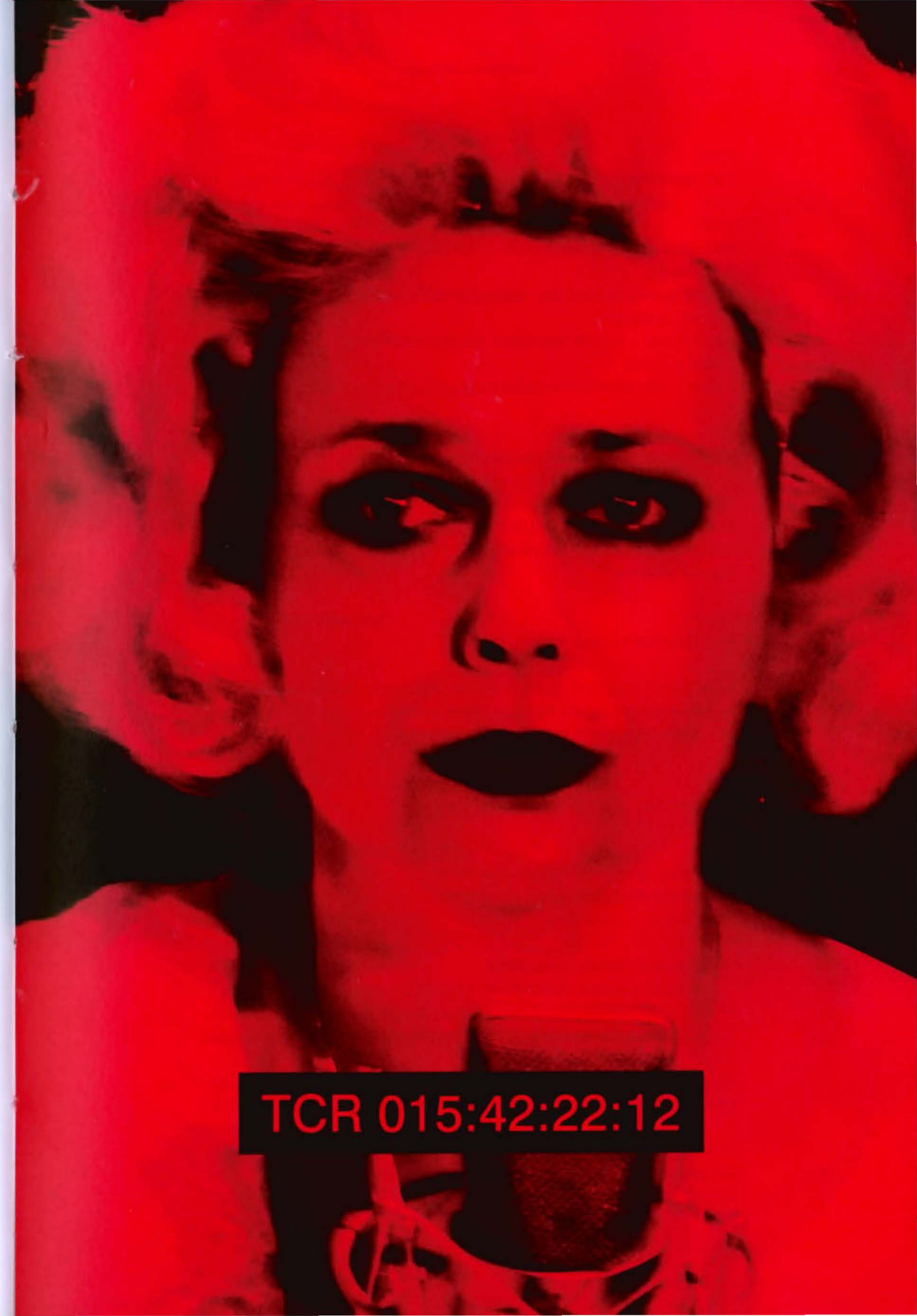

SĘDZIA
I on poprosił...

RYFKA
Nie, sama przyszła. Powiedziała – dziecko, ty w ogóle nie wyglądasz na Żydówkę.
Bo siostry moje – Sara, Lea, Bluma, Chawa i Cesia – one tak, one na Żydówki wyglądały.
Powiedziała – z takim wyglądem nie powinnaś ginąć – i dała mi metrykę chrztu.
I adres w Warszawie, Chłopickiego 18.

SĘDZIA
Co to znaczy – „nie powinnaś ginąć"?

RYFKA
Ja miałam bardzo dobry wygląd – niebieskie oczy, krótki nos – jej o to chodziło, żeby się taki wspaniały, taki aryjski wygląd nie zmarnował!
Już pan rozumie?

SĘDZIA
Więc pojechała pani z metryką chrztu?

RYFKA
Najpierw tatusia zapytałam: tate, mam jechać?
Gej, Ryfke, du west in fajer niszt fabrentwern.

WNUK
Co to znaczy?

RYFKA
Jedź Ryfka, ty nie możesz zginąć w ogniu.
A ja zawsze słuchałam tatusia.

SĘDZIA
Mówiła, ile to będzie kosztowało?

RYFKA
Tatuś ją spytał. Powiedziała, że nie przyszła rozmawiać o pieniądzach.

SĘDZIA
I nic od was nie chciała?

RYFKA
Od żydowskiego stolarza w czterdziestym drugim roku? Co ona mogła chcieć?

SĘDZIA
To bardzo ważne, pani Goldfinger. Sprawiedliwi niczego nie chcą, niczego nie powinni chcieć w zamian. Dlatego są sprawiedliwi...
Więc pojechała pani z metryką chrztu do Warszawy?

RYFKA
W ładnym, futrzanym kołnierzu. Była zima i przyszyłam go sobie do palta.

WNUK
Nie musisz mówić o takich szczegółach.

RYFKA
Muszę. Futrzany kołnierz był ważny. Żydzi nie mieli już futer i z futrzanym kołnierzem wyglądałam jeszcze bardziej po katolicku.

WNUK
Po katolicku, dobre.

SĘDZIA
To był kołnierz Apolonii?

RYFKA
Nie. Niemiec mi dał. Znajomy Apolonii. Lubił ją. Bardzo ją lubił.
Potem jeszcze załatwił furmankę.

SĘDZIA
Skąd Niemiec wziął futrzany kołnierz?

RYFKA
A skąd mogę wiedzieć?

SĘDZIA
Nie zabrał go innej Żydówce?

RYFKA
Co? Myśli pan? Wie pan co? To mógł być żydowski kołnierz. Ładnie pachniał. Pomyślałam: dobre perfumy miała ta kobieta...
To co, nie powinnam go była zakładać?

SĘDZIA
A skąd Niemiec załatwił furmankę?

RYFKA
Sąsiad nie chciał odwieźć mnie do pociągu. Niemiec wyjął rewolwer i sąsiad odwiózł. Ten Niemiec bardzo lubił...

WNUK
Już mówiłaś.

RYFKA
Nie szkodzi. To było ważne lubienie. Dlatego wzięła do siebie tamtych Żydów. Myślała, że jak dojdzie do najgorszego, to Niemiec ocali ich.

SĘDZIA
Jakich Żydów?

RYFKA
Kockich Żydów.

WNUK
Ale nie ocalił...

SĘDZIA
Dla nas ważni są tylko uratowani żydowscy świadkowie.

RYFKA
To nikt panu tego nie poświadczy.

SĘDZIA
A pani wyjechała w futrzanym kołnierzu...

RYFKA
W Warszawie wsiadłam do tramwaju. Kupiłam bilet.
Konduktor uśmiechnął się i powiedział – Żydóweczka, żeby nie wiem jak się ubrała, zawsze będzie wyglądała jak Żydóweczka.

WNUK
Żydóweczka, powiedział.

RYFKA
Potem zapytał: Żydóweczka nie jest głodna? Bo mogę dać kanapkę.
Podziękowałam i spytałam, jak idzie się na Chłopickiego.

WNUK
Wszyscy ludzie rodzą się wolni i równi pod względem swej godności i praw. Powszechna deklaracja... Artykuł pierwszy. Prawda?

SĘDZIA
Prawda. A co ze śmiercią Apolonii?

RYFKA
Przyszedł telegram – „Pola nie żyje",
gospodarze przestraszyli się i poprosili, żebym poszła od nich.

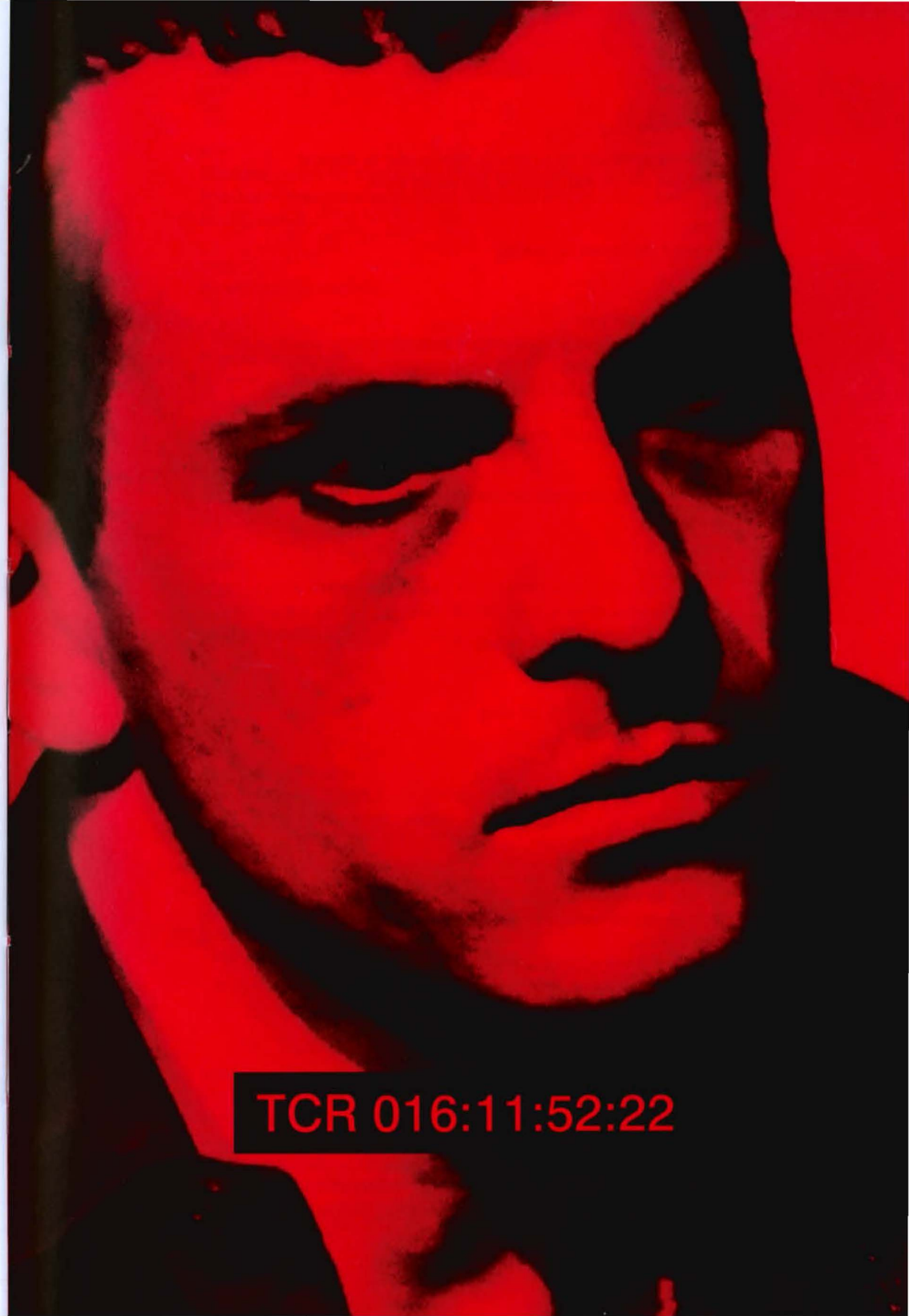

Z metryką zgłosiłam się na roboty. Pojechałam do Niemiec.
Przeżyłam wojnę. Bez rodziców. Bez moich sióstr.

SĘDZIA
Apolonia nie chciała im pomóc?

RYFKA
Apolonii już nie było.
Schowali się pod naszym warsztatem stolarskim: Sara, Lea, Bluma,
Chawa i dziecko Chawy...
I ta mała zaczęła płakać.
Przykro im było udusić.
Ile mogła mieć – sześć, może osiem miesięcy...

WNUK
Udusić?

RYFKA
Jakie udusić?

WNUK
Przed chwilą powiedziałaś, że udusili.

RYFKA
Ja mówiłam? Wynieśli ją. Na ulicę.

WNUK
Udusili!

RYFKA
Ona płakała!
Oni mogli zginąć!
Oni musieli poświęcić...
Czy tobie będzie trzeba tłumaczyć już każdą rzecz do końca życia?

WNUK
Tak!

SĘDZIA
Wynieśli.

WNUK
Udusili.

RYFKA
Tatusiowi zrobiło się smutno, że wnuczka leży sama i usiadł koło niej.
Przechodził Niemiec. Zaczął szukać. Wszystkie znalazł – Sarę, Leę,
Blumę, Chawę....

WNUK
No widzisz, nie musieli...

RYFKA
Przecież zginęliby!

WNUK
I tak zginęli.

SĘDZIA
Później pani wszystko wytłumaczy wnukowi. Zrozumie, to
wykształcony człowiek.

RYFKA
Powinni pomyśleć – znajdzie ktoś dziecko, to pójdzie dorosłych
szukać, ale oni nie byli już zdolni do myślenia. A może byli zdolni,
tylko przykro im było tę małą udusić...

SĘDZIA
To wszystko?

RYFKA
Wszystko, panie sędzio?
Wszystko to wie Pan Bóg.
Może jeszcze i nasz cadyk z Kocka.

SCENA IV

SŁAWOMIR ŚWIĄTEK

Ze wszystkich okupowanych krajów, jedynie w Polsce Niemcy wprowadzili prawo, które groziło śmiercią nie tylko tym, którzy ukrywali Żydów, lecz również całym ich rodzinom i sąsiadom.

SĘDZIA
Kto ratuje jedno życie, ratuje cały świat, napisano w Talmudzie.
Wyryliśmy te słowa na medalu.
Medal przyznajemy Apolonii Machczyńskiej, która ocaliła jedno życie...
Dziękujemy Ocalonej za przybycie.
Medal „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata" odbierze syn Apolonii,
pan Sławomir Świątek. Zapraszamy na scenę!

SŁAWEK
Dziękuję za wyróżnienie w imieniu mojej matki, Apolonii Machczyńskiej. Przeczytam wiersz nieżyjącego żydowskiego kompozytora, Andrzeja Czajkowskiego. Dedykuję go mojej mamie.

Mamo, gdzie jesteś?
Dlaczego nie ma cię tutaj?
Właśnie, dlaczego?
Mam ci powiedzieć dlaczego?
Wolałaś Alberta, prawda?
Nazywałaś go świnią, pamiętam to.
Ale wolałaś z nim umrzeć, niż żyć ze mną.
Potrzebowałem ciebie.
Miałem takie samo prawo do śmierci co ty.
Siebie pozbawiłaś życia, a mnie mojego miejsca przy tobie, gdziekolwiek byś poszła.
I oszukiwałaś mnie jak ostania zdzira, pamiętasz?
Powiedziałaś "Mama wróci do ciebie za parę dni".
Od razu wiedziałem, że kłamiesz.
Przejrzałem cię.
Wiesz, że to prawda, więc nie bądź taka cholernie anielska...
Pewnie już teraz jesteś kostką mydła.
Kochanie, proszę cię, przestań.
Naprawdę nie powinieneś tak bardzo za mną tęsknić.
To ci szkodzi, a i mnie nie pomaga.
Tęsknić! Nie myślałem o tobie od tamtego dnia, od dnia, kiedy nie starczyło ci odwagi, żeby się pożegnać.
Tęsknić za tobą?
Ty głupia, sentymentalna pizdo.

Pewnie zadałaś sobie dużo trudu, żeby ta świnia Albert za tobą nie tęsknił.
Jego wpuszczono do Treblinki, mnie nie.
Czy udał się wam miesiąc miodowy?
To musiał być ładny obrazek, kiedyście umierali trzymając się w ramionach.
A co ty wiesz o Treblince?
Mężczyźni i kobiety umierali w oddzielnych komorach.
Czujesz się teraz trochę lepiej?

Matko, czy to prawda, że czasem dopływ gazu był słaby, i ludzie ginęli przez kilka dni?
Ty nie byłaś w takiej grupie, prawda?
Przepraszam za wszystko, co powiedziałem, ale na to mi odpowiedz.

Dziękuję w imieniu mojej matki...

SĘDZIA
Pan mówi, że czyj to wiersz?

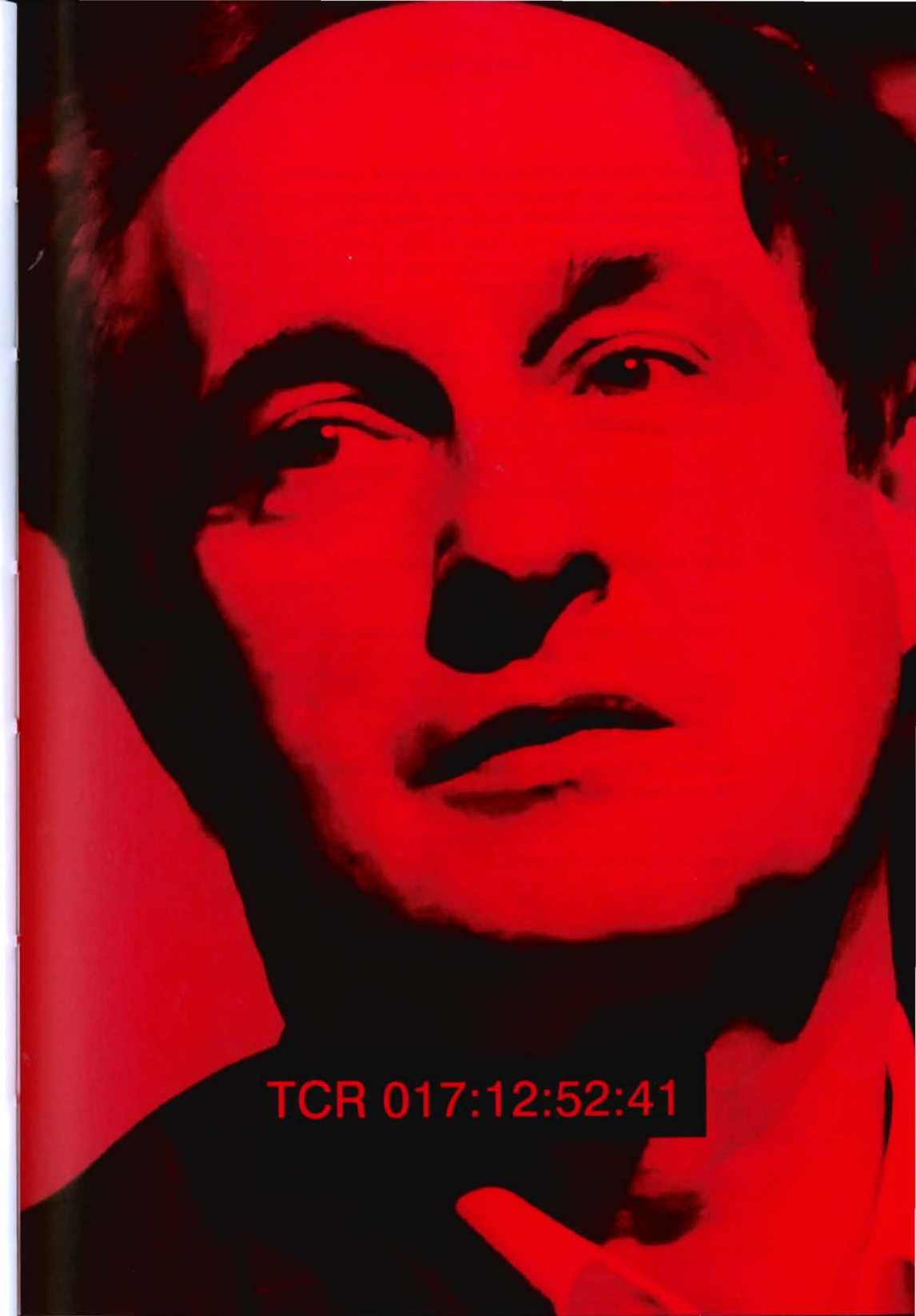

SŁAWEK
Mówiłem, nieżyjącego żydowskiego kompozytora, Andrzeja Czajkowskiego. Jego matka wolała zginąć, niż przeżyć z synem. Miał 11 lat, kiedy napisał ten wiersz. Byliśmy w jednym wieku...

SĘDZIA
I co? Zamieszkał w panu jako dybuk?

SŁAWEK
Nie rozumiem.

SĘDZIA
Dusze zmarłych czasami w nas mieszkają.

SŁAWEK
Nie znam się na waszych zabobonach.

RYFKA
Dzięki naszym zabobonom przetrwaliśmy pięć tysięcy lat.

SŁAWEK
Przetrwaliście dzięki ludziom takim jak moja matka. Rozumie pani?

RYFKA
Rozumiem.

SŁAWEK
Dziękuję... w imieniu matki, która zginęła, bo chciała więcej... nie, nie świat... dwudziestu pięciu Żydów chciała ocalić.

SĘDZIA
I pani Ocalona jest jedną z nich.

SŁAWEK
Nie, tamtych już nie ma.

SĘDZIA
Dwudziestu pięciu? Pan ich widział?

SŁAWEK
Tak. Siedzieli w stodole.
Miałem wtedy 7 lat. Piłka wleciała mi do środka i przez szparę w podłodze zobaczyłem tych dziwnych ludzi.

RYFKA
Znałam ich, wcale dziwni nie byli.

WNUK
Może pan jest dziwny.

SŁAWEK
Siedzieli na ziemi i kiwali się – do przodu, do tyłu, do przodu, do tyłu.
Mama powiedziała, że nie trzeba się bać, to nasi goście.
Jacy goście? Żydzi.

RYFKA
Były tam dwa Zakaliki, Chawa i Froim, Ester Hinda.
Nechama Tasiemka, Hersz Goldfarb...

SŁAWEK
Muszę coś jeszcze dodać. Nie ja powinienem tutaj stać.
Ja jestem zamiast. Był starszy brat. Był ojciec mamy.
Oni odbieraliby medal. Gdyby żyli...
Sam zostałem... To jestem.

SĘDZIA
Razem z Apolonią zginęli?

SŁAWEK
Nie. Brat ratował psa. Też ratował życie, tylko że psa.
A dziadek nie ratował żadnego życia. Poza własnym.
Czy człowiek nie ma prawa ratować własnego życia?

RYFKA
Właśnie.

SŁAWEK
Pytam się, czy człowiek nie powinien ratować własnego życia?

SĘDZIA
Dlaczego pana matka to zrobiła?

SŁAWEK
Nie wiem, dlaczego moja matka to zrobiła.

RYFKA
Może myślała, że ten Niemiec...
Jak przyjdzie do najgorszego, to ich ocali.

SŁAWEK
Po co pani ciągle mówi o tym Niemcu? Pytam się.

RYFKA
Człowiek po prostu. Niemiec, ale człowiek.

SŁAWEK
Moja matka ryzykowała życie, chociaż miała nas...

RYFKA
Pan ma żal do niej?

SŁAWEK
Już nie. Już jej wybaczyłem.

RYFKA
Mojej matki też nie ma.

SŁAWEK
Moja matka mogła wybierać.

RYFKA
Mam przeprosić pana?
Bo przeżyłam?

SŁAWEK
Proszę, niech pani mnie przeprasza, jeśli pani chce.

SĘDZIA
Skąd Niemcy wiedzieli, że pana matka ukrywała Żydów?
Kto na nią doniósł?

SŁAWEK
Żydówka doniosła.

RYFKA.
Nie doniosła. Powiedziała.

SŁAWEK
Była niedziela, ludzie wychodzili z kościoła, z opuszczonej lepianki unosił się dym.
Dzieci zajrzały do środka, krzyknęły - Żydówka, chodźcie popatrzeć!
Żydówka wyszła, za nią dziewczynka i chłopiec, czarni od sadzy.
Żydówka zaczęła myć w śniegu ręce, twarz, potem dzieci, a ludzie, którzy wyszli z kościoła, stali i przyglądali się.

RYFKA
Było na co popatrzeć.
Żydówka myjąca dzieci - w śniegu, w świetle, w biały dzień!

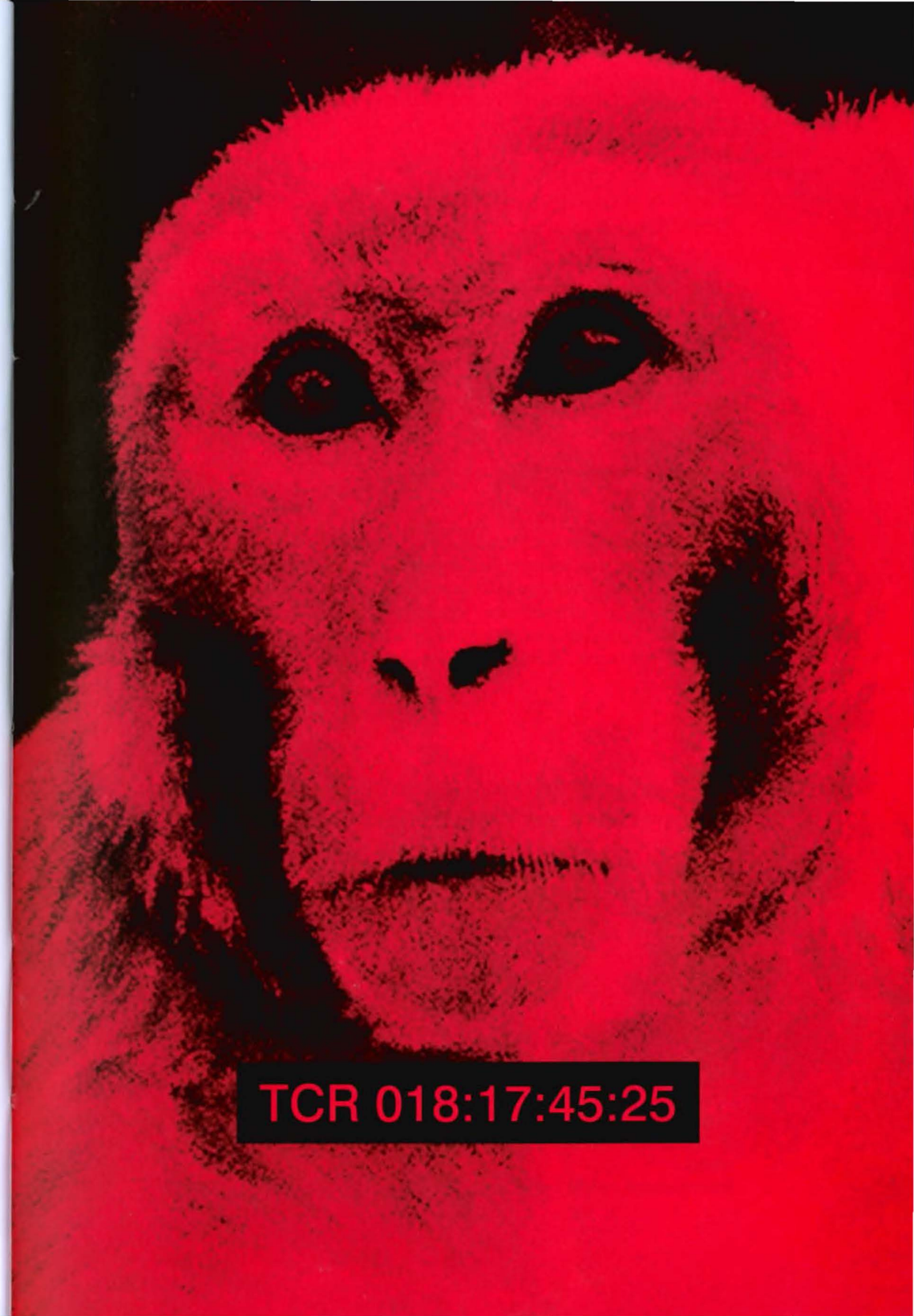

SŁAWEK
Potem przyjechali Niemcy.
Obiecali, że darują jej życie, jeśli powie, gdzie schowali się inni Żydzi.
Powiedziała...

SĘDZIA
Jak zginęła pana matka?

SŁAWEK
W niedzielę.
Wszędzie leżał śnieg.
Przez ten śnieg, przez pole biegli nasi goście. Niemcy mieli karabin maszynowy.
Tylko jeden dopadł lasu.
Reszta Żydów została na polu.

RYFKA
Goldfarb... Mosze Szulman... Handelsman... Gucia, ta mała...
Dookoła strzały, ciała zabitych, ona siedziała spokojnie, tylko ramiona unosiła, jakby się osłaniała od hałasu. Niemiec wycelował w tył głowy. Tylko włosy frunęły od podmuchu - tak frunęły - tak wiuuu... Leżeli dookoła, ona siedziała, jeszcze bardziej się skuliła w sobie i tylko jej te włosy tak wiuuu, tak... Dlaczego? Ja nie wiem...

SĘDZIA
Jak zginęła Apolonia?

SŁAWEK
Mama pukała do sąsiadów. Nikt nie wpuścił. Pojechaliśmy do dziadka.
Powiedziała - zaraz tu będą Niemcy, zdjęła sukienkę i nałożyła koszulę nocną.
Położyła się do łóżka. Nie próbowała się schować, nie wiem dlaczego.
Brat i ja bawiliśmy się śnieżkami.
Przyjechali Niemcy, do sań przywiązany był powrozem jakiś mężczyzna.
Chyba Żyd. Już nie żył.
Potem było przesłuchanie.
Mama narzuciła palto. Nie poprawiła włosów. Złotorude miała, kręcone.

RYFKA
Bardzo ładne.

SŁAWEK
Nie zawiązała sznurowadeł, wlokły się za nią po podłodze, potem po śniegu.
Niemcy odcięli powróz z mężczyzną.

Kazali mamie wejść na sanie.
Dziadek pomógł jej wejść, mama była w ciąży i wdrapała się z trudem.
Zawieźli ją do sąsiedniej wsi.
Postawili pod stodołą...
Brat i ja wróciliśmy do domu.
Nasi goście leżeli na polu.

RYFKA
Nadzy leżeli, bo ludzie zdjęli z nich ubrania i buty.
Przyszli chłopcy z sąsiedztwa i zaczęli te ciała ustawiać - po dwa, po trzy, w różnych pozach były te ciała, jak kto padł i jedne opierały się na drugich.
Jak posągi stały. Sztywne, nagie, białe posągi na białym śniegu.
Dlaczego – ja nie wiem.

SŁAWEK
Oficer kazał strzelić jednemu z Niemców.

RYFKA
Temu, który ją bardzo kochał.

SŁAWEK
Temu, który ją bardzo kochał.
Niemiec podniósł karabin.
Powiedział - Ich kann nicht.
Znowu podniósł.
Znowu opuścił.
Oficer przystawił mu rewolwer do głowy i powiedział – a teraz możesz?

WNUK
Ma pan zdjęcie swojej matki? Nie mogę jej sobie wyobrazić. Takich ludzi nie ma. Ja ciągle widzę jedną twarz. Leżała przede mną, rzęziła, jej ładne usta drżały, nie odrywała ode mnie oczu. Ten wzrok wbił się we mnie, rozpruł mi brzuch. Wysypały się ze mnie trociny. Byłem zwykłą kukłą. Nie czułem nic. Chciałem zetrzeć pot i krew z jej czoła. Powiedzieć, że już dobrze, że teraz będzie lepiej. Zamiast tego strzeliłem jej prosto w głowę. W sumie na jedno wyszło. Dla niej na pewno.
Nie, to nie ja zabiłem. Widziałem jej zdjęcie w gazecie. Mieszkam w Izraelu. Jestem żołnierzem i jeśli trzeba będzie, zrobię to. Zabiję.

EPILOG

ELIZABETH COSTELLO

W co wierzę.

Urodziłam się w Melbourne, ale spędziłam część mojego dzieciństwa w rolniczym stanie Victoria, w regionie klimatycznych ekstremów: spiekoty i suszy, po której następują ulewne deszcze i rzekami płyną trupy utopionych zwierząt. Tak w każdym razie to zapamiętałam. Kiedy wody opadały – pozostawały po powodzi całe akry błota. Nocami słyszało się rechot dziesiątków tysięcy żabek radujących się niebiańską hojnością natury. Czasem tak maleńkich, jak czubek mojego małego palca. Stworzonek tak mało znaczących i tak odległych od wzniosłych spraw, jakie was zajmują, że gdybym Wam o nich nie opowiedziała, nigdy byście o nich nie usłyszeli.

Co chciałam powiedzieć? Żaby. Powietrze było tak gęste od ich nawoływań, jak w południe, kiedy zaczynają świergotać cykady. Skąd się nagle biorą te tysiące żab? Odpowiedź brzmi: były tam zawsze. W porze suszy wchodzą pod ziemię, ryjąc coraz głębiej w ucieczce przed palącym słońcem, aż wreszcie każda wykopuje sobie mały grobowiec. I w tych grobowcach, można powiedzieć, umierają. Rytm ich serc zwalnia, przestają oddychać, przybierają barwę mułu. I znów noce są ciche.

Ciche aż do nadejścia deszczów, które bębnią jak gdyby na maleńkich wiekach tysięcy trumienek. Serca w tych trumienkach zaczynają bić, zaczynają drgać kończyny, które całymi miesiącami były obumarłe. Martwe stworzenia się budzą. Kiedy zaschnięte błoto mięknie, żaby przekopują się na powierzchnię i wkrótce ich głosy znów rozbrzmiewają w radosnym uniesieniu pod sklepieniem niebieskim. Wierzę w te żabki.

Z powodu ich obojętności wobec mojej wiary i z powodu ich obojętności wobec mojej osoby, wierzę w nie.

I nie będę niczego ukrywać, obnażę wszystko. Opiszę ożywczą powódź, radosny chór żab, po którym następuje opadanie wód i powrót do grobu, potem susza zdająca się nie mieć końca, potem nowe deszcze i zmartwychwstanie.

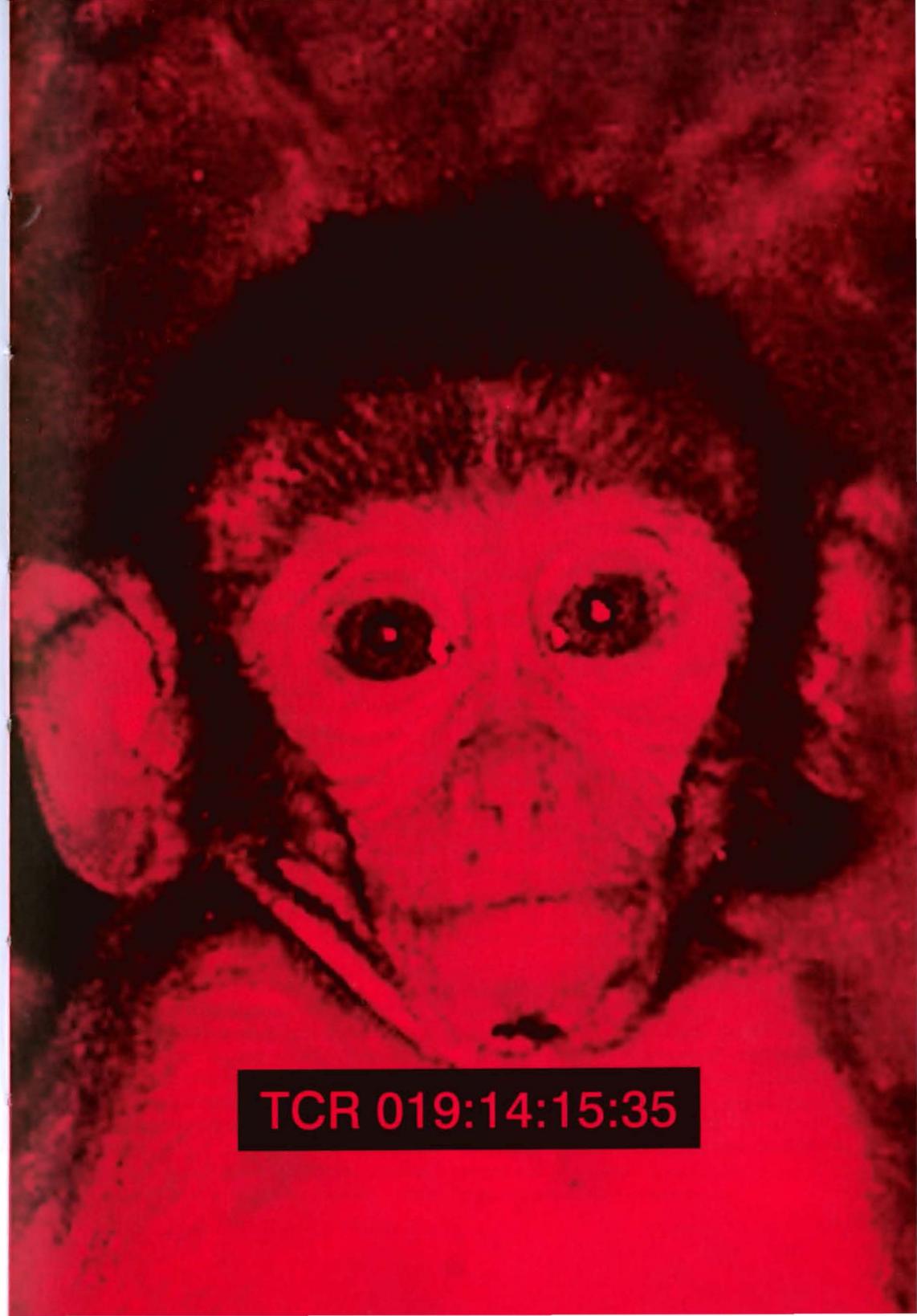

KLITEMNESTRA › › › › › › › › › › › › › › ›
była siostrą Heleny, która wywołała największy konflikt zbrojny mitycznej Grecji – Wojnę Trojańską. Jej mąż – Agamemnon – dowodził armią grecką. Żeby móc ruszyć na wojnę, musiał złożyć w ofierze jedno z ich trojga dzieci – Ifigenię. Artemida bowiem, w zemście za zabicie jednej z jej łani, unieruchomiła flotę w Aulidzie. Ofiara miała wyjednać wiatr, który pozwoliłby ruszyć armadzie. Po powrocie z wojny Agamemnon zostaje zamordowany przez Klitemnestrę. W *(A)pollonii* pominięto wątek Kasandry – wojennej branki Agamemnona, o którą zazdrosna była Klitemnestra, jak też marginalnie potraktowano sprawę Egistosa – kochanka Klitemnestry, który pojawił się pod nieobecność męża. Klitemnestra z kolei wiele lat później zostanie zabita przez swego własnego syna – Orestesa, w dzieciństwie porzuconego, oddanego pod opiekę obcych ludzi (według niektórych wersji mitu, do wuja Strofiosa wysłała go siostra Elektra). Orestesa-matkobójcę (w wersji mitologicznej zemsta jest narzucona Orestesowi przez Apolla) ścigają mściwe Erynie. Kres zamieszaniu w państwie kładzie sąd Ateny. Bogini, która ponoć wyskoczyła z głowy Zeusa w pełnej zbroi, trzyma stronę mężczyzn i swoim głosem uniewinnia Orestesa.

AGAMEMNON › › › › › › › › › › › › › › ›
mąż Klitemnestry, ojciec Ifigenii, Orestesa i Elektry. Przywódca sił greckich w Wojnie Trojańskiej. Złożył w ofierze swoją córkę Ifigenię, aby przejednać Artemidę i móc ruszyć na wojnę. Zamordowany przez Klitemnestrę. W niektórych wersjach mitu w zabójstwie pomaga kochanek Klitemnestry Egistos, a bezpośrednią przyczyną śmierci Agamemnona jest grzech pychy – hybris – i przejście po purpurowym dywanie.

IFIGENIA › › › › › › › › › › › › › › › › ›
córka Klitemnestry i Agamemnona, siostra Orestesa i Elektry. Z przyczyn wagi państwowej ofiarowana przez ojca w Aulidzie. (W wersji mitologicznej, nie podjętej w *(A)pollonii*, Artemida w ostatniej chwili podmienia Ifigenię, ofiarowując za nią łanię. Dziewczyna pod osłoną obłoku zostaje przeniesiona do Taurydy, gdzie pełni funkcję kapłanki Artemidy i musi składać jej w ofierze przybywających tam cudzoziemców.)

ORESTES › › › › › › › › › › › › › › › › ›
syn Klitemnestry i Agamemnona, brat Ifigenii i Elektry. W dzieciństwie wysłany przez matkę z domu na wychowanie do obcych ludzi. Powraca jako mściciel zamordowanego przez matkę ojca – Agamemnona. Jednak za zbrodnię matkobójstwa ścigany jest przez Erynie – mścicielki przelanej krwi. Uniewinniony ostatecznie sądem Ateny.

ALKESTIS › › › › › › › › › › › › › › › › ›
żona Admeta. Kiedy ten szukał osoby chętnej do oddania za niego życia, co miało uratować go od śmierci, Alkestis jako jedyna zdecydowała się to zrobić. Jak pisze Eurypides „cicho powiedziała: tak". Przed śmiercią jednak wymogła na Admecie przyrzeczenie, że wychowa ich dzieci i nie zwiąże się z żadną inną kobietą. Odzyskana przez Heraklesa z Hadesu, zostaje zwrócona Admetowi, ale nie jako jego utracona ukochana żona, lecz jakaś kobieta wygrana w czasie turnieju. Admet łamie przyrzeczenie dane żonie w godzinie śmierci. Ta zmartwychwstała, czy ocalona, milczy zagadkowo.

ADMET › › › › › › › › › › › › › › › › ›
mityczny król Ferai, uczestnik wyprawy Argonautów. Zyskał wdzięczność Apolla, który – wygnany przez Zeusa – przez rok służył u niego w domu. Niewykluczone, że po prostu zakochał się w Admecie. Pomógł mu w zdobyciu Alkestis i wybłagał u Mojr długie życie dla swego pana, pod warunkiem, że ktoś inny poświęci się dla niego. Decyduje się na to jedynie żona Admeta – Alkestis. Admet, mimo że przyjął dar swojej żony, nie jest w stanie pogodzić się ze swoją decyzją, czyli jej śmiercią. Mimo ślubowania złożonego umierającej Alkestis, że nie będzie miał żadnej innej kobiety, przyjmuje z rąk Heraklesa rzekomo wygraną w turnieju kobietę, którą w mitycznej wersji jest oczywiście wyrwana z objęć śmierci Alkestis.

FERES › › › › › › › › › › › › › › › › › ›
ojciec Admeta, który nie zdecydował się oddać życia za syna.

APOLLO › › › › › › › › › › › › › › › › ›
syn Zeusa i Latony, jeden z najpotężniejszych bogów olimpijskich, uważany między innymi za boga śmierci – srebrną strzałą z łuku zabijał mężczyzn; mądrości – przekazywał wyrocznie przez pytie delfickie. W *Alkestis* Eurypidesa widzimy go podczas służby u Admeta, gdzie pokutował wygnany z Olimpu. Wyjednał Admetowi możliwość długowieczności, pod warunkiem, że ktoś zdecyduje się oddać za niego życie.

THANATOS › › › › › › › › › › › › › › ›
syn Nocy i Erebu, brat Hypnosa, uosobienie śmierci.

HERAKLES › › › › › › › › › › › › › › › ›
syn Zeusa i Alkmeny, ulubiony bohater Greków, obdarzony nadludzką siłą. Dobry, współczujący, ale porywczy, pijak, według niektórych – epileptyk. Niestrudzony wybawiciel ludzkości. Znienawidzony przez Herę – żonę Zeusa, gdyż był synem jego kochanki. Hera wielokrotnie próbowała go zabić, aż w końcu zesłała na niego szał, w którym zabił swoją żonę i dzieci. Pokutą za tę zbrodnię było jego 12 słynnych prac. Po wykonaniu siódmej z nich trafia do domu Admeta, w dniu pogrzebu Alkestis. Admet przyjmuje go, by nie łamać świętego prawa gościny. Kiedy Herakles orientuje się, co zaszło w domu Admeta, udaje się do Hadesu, gdzie wyrywa Alkestis z rąk Thanatosa, i zwraca ją Admetowi, oszukując go, że to jakaś kobieta wygrana w turnieju.

APOLONIA MACHCZYŃSKA-ŚWIĄTEK › › › › › › ›
postać autentyczna, właścicielka ziemska znana z postępowych poglądów; mieszkała w Kocku. Podczas likwidacji getta w Kocku w październiku 1942 roku 11 uciekinierów schroniło się w jej domu. Apolonii udało się przenieść zbiegów do Warszawy. Była wśród nich Rywka Goldfinger – jedyna z ocalonych, która poświadczyła czyn Apolonii. Po wojnie zamieszkała ona w Izraelu, gdzie żyje do dziś. Apolonia wielokrotnie ukrywała w swoim domu Żydów. Kiedy została zadenuncjowana za ukrywanie 25 Żydów, zabrała swoje dzieci i uciekła do Plebanek, gdzie mieszkał jej ojciec. Niemcy zabili wszystkich ukrywanych przez Apolonię Żydów. Natomiast ją samą osądzili, dając jej ojcu możliwość wzięcia winy na siebie. Ojciec nie zdecydował się na oddanie życia za córkę. Apolonia została rozstrzelana. W 1997 roku Instytut Yad Vashem nadał jej tytuł Sprawiedliwy wśród Narodów Świata

Ofiarowane

PIERWSZA ODDAŁA ŻYCIE ZA OJCZYZNĘ, PRZEKONANA O SWOIM BOHATERSKIM POŚWIĘCENIU. DRUGA OFIAROWAŁA SWOJE ŻYCIE ZA ŻYCIE MĘŻA, PRZEKONANA, ŻE TAK WŁAŚNIE TRZEBA. TRZECIA ZGINĘŁA, DLATEGO ŻE USIŁOWAŁA OCALIĆ ŻYCIE KILKUDZIESIĘCIU ŻYDÓW.

PIOTR GRUSZCZYŃSKI

› Pierwsza to Ifigenia, zabita przez ojca, w przytomności matki. Poświęcona dla dobra ojczyzny, dla zwycięstwa pod Troją. Od razu rodzą się liczne podejrzenia. Czy na pewno dla zwycięstwa w wojnie, czy może dla kariery ojca? Zresztą, tak naprawdę, na jedno wychodzi. Ale skąd ta pewność Agamemnona, że taka jest wola i oczekiwanie bogów? Czy nie wydaje się to zbyt szybkie i ochoczo czynione?

› Druga chętna do oddania życia to Alkestis. Też, teoretycznie przynajmniej, jej śmierć będzie wynikiem układu zawartego z bogiem, ale nie przez Alkestis, bo przecież ofiary nie mogą mieć wpływu na swój los, tylko przez Admeta, jej męża, który dostał w osobliwym darze od Apollina możliwość życia, a dokładniej – nieśmierci, jeśli znajdzie się ktoś chętny do oddania życia za niego. Alkestis była tą jedyną, która powiedziała: tak. Cicho, ale jednak. Co tak naprawdę oznacza to potężne przekroczenie zakresu przysięgi małżeńskiej? Wyjście ponad obietnicę trwania przy mężu aż do jego śmierci,

gdzie nie ma słowa o konieczności czy nawet możliwości oddawania życia? I jeszcze ten gest uczyniony mimo posiadania małych dzieci? Dlaczego Alkestis uważa, że jej życie jest mniej warte od życia męża?

› Trzecia – Apolonia – ginie w zgodzie z prawem nazistowskim, które za ukrywanie i pomoc Żydom w czasie okupacji jednoznacznie karało śmiercią. Ginie, bo ojciec nie zdecydował się wziąć winy na siebie, bo nie udało się skutecznie ukryć Żydów. To trzy główne śmierci *(A)pollonii*, trzy ofiary. Bo zabijania jest znacznie więcej. Ale ofiary mają pierwszeństwo, trzeba docenić ich poświęcenie i uwolnić się od podejrzeń, że może te ofiary nie były takie bezinteresowne. Pojawia się słowo „interes". Często mówimy o wartości życia, o tym, że jest bezcenne. W abstrakcyjnych rozważaniach dobrze jest tak powiedzieć, by stanąć po stronie światłych i dobrych. Ale te trzy ofiary niepokoją właśnie interesem; nagle życie zyskuje konkretną wartość, a nawet cenę. Jest warte tyle, ile wiatr, który uruchomi flotę i pozwoli jej dotrzeć pod Troję. Jest warte tyle, ile parę lat życia męża. Jest warte kilkadziesiąt innych istnień ludzkich. Cena się zmienia w zależności od koniunktury. Ale niewinność zostaje utracona na zawsze. Zabijanie jest interesem.

› Oburzające? Mam nadzieję. Ale czy na pewno? Przecież w swej pokrętności wynaleźliśmy wiele rodzajów zabijania i niektóre z nich uważamy za dopuszczalne i usprawiedliwione. Na przykład zabijanie wroga na wojnie, w imię obrony własnego życia, mienia, kraju, wartości. Na wojnie wolno. (W sumie więc nie powinniśmy mieć pretensji do Agamemnona, że zdecydował się na ofiarowanie, zabicie Ifigenii – zrobił to w imię zwycięstwa. Co prawda, wojna toczyła się o inną kobietę, więc zabijanie jednej w imię zdobycia drugiej nie jest czystą grą, ale przecież wojna ma swoje prawa, powiemy). Na wojnie wolno, ale po wojnie trzeba przestać. A czy na wojnie wolno zabijać cywilów? Nie, chyba że zagrażają żołnierzom, a czasem przecież zagrażają. A czy wolno zabijać zwierzęta? Oczywiście, że wolno. Tu już mało kto ma wątpliwości, a tych, którzy wątpią, uważa się za nieszkodliwych wariatów, może nawet malowniczych, nieodzownych w dzisiejszym ekopejzażu postępowej ludzkości. Zabijanie zwierząt jest prawem człowieka. Zabijamy, żeby zjadać, żeby nas nie gryzły, żeby nas nie zjadały, czasem dla adrenaliny, dla przyjemności, którą daje pieszczotliwie dziś zdrobnione polowanko.

› Podsumowując, nie jest wcale z tym zabijaniem tak prosto i jednoznacznie. Nawet w dekalogu brzmiące kategorycznie „nie zabijaj", wylądowało na dalekim miejscu i gdyby z tego punktu widzenia oceniać anachronicznie działanie Agamemnona, zabijającego ofiarnie Ifigenię, postawiona wyżej konieczność szanowania woli rodziców rozwiewa właściwie wątpliwości. A co zrobić z Eichmannem, który do końca nie czuł się mordercą, a jedynie sprawnym urzędnikiem, wykonującym świetnie bardzo trudne rozkazy?

› Po tej stronie śmierci, czyli po stronie ofiar oglądanych przez katów, wszystko jest mętne i wyrachowane.

› A jak jest w niebie ofiar? Niestety, tutaj też nie wszystkie intencje są czyste. Każdy pewnie chciałby być czyimś zbawicielem i każdy wie, że nie jest w stanie zrezygnować ze swojego życia. Czy wiarygodne jest więc tylko ofiarowanie podszyte samobójczą desperacją? Tak mogło być w wypadku Alkestis. Łatwo sobie wyobrazić, że skoro Admet zgodził się przyjąć od niej dar życia, nie był chyba nadmiernie czułym mężem. A może był, tylko zachwiał psychiką Alkestis, kiedy w ogóle uznał, że ktoś powinien oddać za niego życie? Nieważne, wiele wskazuje na to, że Alkestis oddała życie, bo nie chciała dłużej żyć.

› A Ifigenia? Uroiła sobie rolę bohaterki, tyle że nikt nie miał zamiaru budować teatru dla jej roli. W dużej mierze więc jej występ na ołtarzu ojczyzny uznać trzeba za nieudany.

› Apolonia Machczyńska zaś przeliczyła się, przecież nie chciała ginąć, nie chciała oddawać życia. Liczyła, że uda się jej uratować wiele osób, a ratowanie cudzego życia było dla niej imperatywem. Ale nie udało się i zginęła.

Oddała swoje życie, chociaż nie chciała. Sławek – jej syn – nigdy nie wybaczył matce, że ryzykowała życie dla obcych ludzi, zamiast zachować je dla najbliższych.

› Jeśli tragedia została zdemistyfikowana, przeznaczenie straciło swój bezwzględny bieg i wymiar, ofiary tracą nie tylko bohaterstwo, ale i swoją świętość. Zaczynają funkcjonować w obszarze racjonalnych motywacji. A przecież chcemy wierzyć, że stało się coś niemożliwego, wyłamującego się z naszej nieszczęsnej przewidywalności. Może tak, a może nie. Może Alkestis chciała żyć, tylko ponad swoje życie kochała życie męża? To byłby wariant niemożliwy. Za nim tęsknimy.

› Szukamy Heraklesa, który uratuje świat swoim bezgranicznym poświęceniem, ale przecież wiemy, że wynika ono z poczucia winy i katastrofy, wielkiego upadku, spowodowanego zabiciem żony i dzieci w otumanieniu zesłanym na niego przez Herę – a może nie przez Herę, tylko przez alkohol, którego ten żałosny heros pije za dużo?

› Chcemy Apolla, który zakochany w Admecie uczyni dla niego wszystko bezinteresownie. Tyle że erotyczny podtekst i mizoginia jest bardzo poważną motywacją działań śmiertelnie zranionego boga. O reszcie lepiej nie wspominać. Koniunkturalizm Ateny mógłby stać się przysłowiowy. Jej sąd nad Orestesem jest parodią sprawiedliwości – to sprawiedliwość zanurzona w jej własnych lękach, przeświadczeniach i uprzedzeniach.

› A więc kto? Kto będzie moim zbawicielem? Twoim zbawicielem? *Tutti morti*. Nie ma co zbierać. Nikt nie pomoże. Umarli i żywi pełni wzajemnych pretensji. A między nimi definitywny brak kontaktu. Możemy sobie pomóc tylko my sami, decydując się na rozmowę. Wzajemne zbawienie jako ostatnia możliwość. Rozmowa, która ma prowadzić do sensu, musi przejść przez zamęt i bezsens, przez pomieszanie języków, które może stworzyć nowy wspólny język, odzyskany z bełkotu i gwałtownej logorei, towarzyszącej zdarzeniom przekraczającym wytrzymałość psychiczną. Tylko nas stać na coś niemożliwego. Tylko my możemy siebie zbawić. Wzajemnie.

Piotr Gruszczyński

Uniewinnienie Orestesa

ŁASKAWE SĄ ZAPISEM PRZEŻYĆ I REFLEKSJI MAXIMILIANA AUEGO – MŁODEGO NIEMIECKIEGO DOKTORA PRAWA, FRANKOFILA I OFICERA SS PODCZAS DRUGIEJ WOJNY ŚWIATOWEJ, KTÓRY PO JEJ ZAKOŃCZENIU ZAJMUJE SIĘ KORONCZARSTWEM.

BRONISŁAW ŚWIDERSKI

Zwróćmy uwagę na jego nazwisko i imię: po długim i sygnalizującym wielkość imieniu następują trzy samogłoski, składające się na krótki, onomatopeiczny, nic niemówiący okrzyk (pomińmy, że Aue to także nazwa niemieckiej miejscowości, nie gra bowiem ona w powieści żadnej roli). Narrator spisuje wspomnienia wiele lat po wojnie. Miał ongiś przyjaciela i opiekuna w osobie Thomasa, także esesmana i posiadacza tytułu doktora. Gdy w przedwojennym Paryżu Niemcy rozmawiają z faszyzującym pisarzem francuskim Robertem Brasillachem – a częsty to chwyt w powieści, gdzie postacie fikcyjne spotykają się z historycznymi – Francuz zapyta Auego po grecku: „To twój Pilades?". Ale zamiast Maximiliana odpowiada jego przyjaciel: „Właśnie tak – odrzekł Thomas w tym samym języku, z melodyjnym wiedeńskim akcentem – a on jest moim Orestesem. Strzeż się potęgi zbrojnej przyjaźni!". Także tytuł powieści, *Łaskawe*, przywołuje *Orestejęę* Ajschylosa, opowieść o tragicznej śmierci ojca

Orestesa, powracającego spod Troi króla Agamemnona, z rąk zdradliwej małżonki Klitajmestry i jej kochanka Aigisthosa. Zbrodniarze chcą podobny los zgotować Orestesowi, lecz uratuje go siostra, Elektra. Gdy Orestes wyrósł na dorodnego młodzieńca, przybywa z przyjacielem Piladesem do Myken, aby zabić morderców ojca, a także własną matkę. Ten straszny czyn ściąga nań zemstę bezwzględnych Erynii. Morderca chroni się przed nimi do świątyni Ateny, a bogini zwołuje sąd bogów i ludzi na Aeropagu. Szybko okazuje się, że równie wiele głosów potępia czyn Orestesa, co usprawiedliwia go. Decydujący staje się wówczas głos Ateny. Kładzie ona swój kamyczek obok głosów uniewinniających Orestesa. Wówczas Erynie zaprzestają pościgu; odtąd będą nazwane Eumenidami – łaskawymi.

› Jak widzimy, dwaj młodzi członkowie SS wybrali odpowiednich patronów, greckich bohaterów morderców, mocno związanych przyjaźnią. Grecka kultura walki stała się – podpowiada Littell swoim czytelnikom – „naturalnym" elementem mentalnego świata Niemców – zdobywców. Zatem tytuł powieści jest echem, dobiegającym do nas z najgłębszych dziejów naszej kultury, z jej mitycznych fundamentów, ułożonych przez dawnych Greków. Czyż zbrodnie hitlerowskie nie są usprawiedliwione, skoro mają tak szacownych i również dzisiaj podziwianych poprzedników? Czy może jest inaczej: skoro zabijamy od zawsze, nie potrzebujemy już żadnych usprawiedliwień? Z wysokiego, boskiego punktu widzenia ludzie zamknięci w ramach stałego, krwawego rytuału wyglądają jak figurki, których ruchy przypominają taniec: już to przyskakują do innych, aby pozbawić ich życia, już to uciekają przed nimi lub przed mściwymi boginiami, które wszak (one jedyne!) potrafią przebaczyć.

› Rytmiczną strukturę powieści wyznaczają tytuły kolejnych rozdziałów, zaczerpnięte z obszarów muzyki: „Toccata", „Allemandes I i II", „Courante", „Sarabande", „Menuet (en rondeaux)", „Air" i „Gigue". *Allemande*, *courante*, *sarabande* i *gigue* to cztery stałe części kompozycji określanej mianem suity. Powstała ona w okresie renesansu, a jej rozwój przypada na XVII i XVIII wiek. Owe cztery części są nieusuwalne, zatem możemy mówić o stałej strukturze kompozycji. Jednocześnie ich nazwy podkreślają francusko-niemieckie pochodzenie. Wszak francuskie słowo „allemande" oznacza Niemca, co stwarza muzyczną analogię do losów dwujęzycznego, niemiecko-francuskiego Maximiliana Auego. U Bacha – a Maximilian Aue słucha jego kompozycji – suita została rozbudowana, dobrym przykładem są *Suita G-dur nr 1* i *Suita d-moll nr 2*, złożone z preludium, allemande, courante, sarabande, minuetto i gigue. Preludium albo toccata były mniej stylizowane od wymienionych czterech stałych części kompozycji i miały bardziej impresyjny charakter. Natomiast allemande, courante, sarabanda, menuet, air i gigue były melodiami tanecznymi. Czyżby zatem dla Auego (i Littella) wojna (a może nawet całe życie?) była swoistym tańcem śmierci? Czytelnikom przekonanym o niestosowności analogii między taneczną strukturą suity i powieści a powagą życia umundurowanego mordercy chciałbym zacytować następującą rozmowę, jaka odbyła się między niemieckimi oficerami uczestniczącymi w podboju Rosji:

› „«Widzi pan – mówi jeden z nich do Auego – według mnie, możliwe są trzy postawy wobec tego absurdalnego życia. Najpierw postawa mas, *hoi polloi*, które nie chcą przyjąć do wiadomości, że życie to jeden wielki żart. Tacy nie śmieją się z niego, lecz pracują, gromadzą, przeżuwają, defekują, kopulują, rozmnażają się, starzeją i umierają jak woły zaprzężone do pługa, tak samo głupi jak w dniu narodzin. Taka jest znakomita większość. Dalej ma pan tych, którzy, jak ja, wiedzą, że życie to żart, i mają odwagę się z niego śmiać na wzór taoistów lub tego pańskiego Żyda. Są wreszcie i tacy, i jeżeli moja diagnoza jest trafna, pan do nich należy, którzy wiedzą, że życie to żart, ale cierpią z tego powodu. To tak jak ten pański Lermontow, którego wreszcie przeczytałem: *Żyzń eto smiesznaja i głupaja szutka*, pisze». Znałem teraz rosyjski wystarczająco dobrze, żeby zrozumieć i uzupełnić: «Powinien dodać jeszcze: i *grubaja*, żart śmieszny, głupi i grubiański»", dodaje Aue.

› Przypomnijmy, że francuski wyraz „suite" określa trwały porządek strukturalny: z pewnością Littellowi chodzi o to, że także morderstwa, cechujące ludzkość od czasów Kaina, mają stałe, niczym niezastępowalne miejsce w „tanecznej" strukturze bytu (i utworu), zarówno w poważnej, a nawet nieco ponurej rytmice allemande („jest to poważny i ceremonialny taniec", powiada Johann Gottfried Walther w *Musicalisches Lexicon* z 1732 roku), jak i w zwiewności menueta. Możemy zatem z pewną dozą recenzenckiego ryzyka stwierdzić, że przedstawiona w powieści biografia Auego jest suitą, złożoną z kontrastów, gdzie stałe elementy jego „niemieckiego" charakteru zostały rozbudowane, wzbogacone o nowe przeżycia i myśli. O dokonane przez niego zabójstwa. I o refleksję nad zabójstwami. Wzbogacone i uzupełnione, ale nie zmienione.

JAK POWSTAJE ZŁO?

› Książkę Littella, której rozdziały noszą nazwę europejskich kompozycji muzycznych, jakby powtarzały myśl Tomasza Manna o istnieniu związku pomiędzy niemiecką muzyką i absolutnym złem, otwiera rozdział „Toccata", a pierwsze zdania brzmią: „Bracia śmiertelnicy, pozwólcie, że opowiem wam, jak było. Nie jestem twoim bratem, powie mi na to któryś z was, i nie chcę o niczym wiedzieć. I będzie miał rację", powiada narrator powieści Maximilian Aue, Obersturmbannführer SS, homoseksualista, związany kazirodczym stosunkiem z siostrą, i – jak Orestes – matkobójca, być może świadom, że postawa hołdująca niewiedzy jest powszechna. Ale w istocie ostatnie cytowane zdanie jest jednym z wielu ironicznych chwytów narratora. Bo już wkrótce zechce on przekonać swoich „braci" – czytelników, że oni także, chociaż „nie chcą nic wiedzieć", stykają się ze złem, a może nawet je czynią.

› Chcę być od razu dobrze zrozumiany: wielu czytelników i recenzentów na całym świecie (książka jest lub będzie przetłumaczona na 30 języków) uważa, że ilość zła zgromadzonego w postaci Maximiliana Auego odpowiada w istocie okrucieństwom, jakie wyrządziła hitlerowska okupacja Europy. Ale, jak sądzę, zamysłem Littella jest także to, abyśmy nie mieszali ze sobą Zła pisanego wielką literą ze złem, które jest słowem, jakiego używamy, gdy chcemy zranić innych. Aue jest – jako wcielenie zarówno absolutnego, jak i konwencjonalnego zła – postacią nietypową, a z pewnością rzadką, bowiem w SS bardzo surowo tępiono i karano homoseksualizm.

› Mimo ostrych uwag czytelników, zgorszonych ostrymi opisami „występnej miłości", nie uważam za zło ani homoseksualizmu, ani kazirodztwa narratora powieści (zawsze jest złem pedofilia – stosunek przemocy dorosłego wobec dziecka). Jego stosunki homoseksualne i kazirodcze chyba zawsze odbywały się za zgodą obu stron (a niekiedy za opłatą) i przekraczały tylko ludzkie – a zatem historycznie zmienne – tabu i konwencje. Podczas aktów miłosnych z mężczyznami Aue wybierał pasywną pozycję, pragnąc rozumieć przeżycia siostry, „upodobnić się do niej", do tej „jedynej osoby, którą kochał". Za zło uznam natomiast to, co także Biblia wysuwa na pierwsze miejsce: torturowanie i zabijanie innych. Z czego się składa zło absolutne? Odpowiedzi na to pytanie szukają Aue i jego autor na kartach całej książki. Analizują więc wczesną „inspirację" Holokaustu – eksterminację przez nazistów ludzi upośledzonych, gdzie (jakby powtarzali myśli Zygmunta Baumana z *Nowoczesności i Zagłady*) „pielęgniarki rejestrowały i rozbierały pacjentów, lekarze badali ich i odprowadzali do zamkniętej komory, potem jeden pracownik otwierał gaz, inni sprzątali po wszystkim, policjant wypisywał świadectwo zgonu. Każda z tych osób przesłuchiwana po wojnie dziwiła się: Ja, winny? Pielęgniarka nikogo nie zabiła, ona tylko rozbierała i uspokajała chorych [...] lekarz też nie zabijał, po prostu stawiał diagnozę [...]". To dlatego narrator może powiedzieć owym niewinnym, czyli wielu z nas: „na moim miejscu robilibiście to samo [...] na-

wet jeżeli urodziliście się w kraju lub w epoce, w której nie tylko nikt nie zabija waszych żon i dzieci, lecz także nikt nie każe wam zabijać żon i dzieci innych ludzi, chwalcie Boga i idźcie w pokoju. Ale w głowach niech na zawsze pozostanie wam ta myśl: macie być może więcej szczęścia ode mnie, ale nie jesteście ode mnie lepsi".

› Aue przybywa na front rosyjski – to początek jego zbrodni – z nudów. Odpowiada Thomasowi, namawiającemu go do wstąpienia do SS i wyjazdu do Rosji: „Umieram z nudów w Berlinie. Jeżeli pomożesz mi wstąpić, pojadę". Wtedy Thomas podda mu inny motyw – karierę. Okazuje się bowiem, że wywołana przez Hitlera wojna pozwoliła – podobnie jak bolszewicka rewolucja – tylu „ludziom zbędnym", a więc inteligencji z dyplomami, ale bez posad, zrujnowanym w konkurencji z wielkim kapitałem sklepikarzom, chłopom skuszonym miejskim życiem, odnaleźć nowy „zawód" – żołnierza-mordercy, „usprawiedliwionego" przez ideologię, gwarantującą, że Niemcy są narodem mającym prawo do przemocy. Aue chce zrobić karierę i dlatego pojedzie do Rosji. Odtąd będzie się cieszył każdym nowym awansem, będącym nagrodą za udział w kolejnych morderstwach. Czyżby nie miał żadnych wyrzutów sumienia? Littell ujawnia subtelny mechanizm samooszukiwania się Auego.

› Oto zaangażowany w akcję likwidacji Żydów narrator *łaskawych* ogląda pozostawione przez nich dokumenty. „Leżały tam podarte paszporty, książeczki pracownicze, legitymacje związkowe, kartki żywnościowe, rodzinne fotografie; wiatr roznosił lżejsze arkusze, cały plac był nimi pokryty. Obejrzałem kilka fotografii. Negatywy, studyjne portrety, kobiety i dzieci, dziadkowie i pyzate niemowlęta, zdarzały się widoki z wakacji, zapis szczęścia i zwyczajnego życia sprzed tego wszystkiego. Przypomniała mi się fotografia, którą trzymałem w szufladzie, obok łóżka, w gimnazjum. Był to portret pruskiej rodziny sprzed Wielkiej Wojny, trzech młodych junkrów w mundurach kadetów i dziewczyna, prawdopodobnie ich siostra [...]. W tamtym czasie byłem bardzo nieszczęśliwy, siłą umieszczono mnie w tym okropnym internacie (działo się to we Francji, dokąd wyjechaliśmy, gdy odszedł od nas ojciec). Nocą godzinami rozbierałem to zdjęcie na czynniki pierwsze, w świetle księżyca, albo pod kołdrą, przy małej latarce. Dlaczego, pytałem sam siebie, dlaczego nie mogę dorastać w idealnej rodzinie, takiej jak ta, dlaczego muszę żyć w tym zdemoralizowanym piekle? Żydowskie rodziny z rozrzucanych zdjęć też wydawały mi się szczęśliwe [...]".

› Nieco później wspomina, że jego pierwsza, dziecinna miłość do siostry (ewokująca związek Orestesa i Elektry) została przez matkę napiętnowana, a on sam nazwany „świnią i degeneratem". Wysłany (za karę!) do katolickiej szkoły, zamiast skruchy nauczył się nienawiści: „zgorzkniali księża, poinformowani o moich grzechach zmuszali mnie, bym godzinami klęczał na lodowatej posadzce kaplicy i pozwalali brać tylko zimny prysznic [...]. Nocą starsi chłopcy siadali na moim łóżku i wkładali mi ręce między nogi, musiałem dawać im po twarzy [...], księża także zapraszali czasem chłopców do swoich gabinetów, na spowiedź, po czym, obiecując prezenty lub strasząc, nakłaniali ich do występków [...]. Pewnej nocy otworzyłem oczy: przy łóżku stało trzech chłopaków; ocierali się o moją twarz – zanim zdołałem cokolwiek zrobić, poczułem na oczach ich obrzydliwe wydzieliny. Takim sytuacjom można było zapobiec w jeden, klasyczny sposób: wybrać sobie protektora", którym okazał się jeden z najsilniejszych chłopców o skłonnościach homoseksualnych.

› Czytelnik ponownie ma dziwne wrażenie, że chociaż czyta nieznaną powieść, wcale nie jest zaskoczony. Przecież już skądś znamy obrazy budzących grozę niemieckich działań w Rosji. Do powieści Littella zostały one przeniesione z innych utworów, a szczególnie ważną rolę „pożyczkodawcy" gra Wasilij Grossman i jego reporterskie, bezpośrednie świadectwa z czasów wojny. Mamy tutaj także do czynienia z chwytem Proustowskim: fotografie ofiar bezpośrednio przenoszą Auego w świat innej fotografii i przywołują dzieciństwo, kiedy to karą za autentyczne i odwzajemnione uczucie były

określenia: „świnia" i „degenerat", a następnie kontakt z chrześcijaństwem i wiedzą (szkolną), czyli tym, co na liście konwencjonalnych wartości europejskich umieszczane bywa najwyżej. Owe szlachetne, przez wszystkich respektowane idee stały się dla młodego chłopca – podobnie było w wypadku Nietzschego – ideami przemocy, nihilizmu i dekadencji. Przekonujemy się także, podobnie jak dawno temu uczynili czytelnicy klasycznych studiów Freuda, że najsilniejszym motywem myśli i czynów człowieka dorosłego są traumatyczne wydarzenia z dzieciństwa oraz niewypowiedziane myśli i uczucia, na przykład miłość do siostry. Jest wreszcie konstrukcja książki przywołaniem muzycznej kompozycji suity, zaś jej wątki fabularne zostały osnute na mitach greckich.

› W powyższym cytacie objawia się ogólny zamysł Littella: jego analiza zła dokonuje się poprzez zastosowanie muzycznej techniki echa (dla ucha) i optycznej techniki *déjà vu* (dla oka) przez przywołanie dobrze znanych kalek i stereotypów literackich, przez odwołanie się do budujących świadomość europejską wypisów z filozofii, historii i sztuki. Ta technika echa ma ważny cel: chce nam przypomnieć, że przygody i myśli Auego są od dawna zaakceptowaną częścią naszej mentalności. Aue jest zatem osobnikiem nader typowym. Po prostu jest jednym z nas. Jeżeli czyni zło, to właśnie jako jeden z nas. Jego zło jest naszym złem.

CZY ZŁO JEST BANALNE?

› Funkcja wspomnianego echa jest poddana nieograniczonej woli pisarza. Czasami Littell odwołuje się do fragmentów naszej wiedzy i pamięci, do popularnej na świecie wiedzy, aby ją podważyć. Tak jest, na przykład, w rozmowie narratora z Eichmannem:

› „Opisuję tak rozwlekle spotkanie z Eichmannem – napisze Aue – nie dlatego, że pamiętam je lepiej od innych: po prostu ten mały Obersturmbannführer stał się później, w pewnym sensie, kimś sławnym, więc pomyślałem, że moje wspomnienia, rzucające dodatkowe światło na jego osobę, mogą zainteresować czytelników. Napisano o nim wiele głupstw: z całą pewnością nie był on *wrogiem rodzaju ludzkiego*, jak mówiono o nim w Norymberdze (nie było go tam, więc z tym większą łatwością wszystko na niego zrzucono, w dodatku sędziowie niezbyt dobrze rozumieli sposób funkcjonowania naszych służb). Nie był także ucieleśnieniem *banalnego zła*, robotem bez duszy i twarzy, jak go przedstawiano już po jego procesie [...] jako prawnik średniego szczebla mógłby być dumą każdego europejskiego przedsiębiorstwa. Nie widziałem, żeby kiedykolwiek żywił szczególną nienawiść do Żydów: po prostu na niej zbudował swoją karierę".

› W ten sposób Aue rozprawia się z dwoma (co najmniej) stałymi przekonaniami współczesnego Europejczyka: że Holokaust był zbrodnią przeciwko ludzkości – bo, powiada Aue, wszak Eichmann i jemu podobni byli tej ludzkości częścią – i ze znaną, często źle rozumianą tezą Hannah Arendt o banalności zła. Co przeciwstawia tym fundamentalnym przekonaniom? Wrażenia ściśle osobiste, pojedyncze i subiektywne: „właśnie rozmawiałem z Eichmannem i powiedział mi, jak było naprawdę".

› Littell wie oczywiście, że zło się rodzi, bo istnieje presja grupy rówieśników, rodziców, przyjaciół. Przecież często mówimy: skoro wszyscy tak robią, to i ja będę jak inni... Tak chyba można najkrócej wypowiedzieć tezę, która zgodnie z tytułem ważnej książki Ericha Fromma nazwana została ucieczką od wolności. Powiada ona, że jednostka przystosowuje się do oczekiwań innych, nawet gdy popełniają zbrodnie, bo nie jest w stanie sprostać swojej jednostkowej wolności i związanej z nią odpowiedzialności za własne czyny. Chętnie wymazujemy indywidualne różnice, to, co nas czyni jednostkami, aby stać się takimi jak inni i robić to, co robią wszyscy. System daje nam za to poczucie bezpieczeństwa. Tak wygląda współczesna umowa społeczna o zrzeczeniu się osobowości na rzecz państwa-zbrodniarza. Być może czynienie zła przez naśladowanie ma swój interesujący odpowiednik w równie imitacyjnym czynieniu tego, co uważamy

za polityczne dobro, mianowicie w przyłączeniu się wraz z innymi do demokracji. Aue nie tylko dlatego stał się zbrodniarzem, że byli nimi inni Niemcy. Nie, on został nim, bo zawsze był nonkonformistą, bo był – jak bohater *Doktora Faustusa* – człowiekiem wiedzy i refleksji (wszak cała powieść Littella jest wspomnieniem-refleksją nad naszą kulturą), wysoko ceniącym własną odrębność i niezależność, i czerpiącym zachętę z europejskiej filozofii, literatury i muzyki, a szczególnie z tendencyjnej, hitlerowskiej recepcji filozofii Nietzschego i Schopenhauera. To intrygujące, że ci Niemcy, którzy dobrowolnie upodobnili się do siebie i wybrali konformistyczne posłuszeństwo wobec państwa w zamian za jego opiekę (Hitler zlikwidował bowiem bezrobocie, zapewnił wczasy wielu robotniczym rodzinom itd.) byli równie gorliwymi hitlerowcami jak ci, którzy, jak Aue, wybrali postawę nonkonformistycznej jednostki-nadczłowieka.

DLACZEGO DOBRZY LUDZIE CZYNIĄ ZŁO?

› To pytanie Philipa G. Zimbardo jest podtytułem jego najnowszej książki *Efekt Lucyfera. Dlaczego dobrzy ludzie czynią zło* (2007). Amerykański badacz twierdzi, że często czynimy zło, gdy bezkrytycznie spełniamy rozkazy tych, których uważamy za autorytety. Wybór „zła absolutnego" przez doktora prawa, Maximiliana Auego, zapewne skłoni wielu czytelników do uznania, że autorowi chodziło o ironiczną demaskację niemieckich autorytetów – pisarzy, artystów, doktorów i profesorów (najbardziej znany jest przypadek filozofa Heideggera), którzy tak chętnie popierali i współtworzyli nazizm. Czytelnicy ci stwierdzą, że Littell stworzył satyryczny obraz kolaborantów Hitlera, bowiem w istocie „prawdziwy" pisarz, kompozytor czy filozof – a już z całą pewnością doktor prawa – nie może popierać zła.

› Wydaje mi się, że Littellowi zależy na innym odczytaniu. Niechaj naszym przewodnikiem stanie się Walter Benjamin, który napisał w eseju *Zur Kritik der Gewalt* (1921), że w żadnym wypadku nie można oddzielić prawa od gwałtu. To dlatego Aue może być zarówno dobrym prawnikiem, jak i wyznawcą „absolutnego zła". Bowiem dobry prawnik to ten, kto dobrze rozumie przemoc, Aue zaś pojmował przemoc doskonale. Benjamin twierdzi, że gwałt zawsze istnieje, czasami jako „gwałt założycielski", który znosi stare i ustanawia nowe prawa lub jako „gwałt zachowawczy" stwarzający prawa po to, aby utwierdzić władzę. Istnieją zatem dwa rodzaje przemocy, powiada Benjamin, mityczna i boska: „władza mityczna jest władzą stanowienia prawa, władza boska jest władzą unicestwiania prawa". Charakterystyczne dla nazistów (a zatem także dla Auego) absolutne „przekraczanie granic" także jest jednym z tematów Benjamina, który sądzi, że „ustanawianie granic [...] jest prafenomenem przemocy ustanawiającej prawo [...] tam, gdzie ustala się granice, przeciwnik nie zostaje bez reszty unicestwiony, zostają mu przecież przyznane pewne prawa, nawet wtedy, gdy zwycięzca osiąga druzgocącą przewagę".

› Zatem nieustanne przekraczanie granic – także mentalnych i intelektualnych – jest sięganiem po władzę ponadludzką. Jak sądzę, istnieją przesłanki, aby owe wybory absolutne nazisty Auego umieścić w pobliżu „boskiego gwałtu" (który u Benjamina miał charakter bezkrwawy, u nazistów zaś nie mógł istnieć bez rozlewu krwi). Tak zapewne rozumieli to hitlerowcy, mówiący o „wieczności Rzeszy" i o „absolutnej wyższości rasy germańskiej" nad innymi. Ich prawa miały być przecież trwalsze od praw stworzonych przez żydowskich i chrześcijańskich bogów. To myślenie nie jest bynajmniej odległe, właściwe epoce, która odeszła w przeszłość... Nie, wcale nie zostało ono zarzucone: w najnowszej, poświęconej temu samemu tematowi książce Slavoja Žižka *Violence* (2008), przejęte zostały pojęcia Waltera Benjamina „gwałtu mitycznego i boskiego".

› Podróż życia Auego, jego Bildungsreise, jest w istocie wędrówką przez idee przemocy: od myśli dawnych Greków, poprzez literaturę europejską, aż po spotkanie z aktualnymi ideami politycznymi. Wszystkie zdają się wspierać

zbrodnię. Pod Stalingradem, podczas dyskusji ze schwytanym do niewoli sowieckim politrukiem okazuje się, że komunizm i nazizm mają ze sobą wiele wspólnego, może nawet są własnymi zwierciadlanymi odbiciami. Wszak nie tylko Niemcy mordują, czynią to także Rosjanie (a wśród nich rosyjscy Żydzi), Ukraińcy, Polacy. Zło nie powstaje jako chęć czynienia zła. Jest odwrotnie: Niemcy, oburzeni aktami barbarzyństwa, jakimi w ich oczach był mord na niemieckich żołnierzach, chcą całkowicie wyrugować przemoc i okrucieństwo – zabijając. Zemsta jest zatem w ich (ale jakże często i w naszym) rozumieniu likwidacją zła, a zatem przywróceniem dobra. Przecież nikt nie chce być zły – nawet gdy likwiduje Żydów w okrutnej Grosse Aktion:

› „[...] ranni tarzali się, zwijali, jęczeli z bólu albo przeciwnie, pod wpływem szoku milczeli, zastygali sparaliżowani, z szeroko otwartymi oczyma. Żołnierze chodzili w tę i z powrotem, oddawali strzał za strzałem, niemal bez przerwy. Stałem jak skamieniały, nie wiedziałem, co mam robić. Podbiegł Grafhorst i potrząsnął mnie za ramię: «Obersturmführer!» Wskazał pistoletem na ciała: «niech pan próbuje dobijać rannych». Wyjąłem broń i podszedłem do jednego ze stosów: młody mężczyzna rzęził z bólu, wycelowałem w jego głowę i nacisnąłem spust, ale nie padł żaden strzał. Zapomniałem odbezpieczyć pistolet, zrobiłem to i strzeliłem chłopakowi w środek czoła – wyprężył się i natychmiast zamilkł. Żeby dotrzeć do niektórych rannych, trzeba było chodzić po zwłokach, były ohydnie śliskie; białe i miękkie ciała usuwały mi się spod butów, kości łamały się zdradliwie, traciłem równowagę, grzęzłem po kostki we krwi i błocie. To było straszne i czułem takie samo piekące obrzydzenie, jak kiedyś w Hiszpanii, w latrynie pełnej karaluchów".

› Czyż jego ofiary nie były karaluchami? Odczłowieczenie było typowym chwytem nazistów. Uważali oni pewne rasy za bliskie zwierzętom. Szczególnie Żydzi byli często w hitlerowskiej propagandzie przedstawiani jako pluskwy i szczury. Centralnym problemem nazizmu było pytanie: kto jest naszym wrogiem? Jak go rozpoznać? W Niemczech sprawa oddzielenia Aryjczyka od Żyda wydawała się naturalna i łatwa, między innymi robiono „naukowe" pomiary czaszki i sprawdzano „czystość" przodków. Ale gorzej było na terenach podbitych, nieznanych Niemcom. Kto tutaj jest Żydem, a zatem ma zostać zabity? Nie była to wcale błaha sprawa, wszak nie można zabić kogoś bez powodu. Aue dostaje zatem zadanie zebrania wiedzy o narodach Kaukazu. Jego szef mówi:

› „Widać po pańskich raportach, że ma pan opanowane kwestie narodowościowe. Mógłby pan zająć się dla nas i tą sprawą? [...] Tylko nie za dużo teorii w tych pańskich badaniach, rozumiemy się? I niech się pan postara nie stracić z oczu interesów SP".

› „Zu befehl, Herr Oberführer", odpowiada Aue. Wkrótce przygotował raport na podstawie istniejących naukowych opracowań:

„Według wydanej w 1941 roku broszury Instytutu do spraw Badań Zagranicznych, zatytułowanej *Lista narodów zamieszkujących ZSRR*, *Bergjuden* byli istotnie Żydami. Nowsza broszura SS podawała kilka dodatkowych informacji: «mieszane narody orientalne, mające indyjskich lub innych przodków, lecz posiadające żydowskie korzenie, przybyły na Kaukaz w VIII wieku». Wreszcie dotarłem do bardziej szczegółowej ekspertyzy, zamówionej przez SS w Instytucie w Wannsee: «Kaukascy Żydzi nie są zasymilowani», twierdził autor tekstu zarówno w odniesieniu do Żydów rosyjskich, jak i *Bergjuden*. Według niego Żydzi górscy albo Żydzi z Dagestanu (*Dagh-Szufuti*), jak również Żydzi gruzińscy (*Kartveli Ebraelebi*) przybyli w czasach Jezusa z Medii, Palestyny albo Babilonii. Bez podania źródeł wnioskował: «Niezależnie od słuszności tej czy innej opinii, Żydzi jako całość, zarówno napływowi, jak i *Bergjuden*, stanowią *Fremdkörper*, obce ciała, w regionie Kaukazu». Nota na okładce, opracowana w Amt IV, przynosiła potwierdzenie, że ta ekspertyza jest dla Einsatzgruppe wystarczająco dobrym źródłem informacji niezbędnych do identyfikacji *Weltanschauungsgegner*,

«przeciwników ideologicznych» w strefie operacyjnej".

Wnikliwie analizując naukowe badania, Aue dochodzi do wniosku, że „nie jest to nic innego, jak problem rasowy. Wiemy, że istnieją grupy niższe rasowo, w tym Żydzi, mające pewne charakterystyczne cechy, które predysponują je do bolszewickiej korupcji, do złodziejstwa, do zabójstw i całej gamy niszczycielskich odruchów. Oczywiście, nie dotyczy to wszystkich przedstawicieli danej grupy. Ale w czasie wojny, w stanie okupacji i przy ograniczonych nakładach finansowych, nie mamy możliwości prowadzenia indywidualnych dochodzeń. Jesteśmy więc zmuszeni traktować te grupy podwyższonego ryzyka całościowo i reagować globalnie", co, oczywiście, oznaczało: zabijać wszystkich.

Podczas pobytu bohatera na Kaukazie toczone są długie dyskusje na tematy historyczne, literackie, prawne, medyczne i lingwistyczne, mające rozstrzygnąć, które z górskich plemion są lub nie są *Bergjuden*. Są to dyskusje na najwyższym poziomie, prowadzone z troską o logiczną poprawność i zgodność z najnowszymi rezultatami badań naukowych, a ponadto konsultowane ze specjalistami z berlińskich instytutów naukowych – wszystko po to, aby „z czystym sumieniem" móc zabić owych *Bergjuden*, aby zadowolić niską chęć mordu. W ten sposób nauka stała się posłusznym narzędziem zabójców: jak daleko odeszła od lat dwudziestych, sportretowanych przez Manna w *Czarodziejskiej górze*, gdzie dyskusje i argumenty naukowe i filozoficzne nadal – na przekór wszystkiemu – pragnęły udowodnić istnienie postępu, owego magicznego przekonania, że zmierzamy do (dobrego) celu, że stajemy się (choć tak powoli) jednak coraz lepsi, bardziej oświeceni i tolerancyjni... Jak daleko jesteśmy u Littella od zrozpaczonej wiary Serenusa Zeitbloma (z *Doktora Faustusa*), który wiedząc, iż gdyby jego zapiski wpadły w ręce synów, ci wydaliby go w ręce Gestapo, mimo to głosi wiarę w „literaturę, wiedzę humanistyczną, ów wolny i piękny ideał człowieka". Zeitblom, wyznając anachroniczną już ideę środka, nadal odwraca głowę w stronę wyidealizowanego Oświecenia. Aue twierdzi zaś, że to w zabójstwach należy szukać przyszłości człowieka. To, co Littell chce nam (raz jeszcze) powiedzieć, brzmi tak: w Europie także nauka i literatura stały się ideologią mordu.

DLACZEGO ATENA PRZEBACZYŁA MORDERCY?

Autorzy starożytni podają, że Atena ułaskawiła Orestesa mordercę, a niektórzy dodają, że podobnie uczynił towarzyszący jej Apollo. Zatem najistotniejszym tematem powieści Littella okazuje się odwieczny, podstawowy problem filozoficzny, przeklęte zapytanie teodycei: dlaczego istnieje i zostaje przez bogów usprawiedliwione zło? Czemu bowiem Atena, patronka tkaczy i koronkarzy, przebaczyła Orestesowi? Możemy wyobrazić sobie dwie odpowiedzi:

1. Być może Atena uznała, że należy przerwać krąg krwawej zemsty, gdzie – a tak było w świecie greckich klanów – każda zbrodnia pociągała za sobą kolejny mord. Należało zatem wybaczyć. Ta myśl jest co prawda późniejsza, Jezusowa, a nie grecka, i gdyby ktoś w starożytnej Grecji uznał gest Ateny za obligujący (jak głosił później Bóg chrześcijan, czyniąc z zachowania Jezusa przykład dla zwolenników), zostałby uznany za szaleńca.

2. Można sobie także wyobrazić, że bogini usprawiedliwiła mordercę, bo po prostu była boginią. Jej zachcianki, jej (samo)wola stanowiły prawo. Erynie zrezygnowały z prześladowania Orestesa, ponieważ mogły to uczynić! Być może Atena, patrząc z nadludzkiej wysokości, zobaczyła dwa ponure, bezwzględnie determinujące życie każdego człowieka fakty: że a) narodziny są gwałtem – rodzimy się przecież niepytani i nieprzygotowani i często potem żałujemy naszych-nienaszych narodzin, oraz że b) życie jest przemocą – aby przeżyć, musimy zabijać i zjadać zwierzęta, rośliny i owoce, a także polować na ludzi. Aue ma za złe matce, że go w ogóle urodziła, że rodzice zdecydowali o jego losie bez jego zgody:

„Całe nasze życie opiera się na śmierci innych stworzeń, które także pragnęłyby przeżyć, na śmierci zwierząt, które zjadamy, roślin też, owadów, które likwidujemy, tych naprawdę niebezpiecznych, jak skorpiony czy wszy, i tych uciążliwych, jak muchy, utrapienie człowieka – któż z nas nie zabił muchy [...] to prawo naszego życia [...] nic dziwnego, że tak się zachowujemy, że każda grupa ludzi pragnie zlikwidować tych, z którymi toczy bój o ziemię, wodę, powietrze".

Patrząc z Ateńskiej wysokości człowiek nie może być winny. Przemoc narodzin i życia jest elementem jego natury, tak stałym, jak struktura suity. Człowiek – także Orestes, także Aue, także ja – jest niewinny, bo w jego przewinie nie ma cienia wolnej woli. On po prostu nie może być inny. Może dlatego bogini ocaliła matkobójcę.

Bronisław Świderski
Artykuł opublikowany
w „Przeglądzie Politycznym" z 2008, nr 91/92.

List

OTO LIST, KTÓRY FILIP LORD CHANDOS, MŁODSZY SYN HRABIEGO BATHA, NAPISAŁ DO FRANCISZKA BACONA, PÓŹNIEJSZEGO LORDA WERULAMU I WICEHRABIEGO ST ALBAN, ABY USPRAWIEDLIWIĆ SIĘ PRZED OWYM PRZYJACIELEM Z CAŁKOWITEGO ZANIECHANIA DZIAŁALNOŚCI LITERACKIEJ.

FILIP LORD CHANDOS

› Wielce jesteś łaskaw, mój czcigodny przyjacielu, że, wybaczając mi dwuletnie milczenie, zechciałeś do mnie napisać. A jeszcze bardziej jesteś łaskaw, że swojej o mnie trosce i zdziwieniu duchowym otępieniem, w które, jak sądzisz, popadłem, nadałeś wyraz tak swobodny i żartobliwy, jaki bywa udziałem tylko ludzi wielkich, co świadomi niebezpieczeństw życia, nie tracą mimo to odwagi.

› Swój list kończysz aforyzmem Hipokratesa: „Qui gravi morbo correpti dolores non sentiunt, iis mens aegrotat", i mniemasz, że trzeba mi lekarstwa, co nie tylko uśmierzyłoby moją chorobę, ile sprawiło, że dokładniej zdałbym sobie sprawę z mojego stanu duchowego. Chciałbym odpowiedzieć ci tak, jak na to zasługuje twoja przyjaźń, chciałbym całkiem się przed tobą otworzyć, ale nie wiem, jak się do tego zabrać. Ledwo wiem, czy jestem jeszcze tym, do kogo zwracasz się w swoim bezcennym liście. Mając lat dwadzieścia sześć, zastanawiam się, czy to ja, dziewiętnastoletni, napisałem owego *Nowego Parysa*, ów *Sen Dafne*, owo *Epitalamium*, owe uginające się od przepychu słów sielanki,

które wciąż jeszcze raczą pamiętać pełna wspaniałości królowa i kilku zbyt łaskawych lordów i wielmożów? I czy to ja, gdy miałem dwadzieścia trzy lata, potrafiłem pod kamiennymi arkadami wielkiego placu w Wenecji dokonać takiego połączenia okresów łacińskich, których duchowy zarys i konstrukcja budziły we mnie większy zachwyt niż wydźwignięte z morza budowle Palladia i Sansovina? A jeśli jestem jednak tym, kim niegdyś byłem, to czy w głębi mojej nieodgadnionej jaźni mogły tak zupełnie zatrzeć się wszelkie ślady i blizny po owym płodzie napiętej do granic wytrzymałości mojej myśli, że widok tytułu owego traktaciku, który widnieje w twoim leżącym przede mną liście, wydaje mi się obcy i chłodny, że nie zdołałem od razu pojąć znaczenia tworzących go słów, lecz musiałem je odczytywać, jedno po drugim, jak gdybym po raz pierwszy ujrzał tak złączone z sobą łacińskie zgłoski? A przecież to naprawdę jestem ja i te wszystkie moje pytania trącą retoryką, retoryką dobrą dla kobiet lub dla Izby Gmin, której tak przeceniona w naszych czasach skuteczność w sprawowaniu władzy nie wystarcza jednak, aby wniknąć w istotę spraw. Otóż muszę ci właśnie, mój przyjacielu, ukazać istotę mojej jaźni, jej osobliwość, jej wady, ową, jeśli chcesz, chorobę mojego ducha, abyś mógł pojąć, jak nieprzekraczalna przepaść dzieli mnie zarówno od czekających mnie rzekomo prac literackich, jak i tych, które, już dokonane, wydają mi się tak obce, że waham się, czy nazywać je swoimi.

› Nie wiem, co bardziej podziwiać, czy twoją życzliwą wnikliwość, czy wprost niepojętą ścisłość twojej pamięci, gdy przypominasz mi najrozmaitsze drobne plany, z którymi nosiłem się w owych wspólnie przeżywanych dniach naszych uniesień. Tak, istotnie, zamierzałem opisać pierwsze lata panowania naszego zmarłego władcy, sławnego Henryka VIII. Za tło jak gdyby owego opisu miały mi posłużyć notaty mojego dziada, księcia Exeter, dotyczące jego rokowań z Francją i Portugalią. W owych pięknych, ożywczych dniach z pism Salustiusza, niczym wolnymi od wszelkich przeszkód kanałami, spływała ku mnie znajomość formy, owej formy głębokiej, prawdziwej, duchowej, której nie sposób odczuć inaczej, niż przekraczając zapory wszelkich sztuczek retoryki, formy, o której nie można powiedzieć, że porządkuje treść, ponieważ ją przenika, dźwiga wzwyż, tworząc poezję i prawdę zarazem, wzajemne przeciwstawienie wiecznych mocy, rzecz wspaniałą jak muzyka i algebra. Był to mój plan ulubiony.

› Zajmowały mnie też inne plany. Twój łaskawy list również o nich wspomina. Każdy z nich wypełnia po brzegi kropla mojej krwi, a wszystkie unoszą się przede mną niczym smętne muchy na tle ciemnego muru, na który już nie pada słoneczny blask dni szczęśliwych.

› Chciałem rozszyfrować pozostawione nam przez starożytnych baśnie i mity, które, nie dostrzegając w nich głębszej myśli, tak bezgranicznie upodobali sobie rzeźbiarze i malarze, i spod owych hieroglifów odsłonić tajemną, niewyczerpaną mądrość, której tchnienie, niczym zza jakiejś zasłony, nieraz jak gdyby wyczuwałem.

› Przypominam sobie ów plan. U jego podstawy leżało jakieś niepojęte pragnienie, zarazem zmysłowe i duchowe. Jak tropiony jeleń pragnie zanurzyć się w wodzie, chciałem wniknąć w owe ciała nagie i lśniące, w syreny i dryjady, w Narcyza i Proteusza, w Perseusza i Akteona, chciałem w nich zniknąć i przez nie przemówić. Chciałem. Chciałem jeszcze wielu rzeczy. Zamierzałem sporządzić zbiór *Apophtegmata*, jak ten, który ułożył Juliusz Cezar: pamiętasz wzmiankę o tym w jednym z listów Cycerona. Planowałem zebranie w nim najciekawszych wypowiedzi, jakie zdołałbym zgromadzić podczas moich podróży w obcowaniu z uczonymi mężami i mądrymi kobietami naszych czasów, ze szczególnie odznaczającymi się osobami z ludu albo z wykształconymi i wybitnymi postaciami; chciałem też umieścić tam piękne sentencje i uwagi z dzieł autorów starożytnych oraz włoskich i wszelkie zdobiące ducha wypowiedzi, na jakie natrafiłbym w książkach, rękopisach i rozmowach, a także dokładne opisy szczególnie pięknych świąt i procesji, niezwykłych

zbrodni i przypadków szaleństwa, największych i najoryginalniejszych budowli Holandii, Francji i Włoch i mnóstwa innych rzeczy. Tytuł całości miał jednak brzmieć *Nosce te ipsum*.

› Krótko mówiąc, wtedy, w ciągłym jak gdyby upojeniu, odczuwałem całe istnienie niby jakąś wielką jedność: nie było jak gdyby sprzeczności między światem duchowym i fizycznym, podobnie jak między uprzejmością i brutalnością, sztuką i barbarzyństwem, samotnością i życiem towarzyskim; we wszystkim czułem obecność natury, zarówno w nieładzie szaleństwa, jak w najskrajniejszych subtelnościach ceremoniału hiszpańskiego, w niezręczności młodych wieśniaków, jak w najwdzięczniejszych alegoriach, a w całej naturze – siebie; kiedy w swoim szałasie myśliwskim piłem ciepłe, pieniste mleko, którym jakiś kudłaty człek, dojąc je z wymienia dorodnej łagodnookiej krowy, napełniał drewniane wiadro, miałem takie samo wrażenie, jakie było moim udziałem, kiedy, siedząc na ławie okiennej w mojej pracowni, czerpałem z jakiegoś foliantu słodki, pienisty napój ducha. Obie te czynności niczym się nie różniły, w niczym sobie nie ustępowały, ani w swojej ulotnej – nadziemskiej naturze, ani w swojej żywotnej mocy, i tak było ze wszystkim, z prawa i z lewa, na całym obszarze życia: wszędzie byłem pośrodku wszystkiego, nic nigdy nie wydawało mi się pozorem. Kiedy indziej znów zdawało mi się, że wszystko jest symbolem, a każde stworzenie to klucz do innego stworzenia, i czułem, że powinienem je chwytać, jedno po drugim, i zmusić, aby każde z nich, wyjawiając własną tajemnicę, odsłoniło sekret pozostałych. To właśnie stanowi wyjaśnienie tytułu, którym zamierzałem opatrzyć ową encyklopedyczną księgę.

› Kto skłania się do takiego sposobu myślenia, ten mógłby uznać, że to zrządzeniem Bożej opatrzności duch mój, co miał o sobie tak wysokie mniemanie, upadł tak nisko w owe skrajne zniechęcenie i niemoc, które są obecnie jego stałym usposobieniem. Ale takie religijne pojmowanie rzeczy nic dla mnie nie znaczy: to pajęczyny, przez które moje myśli ulatują w pustkę, gdy tyle innych pozostaje w nich, uwięzionych, i znajduje tam spokój. Tajemnice wiary ograniczają się dla mnie do wzniosłej alegorii, która jaśnieje nad polami mojego żywota niczym tęcza, zawsze jednakowo odległa, zawsze gotowa się oddalić, gdybym zechciał pobiec ku niej i owinąć się rąbkiem jej płaszcza.

› Ale, czcigodny mój przyjacielu, pojęcia ziemskie również wymykają mi się w podobny sposób. Jak mógłbym ci opisać owe dziwne udręki umysłu, owe od nadmiaru owoców uginające się gałęzie, które nagle unoszą się w górę sprzed moich wyciągniętych ku nim rąk, ową szemrzącą wodę, która znika sprzed moich spragnionych warg?

› Oto, mówiąc najzwięźlej, co mi się przydarzyło: całkowicie opuściła mnie zdolność mówienia lub myślenia o czymkolwiek w sposób ciągły i logiczny.

› Najpierw zacząłem z wolna tracić umiejętność prowadzenia rozmowy na tematy bardziej oderwane czy ogólne, brakowało mi słów, którymi każdy posługuje się zwykle bez wszelkiego namysłu. Wymawiając takie wyrazy jak „duch", „dusza" lub „ciało", odczuwałem jakieś niepojęte zmieszanie. Jakaś wewnętrzna przeszkoda powstrzymywała mnie od wypowiadania się o sprawach dworu, o wydarzeniach w parlamencie lub o czymkolwiek. I to nie z ostrożności, wiesz bowiem, że moja szczerość graniczy z lekkomyślnością: ale oderwane słowa, którymi w sposób naturalny musi posługiwać się język, aby można było wydać o czymkolwiek jakiś sąd, rozpadały mi się w ustach niczym zbutwiałe grzyby. Pewnego razu, upominając moją czteroletnią córeczkę Katarzynę Pompilię, która dopuściła się jakiegoś dziecinnego kłamstwa, i usiłując ją pouczyć, że trzeba zawsze mówić prawdę, poczułem, że spływające mi na wargi pojęcia przybierają nagle tak niepewne zabarwienie i tak się z sobą zlewają, że z największym trudem, jak gdybym nagle poczuł się chory, zdołałem dokończyć, i w istocie, twarz mi pobladła, a na czole poczułem gwałtowny ucisk. Zostawiłem dziecko samo, zatrzasnąłem za sobą drzwi i dopiero dosiadłszy konia,

po solidnym galopie przez odludne pastwisko, przyszedłem nieco do siebie.

› Owa niemoc szerzyła się z wolna, ale nieubłaganie, niczym wszystko wokół trawiąca rdza. Również w zwykłych, potocznych rozmowach każda wypowiedź, która na ogół pada z naszych ust bez jakiegokolwiek wysiłku czy wahania, nasuwała mi tyle wątpliwości, że musiałem zaprzestać w nich udziału. Gdy słyszałem na przykład, że jakaś sprawa źle czy dobrze się dla kogoś skończyła, że sędzia N. jest złym, a kaznodzieja T. dobrym człowiekiem, że dzierżawca M. zasługuje na współczucie, bo ma rozrzutnych synów, a znów kto inny jest godzien zazdrości, bo jego córki są bardzo gospodarne, że ta rodzina pnie się w górę, a tamta znów podupada, ogarniał mnie niepojęty, z trudem powstrzymywany gniew. Wszystko to wydawało mi się całkiem niemożliwe do udowodnienia, kłamliwe, bezpodstawne. Mój umysł nakazywał mi, aby wszystkiemu, co jest przedmiotem takich rozmów, przyglądać się z niezwykłej wprost bliskości, i jak wtedy, gdy pewnego razu ujrzałem przez szkło powiększające kawałek skóry mojego małego palca, która przypominała równinę pokrytą bruzdami i wgłębieniami, teraz przypatrywałem się tak ludziom i ich działaniom. Już nie potrafiłem patrzeć na nich zwykłym, powierzchownym spojrzeniem. Wszystko rozpadało mi się na części, owe części znów dzieliły się na części i nic już nie mieściło się w jakimś jednym określonym pojęciu. Pojedyncze słowa pływały wokół mnie; krzepnąc, zastygały w oka, które wpatrywały się we mnie i w które ja musiałem się wpatrywać: wtedy tworzyły przyprawiające mnie o zawrót głowy wiry, które obracały się nieustannie, a pod nimi była pustka.

› Próbowałem wyrwać się z tego stanu, chroniąc się w duchowym świecie starożytnych. Unikałem Platona, lękałem się bowiem niebezpieczeństw jego metaforycznych wzlotów. Zamierzałem trzymać się przede wszystkim Seneki i Cycerona. Miałem nadzieję, że owa harmonia ścisłych i uporządkowanych pojęć mnie uzdrowi. Ale nie zdołałem do nich dotrzeć. Dobrze je pojmowałem, owe pojęcia: widziałem, jak ich cudowne współzależności wznoszą się i igrają przede mną niczym wspaniałe wodotryski, podrzucające złote kule. Mogłem krążyć wokół nich i przyglądać się, jak z sobą współgrają, ale miały do czynienia tylko z sobą i to, co było najgłębszą, najbardziej osobistą treścią mojej myśli, nie miało przystępu do ich korowodów. Ogarnęło mnie pośród nich poczucie przerażającej samotności; wydawało mi się, że jestem zamknięty w jakimś ogrodzie, gdzie nie było nikogo prócz bezokich posągów; uciekłem znowu na puste pola.

› Od tej pory wiodę życie, które, obawiam się, mój przyjacielu, niełatwo mógłbyś pojąć, upływa bowiem bezdusznie i bezmyślnie, choć z pewnością niewiele różni się od życia moich sąsiadów, krewnych i większości szlachty ziemiańskiej tego królestwa i nie brak w nim chwil szczęśliwych i ożywczych. Niełatwo mi wskazać, na czym owe dobre chwile polegają; i tym razem brak słów. W takich bowiem chwilach objawia mi się coś nienazwanego, co zresztą nazwane być nie może, i jak gdyby przelewając się przez brzegi jakiegoś naczynia, napełnia obfitym strumieniem wznioślejszego życia którykolwiek z kształtów w moim codziennym otoczeniu. Nie mogąc się spodziewać, że zrozumiesz, o co mi chodzi, jeśli nie podam ci jakiegoś przykładu, już z góry muszę cię prosić o pobłażliwość za niedorzeczność moich wywodów. Konewka, porzucona w polu brona, pies w słońcu, ubogi cmentarz, wiejska chatka, wszystko to może stać się dla mnie naczyniem objawienia. Każda z tych rzeczy, i tysiąc innych podobnych, po których wzrok zwykle prześlizguje się z oczywistą obojętnością, nagle, w jakiejś jednej chwili, całkowicie ode mnie niezależnie, może stać się tak wzniosła i wzruszająca, że wszelkie słowa, którymi dałoby się to wyrazić, wydają mi się zbyt biedne. Co więcej, określonemu obrazowi jakiegoś nieznajdującego się w danym miejscu przedmiotu może przypaść w udziale owo niepojęte przeznaczenie, że nagle aż po brzegi wypełni go łagodny przypływ boskiego uczucia. Otóż niedawno kazałem obficie porozrzucać

trutkę na szczury w piwnicach mleczarni w jednym z moich folwarków. Pod wieczór wybrałem się konno na przejażdżkę, nie myśląc, jak sam pojmujesz, o tej historii. I kiedy tak stępa jechałem po głęboko zoranym polu, nie widząc w pobliżu nic bardziej niepokojącego niż stadko wystraszonych przepiórczych piskląt, a w dali, nad sfalowanym ornym polem, ogromne zachodzące słońce, nagle, w głębi mojej istoty, rozwarła się owa piwnica pełna walczących ze śmiercią szczurów. Wszystko to było we mnie: chłodnostęchłe powietrze piwniczne, przesycone przenikliwie słodkawym zapachem trutki, i przeraźliwe echo przedśmiertnych pisków, odbijające się od zapleśniałych murów; konwulsyjne drgawki niemocy; prześcigająca się bezładnie rozpacz; szaleńcze poszukiwanie jakichś otworów, przez które można byłoby uciec; zimna wściekłość spojrzeń dwóch stworzeń u jednej zatkanej szpary. Ale po co używam znowu tych wszystkich słów, skoro się ich wyrzekłem! Czy przypominasz sobie, mój przyjacielu, z jakim kunsztem Liwiusz opisuje godziny poprzedzające zburzenie Alba Longi? Owi ludzie, błądzący po ulicach, których już nigdy nie ujrzą, żegnający się z kamieniami bruku. Powiadam ci, mój przyjacielu, że wszystko to było we mnie, a zarazem płonąca Kartagina, a także coś jeszcze, bardziej boskie i bardziej zwierzęce; i było to obecne teraz, w teraźniejszości pełnej najwyższego napięcia. Była tam matka, która czuła przedśmiertne drgawki swoich małych, ale nie patrzyła ani na ich konanie, ani na nieubłagane mury, lecz gdzieś w puste powietrze, a raczej poprzez owo puste powietrze w nieskończoność, a tym spojrzeniom towarzyszyło zgrzytanie! Gdyby obok kamieniejącej Niobe znalazł się jakiś niewolnik zdjęty bezsilnym przerażeniem, odczułby to, co odczuwałem, gdy dusza owego stworzenia szczerzyła we mnie zęby, sprzeciwiając się straszliwemu przeznaczeniu.

› Wybacz mi ten opis, nie sądź jednak, że przepełniające mnie uczucie miało coś wspólnego z litością. Jeśli mógłbyś tak pomyśleć, znaczyłoby to, że bardzo niezręcznie wybrałem mój przykład. Było to o wiele więcej i o wiele mniej niż litość: jakieś bezgraniczne współuczestnictwo, jak gdyby moja jaźń przelała się w owe stworzenia lub jak gdyby w jednej chwili napełnił je jakiś nie wiadomo skąd płynący fluid życia i śmierci, snu i jawy. Cóż bowiem wspólnego z litością, co z logicznym następstwem ludzkich myśli mogłoby mieć to, co mi się przydarzyło innego znów wieczora: pod jednym z drzew orzechowych ujrzałem do połowy napełnioną polewaczkę, którą tam zostawił pomocnik ogrodnika, a owa polewaczka i woda w niej, ciemna od cienia rzucanego przez drzewo, i chrząszcz wodny, co od jednej jej ścianki ku drugiej płynął po jej mrocznym lustrze, całe to zbiorowisko rzeczy znikomych z taką siłą ukazało mi obecność nieskończoności, że od stóp do głowy wstrząsnął mną dreszcz i byłbym gotów wybuchnąć słowami, co, gdybym je znalazł, powaliłyby owe cherubiny, w które nie wierzę; w milczeniu odszedłem z tego miejsca, lecz jeszcze po tygodniach, widząc to drzewo orzechowe, mijam je i nieśmiało spoglądam w bok, aby nie spłoszyć uczucia cudowności, wciąż spowijającego jego pień, i nie rozproszyć więcej niż ziemskich drżeń nadal unoszących się w pobliżu owych zarośli. W takich chwilach jakieś nic nieznaczące stworzenie, byle pies, szczur czy chrząszcz, zmarniała jabłonka, wijąca się wokół wzgórza droga, omszały kamień są dla mnie czymś więcej niż najpiękniejsza, najbardziej szczodra kochanka w najszczęśliwszą z moich nocy. Te nieme, a niekiedy nieożywione istoty garną się do mnie z takim porywem, z taką miłością, że spoglądając radośnie dokoła, nie mogę dostrzec nawet skrawka martwej przestrzeni. Wszystko, wszystko, co istnieje, wszystko, co sobie przypominam, wszystko, czego dotyczą moje najbardziej splątane myśli, wydaje mi się czymś żywym. Nawet moja ociężałość, ogólne odrętwienie mojego mózgu wydają mi się czymś żywym, w sobie i wokół mnie czuję podniecającą grę nieskończonych przeciwieństw, a pośród owych przeciwstawiających się sobie żywiołów nie ma ani jednego, w którym nie chciałbym się rozpłynąć. Zdaje mi się

wtedy, że moje ciało składa się wyłącznie z zaszyfrowanych znaków, które mi wszystko wyjawią. Albo, że gdybyśmy zaczęli myśleć sercem, zdołalibyśmy zawrzeć nowe, tajemnicze związki z całym istnieniem. Ale kiedy pryska ów dziwny czar, nie potrafię nic o tym powiedzieć; nie umiałbym też w zrozumiałych słowach ukazać, na czym polega owa przenikająca mnie i cały świat harmonia i w jaki sposób stała się dla mnie odczuwalna, podobnie jak nie umiałbym nic dokładniejszego powiedzieć o ruchach moich jelit lub o zastoinach w obiegu mojej krwi.

› Niezależnie od owych dziwnych przypadków, o których zresztą nie wiem, czy powinienem je przypisywać duchowi czy ciału, żyję w niepojętej wprost pustce i z trudem ukrywam przed żoną mój wewnętrzny letarg, a przed służbą – obojętność wobec spraw gospodarskich. Tylko solidne i surowe wychowanie, które zawdzięczam mojemu zmarłemu ojcu, i wcześnie nabyte przyzwyczajenie, aby ani godziny nie tracić bez zajęcia, pozwalają, jak mi się zdaje, utrzymywać moje życie zewnętrzne w należytym porządku i zachować pozory, które przystoją mojemu stanowi i mojej osobie.

› Przebudowuję jedno ze skrzydeł mojego domu i co jakiś czas udaje mi się rozmawiać z architektem o postępie jego prac. Zarządzam moimi dobrami, a dzierżawcy i urzędnicy, choć może uważają, że stałem się bardziej małomówny, nie mogą się skarżyć, że okazuję im mniej życzliwości. Żaden z nich, kiedy z czapką w ręku stoi wieczorem przed drzwiami swojego domostwa i widzi mnie, gdy go mijam konno, nie ma nawet pojęcia, że moje spojrzenie, które zwykł śledzić z szacunkiem, z niemą tęsknotą błądzi po zbutwiałych deskach, pod którymi gospodarz zwykłe szuka dżdżownic do swojej wędki, wnika przez wąskie, okratowane okno do dusznej izby, gdzie w rogu niskie łóżko z kolorową pościelą zawsze jak gdyby czeka na kogoś, kto będzie w nim umierał albo się rodził, że mój wzrok długo zatrzymuje się na brzydkich młodych psach lub na kocie, zwinnie przekradającym się między doniczkami kwiatów, i pośród tych wszystkich ubogich i prostackich przedmiotów chłopskiego życia szuka tego jednego, którego niepozorny kształt, niezwracający niczyjej uwagi bez względu na to, czy gdzieś tam leży lub jest o coś oparty, może w swojej niemej postaci stać się źródłem owego zagadkowego, milczącego, bezgranicznego zachwycenia. Niewymowną tę bowiem szczęśliwość wywołuje we mnie raczej dalekie samotne ognisko pastusze niż widok rozgwieżdżonego nieba, ćwierkanie ostatniego, bliskiego śmierci świerszcza, gdy wiatr jesienny już gna zimowe chmury nad opustoszałymi polami niż majestatyczny grzmot organów. I nieraz porównuję się w myśli z retorem Krassusem, o którym powiadano, że zapłonął takim uczuciem do obłaskawionej w jego sadzawce mureny, nieczułej, niemej ryby o czerwonych oczach, iż mówiło o tym całe miasto, a kiedy pewnego dnia w senacie Domicjusz, chcąc z niego zrobić na poły obłąkanego, zarzucił mu, że opłakiwał śmierć tej ryby, Krassus tak mu odparł: „Zrobiłem więc po śmierci mojej ryby to, czego nie zrobiłeś po śmierci twojej pierwszej ani drugiej żony".

› Nie wiem, doprawdy, ile razy myślę o tym Krassusie i jego murenie jako o moim sobowtórze, którego podobizna pada na mnie z otchłani wieków. I to nie ze względu na ową odpowiedź udzieloną Domicjuszowi. Odpowiedź, kończąc całą sprawę dowcipnym powiedzeniem, zjednała mu żartownisiów. Mnie jednak wzrusza ponad wszystko sam fakt, który w niczym by się nie zmienił, gdyby Domicjusz pod wpływem szczerego żalu opłakiwał swoje żony krwawymi łzami. Nawet wtedy stałby przed nim ów Krassus opłakujący swoją murenę. I o owej postaci, której śmieszność i nikczemność tak wyraźnie rzucały się w oczy w owym panującym nad światem i o najważniejszych jego sprawach radzącym senacie, o tej właśnie postaci z jakiejś niepojętej przyczyny musiałem myśleć w sposób, który wydaje mi się najzupełniej niedorzeczny, gdy tylko usiłuję te myśli wyrazić słowami.

› Obraz owego Krassusa nieraz nocą pojawia się w moim mózgu niczym drzazga, wokół której wszystko ropieje, jątrzy się i pulsuje. Wtedy

wydaje mi się, że sam cały kipię, pokrywam się pęcherzykami, gotuję się i iskrzę. A wszystko to tylko rozgorączkowana myśl, ale myśl, która posługuje się materiałem bardziej bezpośrednim, płynniejszym i żarliwszym niż słowa. Są to także wiry, ale takie, co, inaczej niż wiry słów, nie wciągają w bezdenną otchłań, lecz jak gdyby we mnie samego i w najgłębsze łono spokoju.

› Opisując tak obszernie ów niepojęty stan, który zwykle ukrywam, znużyłem cię, mój przyjacielu, doprawdy ponad miarę.

› Byłeś wielce łaskawy, wyrażając mi swoje niezadowolenie, że już nie dochodzi cię żadna moja książka, która mogłaby ci „wynagrodzić brak mojego towarzystwa". W owej chwili poczułem z całą pewnością i nie bez żalu, że również w roku przyszłym, a także w następnych i wszystkich pozostałych latach mojego życia nie napiszę więcej ani jednej książki ani po angielsku, ani po łacinie, a to tylko ze względu na tę tak mnie dręczącą dziwaczność, której umieszczenie w miejscu właściwym na harmonijnie rozpościerającym się przed tobą obszarze zjawisk materialnych i duchowych pozostawiam twojemu nieskończenie od mojego wyższemu umysłowi. Otóż język, w którym dane by mi było nie tylko pisać, ale też myśleć, to nie łacina czy angielski, nie włoski czy hiszpański, lecz język, którego ani jedno słowo nie jest mi znane, a którym przemawiają do mnie rzeczy nieme, i pewnego dnia, może dopiero z głębi mojego grobu, nim właśnie będę musiał usprawiedliwić się przed jakimś nieznanym sędzią.

› W ostatnich słowach tego listu, najpewniej ostatniego, jaki piszę do Franciszka Bacona, chciałbym wyrazić całą moją miłość i wdzięczność, cały niezmierzony podziw, który żywię i będę żywił aż do śmierci dla największego dobroczyńcy mojego ducha i pierwszego Anglika mojej epoki.

A.D. 1603, 22 sierpnia
Phi. Chandos

List ten, będący mistyfikacją, pochodzi z *Księgi przyjaciół i szkiców wybranych* Hugona von Hofmannsthala w przekładzie Pawła Hertza (zob. także list lady Chandos do Francisa Bacona w *Elizabeth Costello* J.M. Coetzee'ego).

BIBLIOTEKA PAWŁA HERTZA

Dyrektor artystyczny KRZYSZTOF WARLIKOWSKI
Dyrektor naczelna KAROLINA OCHAB

Dramaturg PIOTR GRUSZCZYŃSKI
Kierownik muzyczny PAWEŁ MYKIETYN

Dyrektor administracyjny i techniczny PAWEŁ KAMIONKA
Dyrektor ds. inwestycji RYSZARD MALARSKI
Koordynacja finansowa i prawna projektów DOROTA MIESZEK

Produkcja JOANNA NUCKOWSKA, ADAM SIENKIEWICZ
Koordynacja pracy artystycznej DANUTA GROCHOWSKA
Impresariat ZOFIA SZYMANOWSKA
Promocja EWA CICHOWICZ-VEDRAL
Biuro obsługi widza ANNA MAKOWSKA

Asystent dyrektora artystycznego KATARZYNA ŁUSZCZYK
Asystent dramaturga ANNA BŁAŻEJEWSKA
Inspicjent ŁUKASZ JÓŹKÓW
Oprawa graficzna RENE WAWRZKIEWICZ

Kierownik pracowni elektroakustycznej ŁUKASZ FALIŃSKI
Kierownik pracowni oświetleniowej DARIUSZ ADAMSKI

Garderobiana EWA SOKOŁOWSKA
Rekwizytor TOMASZ LASKOWSKI
Zaopatrzenie STANISŁAW WÓJKOWSKI

Główna księgowa JOANNA OSTROMECKA
Księgowa ELŻBIETA BAŃKA
Administracja ALEKSANDRA MĘŻYŃSKA, OLGA SOZONIUK
Obsługa prawna HOGAN & HARTSON

Nowy Teatr

Nowy Teatr
ul. Madalińskiego 10/16
02-513 Warszawa
tel. +48 22 849 35 53
fax +48 22 849 35 51
sekretariat@nowyteatr.org
www.nowyteatr.org

Dziękujemy agencji Flash Press Media współpracującej z Getty Images
za zdjęcie wykorzystane w identyfikacji wizualnej spektaklu

Sfinansowano ze środków miasta stołecznego Warszawy

Partnerzy

Patroni medialni

(A)pollonia